POKONALI SZWAJCARÓW s. 34 | FORTEPIANOWY WIMBLEDON s. 36 | MISJE Z NAPĘDEM s. 38 | PRZEDROZBIOROWA AGONIA s. 42

26.10.2025
nr 43 (1038)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

20 LAT

Czy zabraknie nam księży?

s. 10, 12





NIEDOŻYWIENIE TO WYROK ŚMIERCI. ZMIEŃ TO!

caritas POLSKA

Chłopczyk, którego widzisz na zdjęciu, ma właśnie mierzony obwód ramienia. Czerwona skala oznacza skrajne niedożywienie. Obwód ramienia wielkości pięciozłotówki to znak, że dziecko umiera z głodu. Takich dzieci są w Afryce tysiące.

To właśnie dla nich Caritas Polska realizuje program dożywiania w szkołach w Etiopii oraz leczenie ostrego niedożywienia wśród najmłodszych w Burkina Faso. Organizacja dostarcza dzieciom w Afryce posiłki, by miały energię do nauki i przeżywania swojego dzieciństwa w radości. Aby mogły marzyć o czymś więcej niż zdobycie jedzenia.

Naszym celem jest zapewnienie 500 tysięcy posiłków dzieciom w Afryce. Dołącz do naszej akcji – Twoje wsparcie ma ogromne znaczenie!

Dowiedz się więcej!

fot. Mike Goldwater / Alamy Stock Photo

STRONA

dokonaj wpłaty na stronie **caritas.pl/afryka**

KONTO

wpłać dowolną kwotę na konto **PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem: **Afryka3**

TELEFON

zrób przelew BLIK na telefon +48 **668 070 000** o tytule: **Afryka3**



ks. Henryk Zieliński

Bóg wie, co robi

W duchowym ekosystemie, podobnie jak w każdym innym, istnieje zadziwiająca równowaga między jego potrzebami i możliwościami. Objawia się w tym mądrość Stwórcy.

Od ponad 33 lat jestem związany z tą samą parafią – jedną z największych w Warszawie. Na początku lat 90. posługiwało tu czterech wikariuszy, proboszcz i ja – wówczas diecezjalny duszpasterz akademicki. W pierwsze piątki miesiąca spowiedź trwała nieprzerwanie cztery godziny rano i cztery wieczorem. Przed sześcioma konfesjonałami ciągnęły się kolejki. O koncelebrach nikt nie myślał, chyba że w parafii pojawił się ksiądz-gość. Na niedzielnych Mszach św. większość uczestników stała, bo miejsc siedzących brakowało nawet wcześnie rano. Podczas pasterki i rezurekcji ludzie nie mieścili się nie tylko w obszernej świątyni, ale i na placu kościelnym. Dzieci i młodzieży objętych katechizacją było prawie 4,5 tys., a studentów w duszpasterstwie akademickim ponad 400. Chrztów w Boże Narodzenie i Wielkanoc było ponad 100, a ślubów w każdą sobotę po kilka (w piątek nikt nie śmiał). Wizyta duszpasterska z pukaniem do każdych drzwi trwała od początku Adwentu do Wielkiego Postu. A i tak parafia była podzielona na dwa rejony kolędowe, obsługiwane co drugi rok.

Dzisiaj, mimo zmniejszenia liczby Mszy św., tylko na tej z udziałem dzieci brakuje miejsc siedzących – od kiedy w parafii pojawił się charyzmatyczny wikariusz. Na pozostałych zdarzają się puste całe rzędy ławek. Nawet na pasterce i rezurekcji wierni bez problemu mieszczą się w świątyni. Wizyta duszpasterska jest tylko na zaproszenie. Chrztów i ślubów jest tyle, co kot napłakał. W pierwsze piątki miesiąca do spowiadania nie trzeba angażować wszystkich księży. To samo dotyczy niedziel. Za to przy ołtarzu widok dwóch lub trzech księży jednocześnie jest na porządku dziennym, chociaż w parafii pozostało tylko dwóch wikariuszy i proboszcz oraz… pięciu rezydentów. Z tego dwóch z innych diecezji.

Specyfiką Warszawy, podobnie jak innych wielkich miast, jest to, że parafie są tu mniej rozdrobnione niż w innych diecezjach. Ubytek jednego z kilku księży w parafii nie jest tak zauważalny jak tam, gdzie większość stanowią parafie z jednym księdzem. Na dodatek Warszawa z racji obecności dwóch katolickich uczelni teologicznych oraz wielu ogólnopolskich instytucji kościelnych przyciąga do siebie setki duchownych z kraju i zagranicy, z których wielu angażuje się tu duszpastersko. Do tego dochodzą liczni kapłani zakonni. I na koniec: warszawskie seminaria duchowne od jakiegoś czasu są w krajowej i europejskiej czołówce pod względem liczby kandydatów. Od 1989 r. spada liczba seminarzystów z terenów wiejskich, a przybywa tych z dużych miast. Oprócz tego dziś na seminarium często decydują się mężczyźni już po studiach. Jeśli studiowali w Warszawie, to tutaj pozostają. Archidiecezja warszawska ma jeszcze jeden atut: Archidiecezjalne Seminarium Misyjne Redemptoris Mater, do którego trafiają uczestnicy Drogi Neokatechumenalnej z całego świata. Przez kilka lat po święceniach posługują potem w archidiecezji.

Inne diecezje tych atutów nie mają. Tam rzeczywiście brakuje już kapłanów do obsady wszystkich parafii i kleryków, którzy mogliby ich w przyszłości zastąpić. Ale czy to oznacza, że w Polsce brakuje powołań? Kto za to miałby odpowiadać, skoro powołanie – jak wierzymy – daje Bóg? A może w duchowym ekosystemie jest ich tyle, ile ma być? Bóg wie, co robi. Bo wioski się wyludniają i laicyzują szybciej niż miasta. Ale i w miastach do bieżącej „obsługi” ta liczba księży wystarczy i jeśli sprawy będą dalej szły w tym kierunku, to może się wkrótce okazać, że i na nich nie ma już zapotrzebowania.

Czy zatem w Polsce nie potrzeba więcej księży? Potrzeba, ale takich, którzy wyjdą poza świadczenie usług religijnych i podejmą się ewangelizowania Polski na nowo.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

26.10.2025 idziemy w numerze:

WOKÓŁ SEMINARIUM



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Dobre skutki reform **s. 4**
Środek ciężkości Kościoła **s. 8**
Skąd się biorą powołania **s. 10**
Czy zabraknie nam księży? **s. 12**

A TO HISTORIA!

Poszukiwacze zaginionego filmu **s. 29**



fot. ks. Łukasz Piotrowski

Piłkarze pod koloratką **s. 34**
Fortepianowy Wimbledon **s. 36**
Misje z napędem **s. 38**
Jak upadła Rzeczpospolita? **s. 42**

POLITYKA I SPOŁECZEŃSTWO

Niemieckie kalkulacje **s. 5**
To nie kompromis **s. 16**
Przegląd nadawców **s. 20**
Powrót ducha wojownika **s. 30**
Ewolucja i wiara **s. 32**

SPRAWY DOMOWE

Ach, ci rodzice! **s. 9**
Codziennie szczęśliwi **s. 32**
Msza telewizyjna **s. 33**
Halloween a dzieci **s. 44**
Suszone skarby **s. 45**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Dobre skutki reform

Z **George'em Weiglem**, amerykańskim myślicielem, teologiem, pisarzem, autorem słynnej biografii św. Jana Pawła II, rozmawia Barbara Stefańska



fot. Barbara Stefańska

„To złoty wiek formacji seminaryjnej" – uważa rektor seminarium duchownego w Waszyngtonie. Czy Pan również tak pozytywnie ocenia kształcenie księży w USA?

Ogólnie rzecz biorąc, tak. Obecnie seminaria w Stanach Zjednoczonych – z nielicznymi wyjątkami – są w najlepszej kondycji od dawna.

To skutek reform czy do seminariów zgłaszają się dobrzy kandydaci?

Jeden i drugi czynnik ma znaczenie. Poprawa jakości kandydatów i reforma procesu formacji idą w parze.

W następstwie kryzysu związanego z nadużyciami seksualnymi w 2002 r. biskupi amerykańscy naprawdę poważnie podeszli do wdrożenia programu formacji seminaryjnej zaproponowanego przez Jana Pawła II w adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis* z 1992 r. Już przed 2002 r. nastąpił postęp w zakresie tych reform, ale kryzys pokazał, że niezbędne jest zintensyfikowanie wysiłków w formacji ludzkiej, duchowej, intelektualnej i duszpasterskiej. Konieczne było również rygorystyczne sprawdzanie kandydatów przed przyjęciem do seminarium. Kroki te przyniosły bardzo pozytywne skutki i stanowią wzór dla innych episkopatów na całym świecie, w tym w Polsce.

Biskupi amerykańscy poważnie podeszli do programu formacji seminaryjnej zaproponowanego przez Jana Pawła II.

Kiedy księża i biskupi zachęcają młodych mężczyzn do rozważenia kapłaństwa, a młodzi mężczyźni wiedzą, że w seminariach otrzymają dobre wykształcenie, dzieją się dobre rzeczy.

Na jaki aspekt formacji kładzie się największy nacisk: teologiczny, ascetyczny, ludzki?

Wszystkie trzy aspekty są traktowane jednakowo, ale nacisk kładzie się także na przygotowanie do posługi duszpasterskiej. Pewien znakomity polski ksiądz, wyświęcony w ostatnich dziesięciu latach, powiedział mi, że podczas studiów seminaryjnych nie miał żadnego doświadczenia duszpasterskiego, aż do święceń diakonatu. Jak można wyświęcić kogoś, nie mając pojęcia, czy będzie potrafił funkcjonować w środowisku duszpasterskim?

Seminarium nie może być szkołą zawodową, w której młodzi mężczyźni uczą się, jak dołączyć do związku zawodowego duchownych. Seminarium musi być miejscem, w którym młodzi mężczyźni są formowani w aspekcie ludzkim (dojrzałości), intelektualnym (zrozumienia tego, w co wierzy Kościół i dlaczego) oraz duchowym (dostosowania swojego życia do woli Bożej poprzez regularne życie modlitwą) – aby stać się ewangelizatorami. Księża XXI w. – w Ameryce i w Polsce – będą musieli rozwijać, a w niektórych przypadkach tworzyć, swoje wspólnoty. Kościół musi wyświęcać mężczyzn zdolnych do tego, często w trudnym środowisku kulturowym.

Pozytywne zmiany w seminariach dotyczą całego obszaru USA czy niektórych stanów?

Reformy zostały wprowadzone w całym kraju.

Czy udało się wyeliminować z seminariów osoby o utrwalonych skłonnościach homoseksualnych?

Tak, udało się. Ale powiedzmy sobie jasno, że problem ten nie dotyczył wyłącznie USA. Był widoczny w całym zachodnim świecie w latach 70. i 80. XX w. I nadal istnieje w niektórych wspólnotach życia konsekrowanego.

Wybór Jana Pawła II spowodował w Polsce wzrost powołań kapłańskich i ogólne przebudzenie religijne. Czy podobne zjawisko widać w USA po wyborze Leona XIV?

Powiedziałbym, że to przykład Jana Pawła II, a nie tylko jego wybór, doprowadził do rozkwitu powołań kapłańskich i zakonnych. Pokazał on młodym mężczyznom i kobietom, że kapłaństwo lub życie konsekrowane może być wielką przygodą. W przypadku Leona XIV jest jeszcze zbyt wcześnie, ale słyszałem kilka anegdot o tym, że pochwały nowego papieża dotyczące kapłaństwa mają pozytywny wpływ na rekrutację. Dość stała krytyka księży i seminarzystów ze strony papieża Franciszka z pewnością nie pomagała w pozyskiwaniu powołań.

Reformy seminariów duchownych w USA przynoszą efekty i zdecydowana większość jest w najlepszej kondycji od dziesięcioleci – informuje amerykański portal National Catholic Register. Nie chodzi o liczbę kandydatów, lecz o jakość formacji. Eksperci wskazują na lepszą selekcję kandydatów do kapłaństwa, ale też motywacje zgłaszających się mężczyzn. „Przez 14 lat towarzyszyłem 250 seminarzystom i prawie wszyscy oni pragną silnego, pewnego siebie, jasnego głoszenia pełnego przesłania Ewangelii. Są wierni Kościołowi, szczerzy i otwarci na formację – twierdzi ks. Carter Griffin, rektor seminarium w Waszyngtonie. Ważnym przełomem był kryzys związany z nadużyciami seksualnymi w początkach XXI w., który skoncentrował uwagę biskupów na przygotowaniu do kapłaństwa. W programie znacznie więcej miejsca poświęcono kwestii celibatu, podkreślono formację ludzką. Znaczący wpływ miała adhortacja Jana Pawła II *Pastores dabo vobis*, którą ks. Griffin nazywa *„magna carta* formacji seminaryjnej". Wedle Carminy Chapp, pani dziekan Wydziału Studiów Teologicznych w seminarium pod Filadelfią, seminaria zmieniły również sposób formacji teologicznej przyszłych księży, przechodząc od programu nauczania opartego na dziełach Karla Rahnera do programu inspirowanego pismami Hansa Ursa von Balthasara i Benedykta XVI. To drugie podejście opiera się na „powrocie do źródeł", w szczególności do Pisma Świętego i Ojców Kościoła./**bs**



fot. PAP/EPA/Haitham Imad

Gaza: radość i obawa

Od 10 października w Strefie Gazy panuje rozejm. Dla mieszkańców to szansa na namiastkę normalnego życia, na powrót do zniszczonych domów, na uzyskanie pomocy. Ale mimo głośnych zapowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa, że dla Gazy nadszedł czas pokoju, przyszłość jest niejasna. Palestyńczycy marzą, by wojna się zakończyła. Ale zarówno Izrael, jak i Hamas wciąż nie rezygnują ze swoich celów: pełnej kontroli nad Gazą.

Przedstawiciel Hamasu Mohammed Nazzal oznajmił, że jego organizacja zamierza nadal rządzić Strefą Gazy. Kluczowym punktem planu pokojowego Trumpa było rozbrojenie Hamasu, tymczasem Nazzal stwierdził, że nie planują rozbrojenia w dającym się przewidzieć czasie. Zgadzają się natomiast na rozejm na czas do pięciu lat.

Tymczasem walki wcale nie ustały. Wojska izraelskie przeprowadzają ataki na cele w różnych punktach Gazy. Co najmniej dwóch Palestyńczyków zginęło, a wielu zostało rannych w izraelskim nalocie na północną część Strefy, a siły izraelskie zaatakowały również południe Gazy, w tym miejscowość Rafah. Dowodzą, że to odwet za ataki Hamasu.

Pojawiają się liczne, niesprawdzone, ale bardzo niepokojące informacje. Waszyngton stwierdził, że ma „wiarygodne doniesienia", iż Hamas planuje atak na ludność cywilną w Gazie. Taki atak „zniweczyłby znaczący postęp osiągnięty dzięki wysiłkom mediacyjnym" – oświadczył Departament Stanu. Hamas zdecydowanie zaprzeczył; zresztą po co miałby chcieć zabijać Palestyńczyków? Ale też BBC potwierdziło autentyczność drastycznych nagrań wideo, które pokazywały publiczną egzekucję przeprowadzoną przez bojowników Hamasu w Strefie. Ofiarami są rzekomi „kolaboranci". I wiadomo, że ta organizacja terrorystyczna przywraca kontrolę nad terenami, z których wycofało się wojsko izraelskie.

Nie wiadomo, czy rozejm w Gazie utrzyma się na dłużej. Na co można liczyć i jakie są scenariusze dalszego rozwoju wypadków w tym zapalnym punkcie Bliskiego Wschodu – o tym szerzej w kolejnym numerze „Idziemy".

Piotr Kościński



Krzysztof Ziemiec

Niemieckie kalkulacje

Zaplecze intelektualne CDU – Fundacja Konrada Adenauera – opublikowało rozmowę z szefem swojego biura w Warszawie. Warto się z nią zapoznać. Pokazuje ona bowiem, jak Polskę widzą polityczni sojusznicy Donalda Tuska, ale też odsłania niemieckie kalkulacje gospodarcze i strategiczne.

„Muszę przyznać, że wcześniej nie wiedziałem, jak silny jest polski prezydent". To przykład różnic ustrojowych, ale też ograniczonej wiedzy o polskim systemie prawnym. „Rząd stosuje intensywnie rozporządzenia w miejsce ustaw. To oczywiście nie jest sposób, w jaki demokratycznie legitymizowany rząd powinien działać". Skoro nawet niemiecki ekspert zauważa, że rząd Tuska omija zasady legislacji, to czy jest to wciąż ta słynna unijna „praworządność"? „Donald Tusk musi pokazać, że polskie interesy nie zostały porzucone". Skoro w niemieckiej fundacji mówi się, że Tusk musi przypomnieć sobie o polskich interesach, to znaczy, że w Berlinie zauważono zanik takiego myślenia.

„Cały region opiera politykę bezpieczeństwa na USA. Ale wszędzie pojawia się pytanie: czy ten sojusz jest naprawdę stabilny?". Oczywiste jest, że w Berlinie podważa się „stabilność USA". Dla niektórych to nie troska o sojusz, lecz obawa o utratę dominującej pozycji w europejskiej architekturze bezpieczeństwa. W Warszawie odpowiedź jest prosta: opieramy swoje bezpieczeństwo na interoperacyjności z armią amerykańską. W bezpieczeństwie liczy się skuteczność, nie deklaratywność.

> **Mamy być aktywni – ale w duchu „wspólnej i bezpiecznej Europy", czyli zgodnie z celami polityki niemieckiej.**

„Życzyłbym sobie, by takie państwo jak Polska jeszcze mocniej prowadziło proaktywną agendę, zarówno w kontekście europejskim, jak i transatlantyckim, w duchu wspólnej, bezpiecznej Europy". To idealnie podsumowuje niemieckie oczekiwania: mamy być aktywni, możemy nawet rozwijać współpracę transatlantycką – ale w duchu „wspólnej i bezpiecznej Europy", czyli zgodnie z celami polityki niemieckiej. Tymczasem polska agenda powinna być inna: obrona wschodniej flanki NATO, bezpieczeństwo energetyczne regionu, własna produkcja zbrojeniowa i odporność społeczeństwa.

Na koniec kilka komentarzy pod tekstem. „Polacy nie są naszymi przyjaciółmi". „Polska powinna zostać znów rozebrana". „Niemcy powinni zablokować płatności unijne dla Polski". „Polska powinna odczuć sankcje gospodarcze". „Polska nie potrzebuje dostępu do Bałtyku". I to komentuje się chyba samo.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Bez gazu z Rosji?** Ministrowie energii państw UE uzgodnili 20 października stanowisko w sprawie całkowitego zakazu importu gazu z Rosji. Przeciwne były Słowacja i Węgry. Chodzi zarówno o gaz skroplony, jak i dostarczany gazociągami. Projekt rozporządzenia przewiduje wprowadzenie zakazu od 1 stycznia 2028 r. Pewne obostrzenia mają zacząć obowiązywać wcześniej.

■ **Ułatwienia dla in vitro.** Obrońcy życia w USA krytykują Donalda Trumpa po tym, jak 16 października ogłosił, że jego administracja podpisała porozumienie z niektórymi firmami farmaceutycznymi, które ułatwia dostęp do zapłodnienia pozaustrojowego poprzez znaczne zmniejszenie kosztów. Promowaniu in vitro sprzeciwili się też katoliccy biskupi USA.

■ **Ucieczki z frontu.** Rosyjscy wojskowi porzucają pozycje na linii frontu w wojnie z Ukrainą, samowolnie opuszczają garnizony lub nie wracają do służby z urlopów i leczenia – informuje Wywiad Wojskowy Ukrainy, podając liczbę 25 tys. dezerterów. Przyczynami są przede wszystkim skrajnie niekorzystne warunki w jednostkach wojskowych, braki w wyposażeniu oraz ogromne straty w ludziach w czasie szturmów.

■ **Książę zaprzecza.** Brytyjski książę Andrzej zrzekł się tytułu księcia Yorku i zaprzeczył kierowanym przeciw niemu zarzutom. Młodszy brat króla Wielkiej Brytanii Karola III jest oskarżany o bliskie kontakty z amerykańskim finansistą Jeffreyem Epsteinem, któremu zarzuca się stręczycielstwo.

■ **Neopoganie zatwierdzeni.** Sejm Łotwy uchwalił Ustawę o dievturībie – rodzimym ruchu neopogańskim, u którego podstaw leżą ludowe tradycje i wierzenia łotewskie z czasów przedchrześcijańskich oraz ich współczesne odtwarzanie i odczytywanie. Tym samym ten panteistyczny system filozoficzny i duchowy stał się oficjalnie uznaną w tym kraju religią ze wszystkimi należnymi prawami i obowiązkami, zyskując osobowość prawną.



fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

SIEDMIU NOWYCH ŚWIĘTYCH

W czasie Mszy św. na placu św. Piotra 19 października Leon XIV ogłosił świętymi siedmioro błogosławionych z Armenii, Papui-Nowej Gwinei, Włoch i Wenezueli. – Ci wierni przyjaciele Chrystusa są męczennikami ze względu na swoją wiarę, jak bp Ignazio Choukrallah Maloyan i katechista Pietro To Rot; są ewangelizatorami i misjonarzami, jak s. Maria Troncatti; są charyzmatycznymi założycielkami, jak s. Vincenza Maria Poloni i s. Carmen Rendiles Martinez; ze swoimi sercami żarliwymi pobożnością są dobroczyńcami ludzkości, jak Bartolo Longo i José Gregorio Hernández Cisneros – mówił w homilii papież. Dodał, iż „nie są to „bohaterowie czy orędownicy jakiejś idei, lecz autentyczni mężczyźni i kobiety”. Na zdjęciu: pielgrzymi z portretem św. Bartola Longa.

ZUCHWAŁA KRADZIEŻ

Z francuskiego Luwru, z Galerie d’Apollon skradziono osiem przedmiotów, których wartość historyczna jest bezcenna. Jest wśród nich tiara cesarzowej Eugenii (żony Napoleona III) ozdobiona 2 tys. diamentów oraz dwa naszyjniki. Sprawcy zgubili lub porzucili podczas ucieczki koronę cesarzowej Eugenii. Według wstępnych ustaleń czterech sprawców przybyło na miejsce na skuterach. Dostali się do budynku od strony nabrzeża Sekwany, gdzie trwają prace remontowe. Wykorzystali podnośnik na ciężarówce (na zdjęciu).



fot. PAP/EPA/Mohammed Badra

PREZENT Z POLSKI

Leon XIV otrzymał w darze białego konia. Czystej krwi biały arab to wyjątkowa niespodzianka, jaką Ojcu Świętemu sprawił właściciel stadniny koni w Kołobrzegu-Budzistowie. Inspiracją było zdjęcie o. Roberta Prevosta OSA na koniu w Peru.



fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout



fot. PAP/EPA/Shawn Thew

BEZ TOMAHAWKÓW

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski nie otrzymał w Białym Domu zgody na pociski dalekiego zasięgu Tomahawk. Chociaż przywódca USA wstrzymał się z decyzją, to wywiera on presję na Kreml, który zgodził się na spotkanie z Donaldem Trumpem w Budapeszcie – komentują europejskie i amerykańskie media. Trump ujawnił, że podczas spotkania 17 października powiedział Zełenskiemu, iż musi on zawrzeć umowę z Rosją, obie zaś strony powinny się „zatrzymać tam, gdzie są" i ogłosić zwycięstwo. Prezydent Ukrainy oświadczył, że zgadza się z Trumpem, lecz problemem jest postawa Władimira Putina.



fot. Caritas Jerusalem

CARITAS GAZIE

Jerozolimska Caritas znalazła się wśród pierwszych organizacji humanitarnych, które pospieszyły z pomocą mieszkańcom Strefy Gazy po zawarciu rozejmu w wojnie między Izraelem i Hamasem. Ekipy medyczne Caritas w Gazie rozdały 10 tys. puszek mleka dla niemowląt rodzinom, w których są noworodki i małe dzieci.

MALGASKI ZAMACH

Przywódca zamachu stanu na Madagaskarze płk Michael Randrianirina (na zdjęciu) został zaprzysiężony na prezydenta kraju. Zastąpił na tym stanowisku Andry'ego Rajoelinę, który uciekł z kraju w obliczu masowych protestów inspirowanych przez młodych ludzi z pokolenia Z. Liczący ok. 30 mln mieszkańców Madagaskar należy do najuboższych państw świata, a zarazem jest w czołówce krajów z najwyższym odsetkiem populacji w wieku poniżej 20 lat.



fot. PAP/EPA/Henitsoa Rafalia

W SKRÓCIE

- **Więcej niż autostrada.** Łączący Polskę i Litwę odcinek Via Baltica to dużo więcej niż szlak transportowy: nie da się przecenić znaczenia tej drogi dla bezpieczeństwa i obronności – powiedział Karol Nawrocki na uroczystości otwarcia odcinka autostrady łączącej oba kraje. Spotkał się też z prezydentem Litwy Gitanasem Nausedą na pograniczu polsko-litewskim.
- **Ponownie rozpatrzą.** Włoski Sąd Najwyższy uchylił postanowienie sądu apelacyjnego, który zdecydował o przekazaniu niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości Ukraińca Serhija K., podejrzanego o atak na gazociąg Nord Stream w 2022 r., i odesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia.
- **Pińskie stulecie.** Papież w liście do swego specjalnego wysłannika na uroczystości stulecia diecezji pińskiej na Białorusi kard. Claudia Gugerottiego przypomniał, że wolność religijna jest podstawą prawdziwego pokoju i dobra człowieka. Diecezja pińska została erygowana 25 października 1925 r. przez Piusa XI.
- **Japońska pani premier.** Rządząca w Japonii Partia Liberalno-Demokratyczna i opozycyjna centroprawicowa Japońska Partia Innowacji podpisały umowę o utworzeniu nowego rządu koalicyjnego. Oznacza to, że liderka PLD Sanae Takaichi zostanie wybrana na premiera jako pierwsza kobieta na czele japońskiego rządu.
- **Płock w Watykanie.** Blisko 200 pielgrzymów z diecezji płockiej nawiedziło Watykan, aby w roku 950-lecia diecezji modlić się z papieżem. Księgę wdzięczności z okazji jubileuszu diecezji wręczył Leonowi XIV biskup pomocniczy Mirosław Milewski. Pielgrzymi uczestniczyli we Mszy św. w bazylice św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie spoczywa ciało św. Stanisława Kostki, patrona diecezji płockiej.
- **Kara śmierci.** Najwyższy sąd wojskowy Demokratycznej Republiki Konga skazał b. prezydenta Josepha Kabilę na karę śmierci, m.in. za zbrodnie wojenne. Miejscowi biskupi wskazali, że kara śmierci stoi w sprzeczności z ochroną życia i wartościami Ewangelii.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Środek ciężkości

Z okazji Niedzieli Misyjnej, którą obchodziliśmy w ubiegłą niedzielę i która rozpoczęła Tydzień Misyjny, watykańska agencja Fides jak co roku opublikowała dane statystyczne dotyczące Kościoła katolickiego. Wynika z nich, że w ciągu ostatniego roku wzrosła o niemal 16 mln liczba katolików na świecie, z czego o 740 tys. w Europie. Do tak dużego wzrostu wiernych przyczyniły się Afryka i Ameryka, gdzie katolików w ostatnim roku przybyło kolejno o 8,3 mln i 5,6 mln. W sumie odsetek katolików w światowej populacji wzrósł o 0,1 punktu procentowego i wynosi teraz 17,8 proc. Oznacza to, że wzrost liczby katolików jest nieco szybszy niż wzrost całkowitej populacji świata, i wskazuje na ciągły globalny wzrost liczby wiernych.

Dane dotyczące liczby księży, sióstr zakonnych i seminarzystów stanowią kontynuację z poprzednich lat, czyli ich wzrost odnotowują Afryka i Azja, a spadek – Europa i Ameryka. Oznacza to, że środek ciężkości Kościoła przesuwa się ku Afryce i Azji. W ostatnim roku wzrost liczby kleryków nastąpił tylko w Afryce, co potwierdza rosnące znaczenie tego kontynentu dla przyszłości Kościoła. Bo to właśnie Kościół afrykański będzie posyłał – i już to robi – kapłanów do krajów misyjnych, którymi w zasadzie są już kraje półkuli północnej.

Wzrost liczby kleryków nastąpił tylko w Afryce, co potwierdza znaczenie tego kontynentu dla przyszłości Kościoła.

Miesiąc temu miałam okazję odwiedzić seminarium duchowne w Rydze. Jest ono symbolicznym przykładem zmiany trendów powołaniowych w Kościele katolickim. Studiuje w nim dziewięciu kleryków: trzech Łotyszy, trzech Ugandyjczyków i trzech seminarzystów z Indii. Czyli: trzech Europejczyków, trzech Afrykańczyków i trzech Azjatów. A są już seminaria w Europie, gdzie studiują wyłącznie klerycy z półkuli południowej. Ci klerycy z ryskiego seminarium nie wrócą po święceniach do swoich krajów, ale zostaną na Łotwie, gdzie brakuje księży, i będą prowadzić duszpasterstwo w języku łotewskim, którym dobrze się już posługują. Lokalni katolicy są za nich Bogu wdzięczni.

Dane agencji Fides pokazują też, że przy malejących siłach duszpasterskich Kościół katolicki wciąż odgrywa ogromną rolę edukacyjną i charytatywną, prowadząc niemal 230 tys. placówek edukacyjnych oraz ponad 103 tys. instytucji charytatywnych i opiekuńczych na całym świecie. Pokazuje to praktyczny wpływ Kościoła na życie społeczne, zwłaszcza w dziedzinach opieki zdrowotnej, pomocy ubogim i wsparcia rodzin. Czyni to Kościół jednym z największych dostawców edukacji na świecie, zwłaszcza w krajach rozwijających się. Pytanie brzmi: na jak długo wystarczy sił apostolskich do prowadzenia dzieł edukacyjnych i charytatywnych Kościoła przy ciągłym globalnym spadku księży (w ubiegłym roku spadek o 734), sióstr zakonnych (spadek o 9730), braci zakonnych (spadek o 666) i seminarzystów (spadek o prawie 2 tys.)?

W wielu przypadkach w prowadzeniu tych dzieł pomagają osoby świeckie lub też są za nie bezpośrednio odpowiedzialne. Wydaje się, że do tego zmierza Kościół przyszłości: wiele dzieł, które mogą prowadzić świeccy, będzie przez nich kierowanych, a osoby duchowne bardziej oddadzą się posłudze sakramentalnej i głoszeniu Słowa. Tak było również w pierwszym Kościele, o którym czytamy w Dziejach Apostolskich. Wiele posług w Kościele naprawdę mogą wykonywać świeccy. I niekiedy, bez urazy, zrobią to lepiej od duchownych, bo bardziej tkwią w realiach życia. Jednak Mszy św. nie odprawi i nie udzieli sakramentów żaden świecki, dlatego wkrótce na Starym Kontynencie każdy ksiądz będzie na wagę złota. Jak to już ma miejsce w wielu państwach dobrobytu.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

REKLAMA



Polski językiem Watykanu

Język polski został oficjalnie włączony do grupy siedmiu głównych języków komunikacji medialnej Watykanu. Oznacza to, że informacje o działalności Ojca Świętego i Stolicy Apostolskiej w języku polskim będą teraz dystrybuowane na równi z materiałami w językach takich, jak: włoski, angielski czy hiszpański. Zmiana nastąpiła z dniem 1 października, a decyzja została oparta na konkretnych danych. W pierwszym półroczu 2025 roku materiały Vatican News w języku polskim osiągnęły aż pół miliarda wyświetleń w mediach. Dodatkowo, Polska Sekcja Radia Watykańskiego i portalu Vatican News oraz redakcja „L'Osservatore Romano" spełniają wszystkie kryteria obowiązujące dla głównych języków: codziennie publikują pełnowartościowe materiały informacyjne, redagują miesięcznik papieski w języku polskim oraz tłumaczą wszystkie transmisje papieskie na język polski.

Papież o głodzie

Leon XIV powiedział na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) w Rzymie, że w czasach rozwoju nauki i technologii niewyobrażalne jest pozwalanie na to, aby miliony osób cierpiały głód. – To zbiorowa porażka, etyczna aberracja, historyczna wina – podkreślił.

Specjalna sesja FAO odbyła się w Światowym Dniu Żywności i w 80. rocznicę utworzenia tej organizacji. Obecni byli m.in. prezydent Włoch Sergio Mattarella i premier Giorgia Meloni.



Dariusz Kowalczyk SJ

Ach, ci rodzice!

Dobrze znamy narzekania: „Ach, ta dzisiejsza młodzież!”. Słychać je i dziś, ale coraz częściej stykam się z krytykowaniem współczesnych rodziców. I chodzi przede wszystkim o rodziców dzieci w wieku szkoły podstawowej. Ostatnio rozmawiałem ze znajomymi Włoszkami, z których jedna jest nauczycielką matematyki, a druga prowadzi różnego rodzaju zajęcia w palestrze (połączenie siłowni z domem kultury), m.in. taneczne i teatralne. Nasłuchałem się różnych opowiastek o zideologizowanych i roszczeniowych rodzicach, którzy uważają swe rozpieszczone pociechy za geniuszy i wzór cnót wszelakich, a jeśli coś idzie nie tak, to ani chybi wina tych, którzy prowadzą lekcje w szkole lub zajęcia pozaszkolne.

Najbardziej rozśmieszyła mnie – ale był to śmiech zmieszany ze smutkiem – historia pewnej mamy, która zaatakowała znajomą prowadzącą zajęcia baletowe, że baletki powinny być wegańskie… Dlaczego? Ależ to oczywiste! Buty ze skóry to barbarzyństwo, bo używa się w tym przypadku skóry cielęcej, koziej, bydlęcej, a to oznacza zabijanie zwierząt. Baletki z płótna też nie są wystarczająco ekologiczne. Dlatego muszą być wegańskie, czyli takie, które nie zawierają żadnych materiałów pochodzenia zwierzęcego – ani skóry, futra, wełny, jedwabiu, ani klejów produkowanych z odpadów zwierzęcych. Wegańskie buty można ponoć wyprodukować z materiałów syntetycznych, np. z ekoskóry (najczęściej poliuretan), przy czym ideolodzy weganizmu przestrzegają, że wegańskie skóry syntetyczne mogą mieć negatywny wpływ na środowisko, jeśli nie są wyprodukowane w ramach „zrównoważonych procesów”. Dlatego bardziej wegańskie byłyby buty z materiałów roślinnych, np. ze skórki jabłek pozyskiwanej z odpadów produkcji soków jabłkowych, albo z alg. Mamusia weganka wykrzykiwała, że żyjemy w XXI w. i buty wegańskie to standard, a jej córeczka nie chodzi w innych butach niż wegańskie.

> **Rodzice, którzy zawsze „bronią” swoich dzieci, pozbawiają ich najważniejszych życiowych lekcji.**

Rodzice dzisiejszych 10-latków są coraz częściej mocno zideologizowani. Chodzi o ideologie lewicowo-liberalne, *radical chic*. Wyrażenie *radical chic* wskazuje na zjawisko społeczno-kulturowe polegające na tym, że osoby z zamożnych elit ostentacyjnie popierają radykalne lewicowe idee polityczne, pozostając jednocześnie przy swoim luksusowym i uprzywilejowanym stylu życia. Jest to modne, salonowe zaangażowanie, które służy bardziej budowaniu własnego wizerunku i prestiżu niż autentycznemu zaangażowaniu w walkę o zmianę społeczną dla wspólnego dobra.

W przypadku edukacji gorsza od ideologii bywa bezkrytyczna – jak już zauważyliśmy – postawa rodziców wobec własnych dzieci. Zjawisko to, choć często wynika z troski, paradoksalnie utrudnia dzieciom rozwój dojrzałości emocjonalnej, społecznej i moralnej. Rodzice, którzy zawsze „bronią” swoich dzieci, pozbawiają ich najważniejszych życiowych lekcji. Ukuto nawet pojęcie „rodzicielstwa helikopterowego”, które polega na nadmiernym zaangażowaniu w życie potomstwa, usuwaniu, także wydumanych, przeszkód. Rodzice-helikoptery „unoszą się nad głową”, by chronić dziecko. Takie podejście jednak odziera dzieci z mechanizmów radzenia sobie i może powodować narcyzm albo zaburzenia lękowe. Z nadopiekuńczością łączy się tzw. wychowanie bezstresowe. Niektórzy rodzice, chcąc być „kolegami” dla dzieci, unikają wyznaczania granic i oczekiwań, a jak coś idzie nie tak, to obwiniają innych dorosłych i inne dzieci, a własne dziecko zawsze głaszczą po główce.

W tej sytuacji warto przypominać biblijne wskazówki w sprawie wychowania dzieci. Z jednej strony czytamy: „Rózga i karcenie udziela mądrości, chłopiec pozostawiony sobie jest wstydem dla matki” (Prz 29,15). Z drugiej strony św. Paweł poucza: „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je, stosując karcenie i napominanie Pańskie” (Ef 6,4).

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA





fot. ks. Paweł Kłys

Skąd biorą się powołania?

Z kard. **Grzegorzem Rysiem**, metropolitą łódzkim, rozmawia ks. Paweł Kłys

Mamy kryzys powołań?

Kryzys to poważne słowo. Aby go używać, trzeba by popatrzeć na tendencje. Podejrzewam, że są miejsca, gdzie jest to już pewna tendencja. Ale byłem kiedyś rektorem seminarium i wiem, że liczba przychodzących układa się w sinusoidę. Jednego roku jest ich mniej, drugiego więcej. Bywało, że np. z Podhala nie było nikogo w krakowskim seminarium, na żadnym z sześciu roczników. A potem z jednej klasy z liceum w Nowym Targu przychodziło naraz do seminarium czterech kandydatów. Nie wpadałbym w panikę, natomiast to na pewno jest moment do bardzo poważnej refleksji. Przede wszystkim nad naszym duszpasterstwem młodzieży.

Bo to nie jest tak, że Pan Bóg nie powołuje. Tylko że powołanie albo nie jest zauważone, albo jest zauważone, ale inne względy okazują się w danym momencie ważniejsze. Jest też lęk przed decyzją. Ta decyzja nie wydaje się aż tak oczywista, jak np. na początku lat 80. ubiegłego wieku. Składa się na to wiele rzeczy. I może zamiast wpadać w dramatyczne tony, najpierw trzeba by uczciwie zapytać o przyczyny, które są po naszej stronie, i co z tym trzeba zrobić. A resztę zostawmy Panu Bogu.

Mniejsza liczba powołań to na pewno powód do poważnej refleksji. Przede wszystkim nad naszym duszpasterstwem młodzieży.

Wielu mówi, że głównym powodem spadku powołań jest świat i jego szeroka oferta.

Najłatwiej zwalić na świat. Natomiast świat, w którym ja się wychowywałem, to był świat komunizmu, gdzie księża ginęli, byli uważani za przestępców itd. Klerycy z seminariów byli wyciągani do służby wojskowej i raz obiecywano im nie wiadomo co, a potem ich straszono nie wiadomo czym. Miłosz napisał kiedyś – bardzo lubię tę myśl – że rzeczywistość jest nienormalna zawsze, a normalnieje tylko we wspomnieniach.

Nie mamy zbyt wielkiego wpływu na to, co się dzieje na zewnątrz. Ale mamy wpływ na to, co dzieje się wewnątrz Kościoła. I tu pojawia się wiele pytań. Trzy czwarte księży, którzy dzisiaj są aktywni duszpastersko, to wychowankowie Ruchu Światło-Życie. Jak to jest, że dzisiejsze oazy są ułamkiem tego, co było pod koniec XX w.? Że nawet jeśli się młodzież zbierze, to jest kłopot, żeby znaleźć dla niej księdza? Nie ma nas przy młodych ludziach! Nie towarzyszymy młodym ludziom! Nie jesteśmy też tymi, którzy stwarzają przestrzeń zaufania i rozeznawania drogi życia. A powołanie może się rodzić wyłącznie w kontekście wiary. Przekazywanie wiary młodym ludziom jest po naszej stronie, pokolenia wcześniejszego. To jest kwestia domu i kwestia propozycji, jaką my jako Kościół dajemy młodym ludziom. I to dziś budzi wątpliwości.

Byłem z młodymi na ich jubileuszu w Rzymie i uczestniczyłem w liturgii wspólnot neokatechumenalnych, podczas której chęć pójścia do kapłaństwa zadeklarowało 5 tys. chłopaków i mężczyzn. Oczywiście są w różnym wieku, więc nie wszyscy zostaną przyjęci do seminariów w tym roku. Do naszego łódzkiego seminarium Redemptoris Mater przyszło z tego dwóch. Ale to jest potężny znak, że tam, gdzie w Kościele młodzi są przyjmowani i traktowani poważnie, także ta propozycja życiowa, jaką jest kapłaństwo czy życie konsekrowane, żyje i rozkwita.

Nie jest tak, że nie ma w Kościele młodych ludzi. Tylko oni pokazują wyraźnie, w jakim Kościele chcą być. W jakiej przestrzeni potrafią być ofiarni, gotowi i dyspozycyjni. Pytajmy siebie: czy my takie przestrzenie im stwarzamy?

Na co położyć akcent, by pomóc usłyszeć młodym głos powołania?

Uważam, że najpierw trzeba położyć nacisk na spotkanie każdego z Chrystusem, czyli na kerygmat. Potem, mając ludzi, którzy otwarli się na doświadczenie żyjącego Jezusa Chrystusa w ich życiu, jest czas, by

mówić w poważny sposób o Kościele i o tym, jakie Kościół ma potrzeby. Mówić bez lęku również o tym, że istnieje powołanie do kapłaństwa. Przez ostatnie lata baliśmy się mówić prosto i pozytywnie, że jest taka droga w życiu: kapłaństwo. Dziś trzeba o tym mówić wprost.

Pamiętam badania sprzed 20–30 lat, przeprowadzone we Włoszech wśród młodych ludzi. Bardzo wielu mężczyzn mówiło, że zastanawiali się, czy pójść do seminarium, ale nie poszli, bo nigdy nikt ich do tego nie zaprosił w jakikolwiek sposób. My wpadliśmy w taką manierę, że jeśli mówimy o powołaniach, to tak ogólnie – że Pan Bóg ma jakiś plan, do którego może chciałby kogoś zaprosić, że dobrze by było przeżyć życie zgodnie z Bożym zamysłem. Ale nie ma już następnego kroku – że to oznacza dla ciebie możliwość pójścia do seminarium. Tego się boimy.

Z ludzkiego punktu widzenia kapłaństwo to nie jest dziś żadna wielka oferta. Na czym by miała polegać atrakcyjność kapłaństwa, jeśli odsuwamy na bok kategorię wiary? Te wszystkie stare porzekadła, że kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie, że ksiądz ma autorytet – straciły na aktualności. I myślę, że to dobrze. Bo tak naprawdę jedyna poważna argumentacja jest możliwa w wierze.

Młodzi ludzie boją się decyzji wiążących na całe życie. Dotyczy to małżeństwa. Czy kapłaństwa również?

Trzeba by mieć szerszy ogląd społeczeństwa, by odpowiedzieć na to pytanie. Pamiętam sytuację, gdy jako rektor ugiąłem się przed prośbą chłopaka, który przyniósł papiery do seminarium po terminie. Był tak przekonany, że to jest jego miejsce, że w końcu uległem i zaprosiłem go na egzamin wstępny, który był następnego dnia. I rzeczywiście następnego dnia przyszedł rano jako jeden z pierwszych… po swoje papiery. Wystarczyła jedna noc, by zmienił decyzję. Więc to nie dotyczy tylko dzisiejszego pokolenia.

Psychologowie mówią, że dziś ludzie odkładają w czasie decyzje wiążące życiowo. Bardzo podniósł się wiek zawieranych małżeństw, podnosi się też wiek tych, którzy idą do seminarium. U nas w Łodzi są pierwsze roczniki, które składają się wyłącznie ze starszych kandydatów, a są i takie, że wszyscy przyszli po maturze. Bałbym się więc generalizowania. Człowiek, który przychodzi do seminarium, nie jest gotowy do kapłaństwa, tylko dopiero zaczyna ku niemu drogę. Po to jest czas każdej formacji – od ludzkiej poczynając – żeby go poprowadzić do dojrzałej decyzji. Dlaczego się spodziewać tej decyzji na progu?

Jest mniej kandydatów do seminariów. Czy ilość przekłada się na jakość?

To jest pytanie, którego nie cierpię! Ono nie ma nic wspólnego z perspektywą wiary. To patrzenie czysto po ludzku. Rektor seminarium, który by patrzył czysto po ludzku, straci pracę – jeśli to będzie łódzki rektor, żeby było jasne. Co by ta jakość miała oznaczać? Czym ją mierzyć? Że jak przyjdzie dziesięciu facetów, z których ośmiu miało świadectwo z paskiem, to znaczy, że mamy wybitny rocznik i jakość nam skoczyła? No nie, po prostu nie! To są bardzo osobiste historie i za nimi nie kryje się moja decyzja. Nie ja powołuję tych chłopaków do seminarium. I rektor też ich nie powołuje. Jeśli mamy do czynienia z powołaniem, to tym, który ich wzywa, jest Pan Jezus w Duchu Świętym. No to jak – to znaczy, że ja mam być kimś, kto jest recenzentem tego działania?

Po to jest czas formacji, żeby człowieka prowadzić do dojrzałej decyzji. Dlaczego się spodziewać tej decyzji na progu seminarium?

Oczywiście przychodzi moment, kiedy rektor staje przed biskupem i mówi: „Ojcze, Matka Kościół prosi, żebyś tego a tego święcił”. „Czy ty wiesz, że jest tego godzien?”. No tak, tu rektor musi mieć jakieś przekonanie, jeśli nie maksymalne, to optymalne, co do tego, że to jest człowiek, któremu można zawierzyć sakrament święceń. No, ale tu wracamy do kwestii czasu. Seminarium daje czas – rozwoju, kształcenia, formacji, rozeznawania.

Z pewnością formacja przyszłych kapłanów inna jest w gronie 30 czy 40 osób, a inna w gronie 400 osób. Ja żyłem w takim seminarium, że nas było ponad 400. Formacja w mniejszej grupie może być bardziej indywidualna. Mamy dla każdego człowieka więcej czasu, możemy mu poświęcić więcej uwagi, przestrzeni, zainteresowania. Więc mniejsza liczba kandydatów mogłaby się przełożyć na jakość, ale nie musi.

Zareagowałem nerwowo, bo myślę o sytuacjach, kiedy Pan Jezus komuś zaufał, a my w Kościele mamy z tym kłopot. Nie sięgając po współczesne przykłady, można przeczytać w Biblii, jak Szaweł po tym, jak go Jezus powołał, lata spędził na szyciu namiotów w Tarsie, bo nikt nie był zainteresowany tym nawróconym człowiekiem, którego Jezus wyraźnie wezwał, żeby zaniósł Ewangelię do wszystkich narodów. Nikt mu nie wierzył.

Zdarza się, że po latach powracają do seminarium byli klerycy. Czy powinni być ponownie przyjmowani?

Takie sytuacje mogą mieć miejsce. Żeby było jasne: jeśli ktoś był już w seminarium czy w zakonie, to żaden rektor nie ma prawa przyjąć takiego kandydata, nie otrzymawszy opinii z wcześniejszego miejsca formacji. I to opinii rzeczowej i konkretnej: na jakim etapie zrezygnował, czy sam, czy mu podziękowano. Co innego, gdy ktoś odchodzi z seminarium po dwóch miesiącach, a co innego, gdy na początku piątego roku. Czyli był już na progu diakonatu, przed święceniami. Jeśli takiemu człowiekowi w seminarium poradzono odejście, to musiały być powody niesłychanie poważne. Czy te powody go skreślają? Pewnie zależy, jakie one były. I co najważniejsze – czy on przez ten czas, kiedy żył w świecie, z tymi powodami w ogóle się zmierzył. Bo jeśli ma w sobie tylko i wyłącznie poczucie krzywdy, jeśli nic w sobie nie przerobił, to nie widać względów, dla których mógłby gdziekolwiek formację kontynuować. Wszystko to są rzeczy poważne i indywidualne.



Czy zabraknie nam księży?

ks. Łukasz Piotrowski

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Od lat spada liczba kandydatów do kapłaństwa. Jak jest w tym roku?

W październiku rozpoczął się nowy rok formacyjny w seminariach duchownych w Polsce. Wraca pytanie o liczbę kleryków. Z perspektywy ostatnich kilku dziesięcioleci widać, że zmieniała się ona pod wpływem wielu czynników.

Garść statystyk

Rekrutację do kapłaństwa ujętą w statystykach prowadziło w br. 69 ośrodków formacyjnych. Były to 32 seminaria diecezjalne lub międzydiecezjalne dla alumnów 41 diecezji rzymskokatolickich, jedno seminarium greckokatolickie, dwa seminaria misyjne Redemptoris Mater i jedno dla kandydatów powyżej 35. roku życia. Do tych seminariów wstępują kandydaci chcący realizować drogę powołania w parafiach prowadzonych przez diecezje i eparchie (diecezje greckokatolickie). Drugą grupę stanowiły 33 zakonne ośrodki formacyjne. Wstępują do nich kandydaci do kapłaństwa chcący realizować powołanie w ramach życia zakonnego, w parafiach i ośrodkach duszpasterstwa organizowanych przez zgromadzenia zakonne.

Do seminariów diecezjalnych i zakonnych w tym roku przyszło łącznie 289 kandydatów. Drogę do kapłaństwa w tych pierwszych rozpoczęło 188 kandydatów, w tych drugich – 101. W porównaniu z poprzednimi latami ogólna liczba przyjęć wskazuje na delikatne wyhamowanie trendów spadkowych. Jednak ciągle jesteśmy świadkami spadku liczby powołań. Rok temu formację rozpoczęło 301 mężczyzn, w 2023 r. – 280, w 2022 – 329, a w 2021 – 356.

Najwięcej kandydatów przyjęto do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Tarnowskiej – 18. Drugie miejsce zajęło Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Warszawsko-Praskiej, do którego zgłosiło się 11 kandydatów. Na trzeciej pozycji znalazły się seminaria z Katowic i Legnicy, które przyjęły po siedmiu kandydatów. Najpopularniejsze domy formacji zakonnej są natomiast u dominikanów – 11 kandydatów, i u misjonarzy św. Wincentego a Paulo – dziewięciu.

Największym seminarium duchownym pozostało Arcybiskupie Seminarium Duchowne w Poznaniu, gdzie przebywa łącznie 78 kleryków z archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej oraz diecezji kaliskiej i bydgoskiej. Następne w kolejności są seminaria w Tarnowie (diecezja tarnowska) – 68 kleryków, w Krakowie (archidiecezja krakowska i diecezja bielsko-żywiecka) – 60, oraz w Warszawie (archidiecezja warszawska i diecezja łowicka) – 57 kleryków. W seminariach misyjnych Redemptoris Mater w Warszawie i Łodzi formację podjęło 65 mężczyzn. W seminarium dla kandydatów starszych w Łodzi przebywa 12 mężczyzn. Najliczniejsze seminarium zakonne mają dominikanie – 44 osoby. Później są salezjanie – 34, franciszkanie – 34, paulini – 30 i misjonarze św. Wincentego a Paulo – 29 kandydatów.

Są seminaria, do których nie zapukał w tym roku żaden kandydat. To oczywiście sytuacja trudna dla danej diecezji lub zgromadzenia. Dokument *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* wydany przez watykańską Kongregację

ds. Duchowieństwa w 2016 r., w którym określono ogólne ramy funkcjonowania seminariów duchownych w Kościele na całym świecie, oraz inne dokumenty uściślające zawierają wskazania do łączenia seminariów duchownych. Watykan stawia przed władzami diecezjalnymi lub zakonnymi wymóg stworzenia odpowiednich warunków dla formacji kandydatów. Dotyczy to także liczby seminarzystów. Przyjmuje się, że powinna utrzymywać się na poziomie 30 osób, choć nie jest to wymóg konieczny do utrzymania domu formacyjnego. W Polsce część diecezji organizuje się w seminariach międzydiecezjalnych. Najczęściej dzieje się to przez dołączenie mniejszego ośrodka do większego.

Efekt Jana Pawła II

Ogólna liczba alumnów w seminariach diecezjalnych i zakonnych w tym roku wyniosła łącznie 1453 mężczyzn; 974 w seminariach diecezjalnych i 479 w zakonnych. Patrząc na statystyki z ostatnich lat, zobaczymy w tym segmencie wyraźny spadek. W 2024 r. ogólna liczba alumnów wynosiła 1594, w 2023 – 1690, w 2022 – 1959, w 2021 – 2177. Spadek ogólnej liczby seminarzystów związany jest z tym, że w ubiegłych latach seminaryjne mury opuszczali absolwenci licznych roczników. Przychodzący nie byli w stanie zapełnić tej luki.

Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem analogicznym do tego, co w demografii nazywamy brakiem zastępowalności pokoleń. Jeśli ten trend się utrzyma, będzie to miało negatywny wpływ na liczbę duchownych posługujących w Kościele w Polsce. Mniejsza liczba kleryków w seminariach nie będzie w stanie zastąpić umierających lub odchodzących na emeryturę księży diecezjalnych i zakonnych, którzy zaczynali posługę w okresie wyżu powołań. Ten zaś miał miejsce od drugiej połowy lat 70., przez lata 80. i 90. XX w.

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce pik powołaniowy został osiągnięty w 1987 r. Wtedy w seminariach duchownych w naszym kraju przebywało 5859 kandydatów do kapłaństwa. Nieco ponad dekadę wcześniej, bo w 1976 r., liczba ta wynosiła 2410. Przez ten czas odnotowano zatem wzrost o 143 proc.

Jak zauważają autorzy wydanego w 1990 r. opracowania „Kościół Katolicki w Polsce 1918–1990. Rocznik statystyczny": „Przyczyn tego zjawiska może być wiele, zarówno o charakterze religijnym, jak i pozareligijnym. Wydaje się, że nie można zapomnieć o specyfice tych ostatnich kilkunastu lat w kontekście pontyfikatu papieża Jana Pawła II oraz o nie tak dawnych wydarzeniach o charakterze społeczno-politycznym i gospodarczym". Udział Kościoła w procesie upadku systemu PRL był niezaprzeczalny. W tym wybór Polaka na tron Piotrowy wpłynął nie tylko na historię świata, ale także na sytuację Kościoła w naszym kraju. Wizyty papieskie nad Wisłą budziły w narodzie poczucie godności, pokazując pozytywną stronę kapłaństwa. Wielu mężczyzn przychodzących do seminariów w latach wyżu wskazywało na przykład Jana Pawła II jako decydujący w procesie decyzji o kapłaństwie.

W seminariach diecezjalnych i zakonnych w tym roku przygotowuje się do kapłaństwa 1453 mężczyzn.

Modlitwa i życzliwość

Dziś te czynniki mają już tylko znaczenie historyczne. A Kościół musi zmierzyć się z rosnącą sekularyzacją, niskim poparciem społecznym, stereotypami narosłymi wokół kapłaństwa. Musi się też odnaleźć w spolaryzowanym i zindywidualizowanym społeczeństwie, w którym coraz trudniej podjąć „decyzję na całe życie". A tak jest przecież w wypadku kapłaństwa.

Naturalnym pragnieniem wierzących jest oczekiwanie na jak największą liczbę kandydatów do kapłaństwa, którzy będą mogli pełnić posługę duszpasterską. Ksiądz Jan Frąckowiak, rektor seminarium w Poznaniu, a także przewodniczący Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych, w rozmowie z „Idziemy" zauważa, że jest to pragnienie słuszne. Warto jednak spojrzeć także na to, kto i z jakimi motywacjami przychodzi do seminarium. – Pierwszym egzaminem, jaki zdają nowi księża, jest nie ten z filozofii, teologii czy socjologii, ale z człowieczeństwa – podkreśla.

Dodaje też, jak ważne w duszpasterstwie powołaniowym jest pokazywanie przykładów szczęśliwych księży, którzy z pasją przeżywają swoje powołanie. Ksiądz Frąckowiak wskazuje przy tym, że zdecydowana większość kandydatów ma takie doświadczenie z grup ministranckich czy lektorskich, gdzie spotkali księdza będącego dla nich autorytetem. Potwierdza to również ks. Konrad Biskup, rektor Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej. – Większość kandydatów w czasie rozmowy wstępnej jednym tchem wymienia dwa, trzy nazwiska księży, którzy stanowili dla nich inspirację do pójścia do seminarium – podkreśla.

Ważną rolę odgrywa też wspólnota parafialna, która może zbudować właściwe środowisko wzrostu powołań. Powinniśmy też pamiętać o modlitwie w intencji „naszych kleryków". Każde powołanie bowiem jest owocem modlitwy i znakiem działania łaski Bożej. – To niezwykłe, że Bóg ciągle daje młodym ludziom siłę do podjęcia tego wyzwania – konkluduje ks. Jan Frąckowiak. I trudno się z nim nie zgodzić.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Autor jest wikariuszem parafii św. Wacława na Gocławku w Warszawie, absolwentem filologii polskiej i teologii



redakcja@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Rekolekcje o. Kowalczyka.** Europejskie Centrum Komunikacji i Kultury w Warszawie Falenicy zaprasza księży na rekolekcje „Bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni nadziei. Czyli jaki kapłan dzisiaj?”. Poprowadzi je 10–13 listopada o. prof. Dariusz Kowalczyk SJ, wykładowca teologii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, autor ponad 70 artykułów naukowych, 13 książek oraz tysięcy krótkich tekstów o tematyce religijno-społecznej, stały autor tygodnika „Idziemy”. Szczegóły i zapisy: eccc.pl

■ **Agresja na agendzie.** Podczas konferencji OBWE Warsaw Human Dimension Conference wicedyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego dr Karol Leszczyński zaapelował o włączenie do stałego programu prac OBWE zagadnienia narastającego problemu agresji wobec duchowieństwa katolickiego w Polsce.

■ **Antykoncepcja z budżetu.** 500 mln zł ze środków publicznych na antykoncepcję dla młodych kobiet? Krytyczną opinię na temat projektu ustawy złożonego przez Polskę 2025 wyraziła m.in. Służba Życiu i Rodzinie – Gorzów Wielkopolski. Krytycy zwracają uwagę, że finansowanie środków niebędących lekami wobec narastającego zadłużenia służby zdrowia nie znajduje żadnego uzasadnienia.

■ **Pytanie do biskupa.** „Wiara bez ściemy. Zapytaj biskupa” – to nowy cykl comiesięcznych spotkań z biskupem pomocniczym archidiecezji wrocławskiej Maciejem Małygą. Młodzież – i nie tylko – będzie mogła swobodnie, na żywo, zapytać o różne kwestie dotyczące wiary i życia. Projekt organizuje Stacja Dialog – kawiarnia działająca na tamtejszym Dworcu Głównym PKP.

■ **Podkop na granicy.** Funkcjonariusze Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej w miejscowości Kondratki (pow. białostocki) odkryli podziemny tunel pod barierą na polsko-białoruskiej granicy. Biegnie on z Białorusi i kończy się po stronie polskiej, ok. 20 m od granicy.



fot. PAP/Marcin Gadomski

INGRES W ELBLĄGU

– Musimy wyjść poza mury naszych budynków, struktur, bezpiecznych przestrzeni, aby spotkać tych, którzy nie przyjdą do nas sami – tak zadanie zarówno dla siebie, jak i swoich diecezjan przedstawił bp Wojciech Skibicki podczas swojego ingresu do katedry św. Mikołaja w Elblągu. Pochodzący z tej diecezji nowy hierarcha jest czwartym jej pasterzem.

KOLEJNE POŻARY

Do pożaru odpadów zmieszanych doszło na składowisku przy ul. Metalurgicznej w Lublinie. Nikt nie ucierpiał, przyczyny nie są jeszcze znane. Trzy dni wcześniej płonęła hala magazynowa w Rusocinie w woj. pomorskim (na zdjęciu); zawaliła się jej część.



fot. PAP/Andrzej Jackowski

SENS ŻYCIA

Październikowe spotkanie Mężczyzn św. Józefa z cyklu „Modlitwa – szkoła nadziei” zgromadziło kilkudziesięciu mężczyzn, którzy wspólnie szukali odpowiedzi na pytanie o sens życia w świetle nauki Viktora Frankla. Psychoterapeuta i logoterapeuta Jan Szymula dowodził, że w świecie pełnym zgiełku, presji i iluzji sens staje się nie tylko potrzebą duchową, ale wręcz warunkiem zdrowia psychicznego i wiary. Następne spotkanie z cyklu odbędzie się 19 listopada w Sanktuarium św. Józefa w Krakowie Podgórzu, ul. Zamoyskiego 2, po Mszy św. o godz. 18.30.



fot. materiały prasowe

MAJĄ WPŁYW

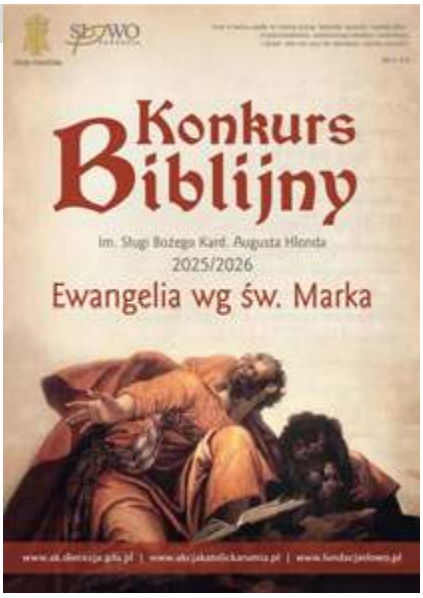
W liturgiczne wspomnienie bł. Jerzego Popiełuszki ruszył XXII Ogólnopolski Konkurs dla Młodzieży „Pomóż ocalić życie bezbronnemu” Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka (szczegóły: konkurs.pro-life.pl). W ciągu 21 lat nadesłano na niego ponad 30 tys. prac afirmujących ludzkie życie, które niejednokrotnie miały wpływ na rezygnację kobiet z aborcji. Na zdjęciu: praca Julii Pocicy, w ostatniej edycji konkursu uhonorowana nagrodą specjalną.



fot. Łukasz Gurbiel/materiały prasowe

W SZRANKI ZE SŁOWEM

Akcja Katolicka Archidiecezji Gdańskiej i jej parafialny oddział w Rumii, tamtejsza parafia NMP Wspomożenia Wiernych i Fundacja „Słowo” zapraszają uczniów szkół ponadpodstawowych oraz klas 4–6 i 7–8 szkół podstawowych do uczestnictwa w Wojewódzkim Konkursie Biblijnym im. Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda wokół Ewangelii św. Marka. Przedszkolaki i klasy 0–3 mogą wziąć udział w konkursie plastycznym. Zgłoszenia: konkurs.akcjakatolickarumia.pl/index.php lub AK.Rumia@interia.pl, ewentualnie listem poleconym lub osobiście (ul. NMP 1) do 19 grudnia. Szkoły z diecezji leżących poza województwem pomorskim zgłaszają udział w swojej diecezji.



fot. materiały prasowe



fot. Rafael Film

FILM GROZY INACZEJ

31 października do polskich kin wchodzi film „Wielkie ostrzeżenie” meksykańskiego reżysera Juana Carlosa Salasa Tameza. Dokument opowiada o niezwykłym doświadczeniu duchowym – chwili, w której człowiek konfrontuje się z własnym życiem i jego znaczeniem. Pracę nad nim poprzedziło kilka lat zbierania świadectw, analizy źródeł historycznych i proroctw świętych. To alternatywa dla typowych filmów grozy.

W SKRÓCIE

- **Pokorny przywódca.** Pierwsze spotkanie 10. cyklu Męskiego Azymutu – ogólnopolskiego programu formacyjnego dla liderów męskich środowisk i wspólnot, organizowanego przez Mężczyzn św. Józefa – przebiegało pod hasłem „Charakter przywódcy”. Inspirowane było nauczaniem Billa Moyera z SOS Leadership Institute i Catholic Men’s Leadership Alliance, ukazującym, że prawdziwe przywództwo chrześcijańskie wyrasta z wewnętrznej integralności, pokory i służby.
- **Nowy ambasador USA.** W Departamencie Stanu Ambasady USA na ambasadora USA w Polsce zaprzysiężony został Thomas Rose – prawicowy publicysta i b. doradca wiceprezydenta Mike’a Pence’a, znany z silnie proizraelskich poglądów. Przed nominacją prowadził program radiowy „Bauer & Rose Show”, a w latach 1997–2005 był wydawcą i szefem dziennika „Jerusalem Post”. Podczas lipcowego wysłuchania przed senacką komisją Rose wielokrotnie chwalił Polskę jako wzorowego sojusznika. Zapowiadał, że będzie się starał o poprawę relacji między Polską a Izraelem, a także przekonywał, że Polska jest niesłusznie obwiniana w Izraelu o współudział w Holokauście. Mówił również, że ma doskonałe relacje zarówno z rządem, jak i z opozycją oraz zobowiązał się, że nie będzie faworyzował żadnej z partii.
- **Zamożność po polsku.** Osoby o najwyższych dochodach w Polsce coraz większą wagę przywiązują do zdrowia, relacji rodzinnych i stabilności finansowej – wynika z raportu ING Banku Śląskiego „Oblicza polskiej zamożności”. Wśród badanych dominuje przekonanie, że prawdziwy sukces to możliwość życia w zgodzie z własnymi wartościami, a nie stan konta, a zamożność oznacza poczucie wolności i niezależności, a nie budowanie własnego statusu.
- **Kraków rośnie.** Liczba mieszkańców Krakowa zwiększa się nieprzerwanie od 2009 r., a w pierwszej połowie br. miał najwyższy przyrost pod tym względem spośród największych miast Polski – podał krakowski magistrat, powołując się na dane GUS. Obecnie w stolicy Małopolski mieszka blisko 811 tys. ludzi.



Łukasz Warzecha

To nie kompromis

To zjawisko w polityce i życiu społecznym ma różne postaci i nazwy. Czasami mówi się o równi pochyłej (*slippery slope*), czasem o oknie Overtona (od nazwiska wynalazcy tego pojęcia, amerykańskiego politologa Josepha Overtona, 1960–2003). Istota sprawy polega na tym, że wsadzenie stopy w drzwi w jakiejś sprawie poprzez pozornie małą i kompromisową zmianę nieuchronnie prowadzi w perspektywie kilkunastu, czasem zaledwie kilku lat do zmian fundamentalnych. Ci, którzy ten mechanizm rozumieją, protestują przeciwko pierwszym propozycjom, co spotyka się z krytyką zwolenników tychże, bardzo często powtarzających frazesy o bezzasadnym alarmizmie, panikowaniu i o tym, że argument równi pochyłej jest immanentnie błędny. Mija 10 lat i okazuje, że alarmiści mieli jednak całkowitą rację.

W przypadku prób rozmycia statusu małżeństwa i jednoznaczności pojęcia płci poprzez spełnianie postulatów środowisk LGBT mamy jeszcze jedną wskazówkę: grupy te nie ukrywają, że ich celem nie jest poprzestanie na rozwiązaniach „przejściowych", ale całkowite zrównanie związków homoseksualnych (a może i innych, skoro „płci" jest podobno dużo więcej niż dwie) z małżeństwami. Na początku tego roku miałem okazję uczestniczyć w debacie na jednym z kanałów na YouTube z aktywistą LGBT z Trójmiasta Mateuszem Sulwińskim. Debata polegała m.in. na zadawaniu sobie wzajemnie pytań. Pan Sulwiński, indagowany przeze mnie, przyznał, że końcowym celem jest prawne zrównanie związków LGBT z małżeństwem, z możliwością adoptowania dzieci włącznie.

W tym kontekście trzeba widzieć rzekomo kompromisowy projekt Ustawy o statusie osoby najbliższej, zaprezentowany właśnie przez koalicję rządzącą. Poparty również, żeby było zabawniej, przez podobno konserwatywny PSL. Do tej propozycji trzeba podejść tak jak do edukacji zdrowotnej. Wśród publicystów centroprawicowych, a nawet związanych z niektórymi tytułami uchodzącymi za katolickie, pojawiały się głosy obrony owego projektu Barbary Nowackiej, twierdzące, że dzięki temu dzieci nauczą się dużo o swoim zdrowiu. Tymczasem należało sobie zadać jedno podstawowe pytanie: jakie intencje mogły przyświecać wojującej przedstawicielce lewicy, kierującej MEN, gdy wprowadzała ten przedmiot do szkół? Czy naprawdę chodziło o to, aby zwiększyć wiedzę uczniów o zdrowiu? Jest to oczywiście pytanie retoryczne. Lewica ma w tej dziedzinie jeden cel: uderzanie w rodzinę i autorytet rodzicielski. Uważna lektura programu tego przedmiotu całkowicie to potwierdza.

> **Końcowym celem jest prawne zrównanie związków LGBT z małżeństwem, z możliwością adoptowania dzieci włącznie.**

Do ustawy o statusie osoby najbliższej należy podejść identycznie. Czy projekt, wychodzący z koalicji mocno przechylonej na lewo, mający twarz Katarzyny Kotuli, można potraktować jako kompromis i przyjąć go w dobrej wierze? Odpowiedź jest oczywista: absolutnie nie. Projekt rozwiązuje faktycznie nieistniejące problemy – wszystko, co ma gwarantować na podstawie umowy między dwiema osobami, można dzisiaj załatwić w innym trybie. Przede wszystkim jednak ma wsadzać stopę w drzwi i stanowić punkt wyjścia dla późniejszych znacznie dalej idących rozwiązań. Tak bez wyjątku kończyło się to w każdym kraju, gdzie podobne rozwiązania wdrażano. Mało tego – już ten projekt uderza w specjalną pozycję małżeństwa, przyznając nieformalnym, także homoseksualnym związkom przywileje podatkowe, dotąd dostępne (i tak już w postaci szczątkowej) jedynie małżeństwom.

Tu nie ma o czym deliberować. Nie ma się nad czym zastanawiać. Ten projekt powinien trafić do kosza. Jego ewentualne wejście w życie można porównać do sytuacji, gdy z tamy powstrzymującej wielką masę wody wyjmiemy kilka kluczowych fragmentów u jej podstawy. Nie ma cudów, tak osłabiona tama w krótkim czasie ulegnie całkowitej destrukcji. Tu nie ma miejsca na kompromisy, mówimy bowiem o cywilizacyjnych podstawach Zachodu.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Duma i mem

Jak wynika z badań CBOS dla UKSW, aż 60 proc. Polaków uważa Jana Pawła II za największy powód do dumy, tyle samo pozytywnie ocenia jego pontyfikat – takie zdanie ma 20 proc. osób deklarujących się jako niewierzący. 60 proc. badanych traktuje papieża Wojtyłę jako ważny autorytet moralny.

Papieża Polaka najbardziej cenimy za: umiejętność dotarcia do młodych (75,8 proc.), pielgrzymowanie i nauczanie na całym świecie (64 proc), jego rolę w obaleniu komunizmu (57,6 proc.) i wspieranie Polaków podczas wizyt w ojczyźnie (55 proc.).

Dla Polaków powyżej 50. roku życia dyskurs wokół Jana Pawła II ma charakter tożsamościowy i sakralny; dla osób w wieku 30–49 lat – refleksyjny, a dla pokolenia młodego, między 15. a 29. rokiem życia – ironiczno-memiczny.



fot. PAP/Radek Pietruszka

Na zdjęciu: uczestnicy III Narodowego Marszu Papieskiego pod hasłem „*Sursum corda!* W górę serca!".

Nie marnuje

Ponad 3 mln posiłków co roku przygotowuje Caritas w jadłodajniach, współpracując z blisko 1400 placówkami handlowymi. Łączy w ten sposób pomoc z przeciwdziałaniem marnowaniu żywności.

Świadek prawdy

– Jeśli chcemy być prawdziwymi czcicielami bł. Jerzego, stanie się to poprzez umiłowanie prawdy i służbę prawdzie – powiedział abp Adrian Galbas SAC w homilii podczas Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu w 41. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. W uroczystościach przebiegających pod hasłem „Prawda jest nieśmiertelna" uczestniczył także prezydent Karol Nawrocki.

Nawiązując do słów Arystotelesa, metropolita warszawski przypomniał, że prawda oznacza zgodność słowa z rzeczywistością, ale także prawość postępowania – wierność temu, co się głosi. Przywołał też nauczanie papieża Benedykta XVI, że „prawda zawsze prowadzi nas do odkrycia dobra", oraz fragmenty Katechizmu Kościoła Katolickiego o wykroczeniach przeciwko niej – kłamstwie, obmowie, oszczerstwie i pochlebstwie. Zwrócił uwagę, że szczególnie dziś, w świecie hejtu i mediów społecznościowych, łatwo ranić słowem i niszczyć dobre imię drugiego człowieka. Zaznaczył, że gdyby



fot. PAP/Tomasz Gzell

kapelan Solidarności „kochał bardziej pochlebstwa niż prawdę, żyłby do dziś – byłby może przyzwoity, ale nie byłby święty". Przypomniał, że dla systemu komunistycznego prawda była zagrożeniem, a dziś w demokracji grozi jej rozmycie sensu słów i subiektywizm.

Uroczystości miały miejsce także w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, gdzie 41 lat temu ks. Jerzy odprawił po raz ostatni Mszę św. Biskup włocławski Krzysztof Włodarczyk podkreślał rolę rodziny w kształtowaniu niezłomnej wiary kapłana męczennika.

Z kolei po Mszy św. w kościele św. Jana Chrzciciela w Płocku wierni udali się na tamę włocławską, by modlić się różańcem i oddać cześć bł. Jerzemu Popiełuszce. Biskup płocki Szymon Stułkowski apelował, by pokolenia pamiętające ks. Jerzego opowiadały o nim młodym.

Po zebraniu



fot. PAP/Andrzej Jackowski

Podczas 402. Zebrania Plenarnego biskupi apelowali o zachowanie dobrych relacji z ukraińskim uchodźcami wojennymi i o niewykorzystywanie ich m.in. do celów politycznych. Ludzi dobrej woli wezwali do podejmowania i wspierania działań na rzecz trwałego pokoju w Ukrainie, Strefie Gazy, Sudanie i innych miejscach konfliktów. Przyjęli także podstawę programową nauczania religii obowiązującą od 1 września 2027 r. oraz wskazali na konieczność prowadzenia katechezy parafialnej dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Przypomnieli o 60. rocznicy historycznego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich i planowanych w związku z tym obchodach we Wrocławiu. Ogłosili nowy program duszpasterski, który od pierwszej niedzieli Adwentu ruszy pod hasłem „Uczniowie – misjonarze". Podziękowali red. Marcinowi Przeciszewskiemu za 32 lata prowadzenia Katolickiej Agencji Informacyjnej i przypomnieli, że jej nowym prezesem jest o. Stanisław Tasiemski OP. Podziękowali również Marcie Titaniec, ustępującej po dwóch kadencjach z funkcji prezesa Zarządu Fundacji św. Józefa KEP, a jako jej następczynię przedstawili Magdalenę Bogdan.

Podstępny projekt

W reakcji na rządowy projekt ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris tłumaczy: „Formalizacja związków nieformalnych, regulacja związków nieuregulowanych prowadzi do uderzenia w fundamenty konstytucyjne, społeczne i kulturowe rodziny i małżeństwa".

Projekt zakłada m.in. zawieranie konkubinatów na podstawie umowy cywilnoprawnej zawieranej u notariusza. Jak dodaje Instytut Ordo Iuris, ta możliwość ma obejmować również pary homoseksualne. Dotyczy też kwestii takich, jak prawo spadkowe czy wspólność majątkowa.

Adwokat Rafał Dorosiński podkreślił, że podstawową konsekwencją wprowadzenia instytucji o charakterze „paramałżeńskim" byłaby detronizacja małżeństwa i destabilizacja życia rodzinnego, bo związek partnerski jest instytucją mniej stabilną i częściej prowadzi do rozbicia związków. Wskazał też, że przywileje wynikające z wychowywania dzieci ustawa proponuje parom homoseksualnym.

Francuz Olivier Bault powiedział, że 25 lat temu we Francji przekonywano, iż w podobnych rozwiązaniach nie chodzi o adopcję i małżeństwa, a jedynie o ułatwienie życia homoseksualistom. – W 2021 r. we Francji zalegalizowano in vitro dla par lesbijskich. Teraz trwa walka o surogację dla par gejowskich – wskazał.

Szacuje się, że na całym świecie co roku sprzedawanych jest nawet 50 milionów ludzi. To nie tylko liczby – to los wielu młodych kobiet, mężczyzn, dziewczynek i chłopców, których życie zostało brutalnie zniszczone. Niewolnicy zmuszani są do ciężkiej pracy – w domach publicznych, fabrykach czy kopalniach. Ich codzienność to nieustanny ból – zrujnowane zdrowie, bestialskie tortury i gwałty, bezustanne upokorzenia, a często utracone dzieciństwo. Poniżej przedstawiamy prawdziwe historie podopiecznych ośrodka HAART w Kenii – osób ocalałych z współczesnego niewolnictwa, które dzięki pomocy Fundacji HAART zyskały szansę na nowe życie.



Na zdj.: Ojciec Jean De Dieu Bukuru - fundator Fundacji HAART Poland

Niewolnictwo w XXI wieku

Niedziela Wolności - święto ocalałych, nadzieja dla zniewolonych

Cena marzeń

Lea przyjechała do Arabii Saudyjskiej pełna nadziei. Za zarobione pieniądze planowała otworzyć własny salon piękności. Nigdy nie lubiła opuszczać swojego kraju, ale liczyła, że warto zapłacić cenę rocznej rozłąki, dzięki której zdobędzie środki na lepsze życie. Po przylocie na miejsce szybko zrozumiała, że cena za marzenia jest o wiele wyższa. Zabrano jej paszport, a zamiast pracy w hotelowej recepcji została gosposią w domu bogatych Arabów. Zabrano jej Biblię i różaniec, nakazano ubierać się i modlić jak muzułmance, zakazano wychodzić na zewnątrz, a krótkie noce (pracowała od 5 rano do 23 wieczorem) musiała spędzać na kocu w piwnicy. Za każde niezrozumienie polecenia była bita po twarzy, a za nienadążanie z natłokiem zajęć odmawiano jej jedzenia. Kiedy po upływie pierwszego miesiąca Lea poprosiła o wypłatę, jej zdziwiona właścicielka powiedziała tylko: "Jaką wypłatę? Przecież Cię kupiliśmy, jesteś Abdi – naszą niewolnicą!"

Sprzedana niewinność

Teresa była najstarszą córką w wielodzietnej rodzinie w Ugandzie. Jej rodzice byli rolnikami i musieli utrzymać się ze sprzedaży produktów rolnych. Wystarczało to zaledwie na podstawowe potrzeby, więc ojciec wysłał do szkoły tylko chłopców. Jak wiadomo, chłopcy mają pierwszeństwo przed dziewczynkami! Teresa może i była najzdolniejsza w nauce, ale co zrobić, kiedy za szkołę trzeba płacić zawrotną sumę 40 dolarów rocznie. Rozumiała więc, że biednych rodziców nie stać na taki wydatek i pogodziła się z tym, licząc, że przy odrobinie szczęścia, w wieku 15 lat zostanie drugą żoną starszego, ale przynajmniej nie bijącego jej mężczyzny. Los miał jednak inne plany. Na rok przed 15. urodzinami w domu Teresy pojawiło się dwóch mężczyzn z Kenii. Reprezentowali program pomocy zdolnym dziewczynkom, których nie stać na opłacenie szkoły. Kiedy rodzice Teresy usłyszeli, że goście mogą zaoferować jej stypendium w jednej z najlepszych szkół w Nairobi, nie zastanawiali się długo i szybko przygotowali Teresę do wyjazdu. Matka Teresy wierzyła, że dwaj nieznajomi, niczym biblijni aniołowie byli wysłani przez Boga w odpowiedzi na jej modlitwy. Jednak to nie Bóg wysłał tych ludzi. Po przywiezieniu do Nairobi Teresa została umieszczona w domu publicznym i zamiast obiecanej szkoły musiała uprawiać seks z klientami. Noc po nocy, dzień po dniu Teresa musiała być gotowa, by spełniać wszystkie zachcianki mężczyzn. A kiedy po dwóch miesiącach zaszła z nieznanym klientem w ciążę, właściciele domu publicznego wezwali lekarza, by ten pokątnie, nielegalnie przeprowadził zabieg aborcji. Zabito Teresie dziecko, bo przecież będąc w ciąży, generowałaby mniejsze zyski. Jednak kilka tygodni po bolesnym i niebezpiecznym zabiegu Teresa znowu zaszła w ciążę. Wiedząc, że jej właściciele planują kolejną aborcję - w desperacji, przerażona wizją bolesnego zabiegu, wyskoczyła przez otwarte okno na 1 piętrze. Przeżyła i w wieku 15 lat została matką.

Smak wolności

Na imię mam Mary i 20 lat byłam niewolnicą. Mam już prawie 50 lat. Nie mam nic poza zmęczeniem i ciałem, które coraz częściej odmawia mi posłuszeństwa. Po 20 latach pracy mój majątek to parę ubrań, które zmieszczą się w reklamówce. Decyzja o ucieczce nie wymaga więc dużych przygotowań – wystarczy je włożyć do małej torby i czekać na okazję. A ta nadarza

się, kiedy moja właścicielka nagle zaczyna chorować. W oczekiwaniu na syna daje mi klucze do drzwi, bym mogła go wpuścić do zamkniętego domu. Zbieram więc w sobie całą odwagę i cichutko wymykam się z domu mojej niewoli. Wychodzę do ogrodu i przez małą furtkę stawiam pierwsze kroki na ulicy. Jest noc, zacina zimny deszcz, a ja idę w ciemności, w nieznane, z tą nieszczęsną reklamówką pod pachą i w kapciach na nogach. Nie wiem, gdzie idę, nie wiem, co mnie czeka, ale ten moment jest najszczęśliwszym momentem mojego życia. Bo jestem w końcu wolna...



Blizny z obozu pracy

Bill znalazł się w obozie pracy. Nie wie, kiedy popełnił błąd. Ukończył studia, długo szukał pierwszej pracy, wreszcie w desperacji odpowiedział na ogłoszenie agencji pracy, poszukującej pracowników do firmy w Tajlandii. Po przylocie do Bangkoku wszystko odbyło się w ekspresowym tempie. Ekskluzywny samochód na lotnisku, nocleg w nowoczesnym hotelu, droga na granicę z Birmą. A tam przejście przez zieloną granicę, dalsza podróż w ciężarówce, i obóz pracy na terenie kontrolowanym przez rebeliantów. Bill został internetowym scammerem. Oszustem, który miał uwodzić kobiety i przez Internet wyłudzać pieniądze od ofiar. Mafia, która go kupiła, wyznaczyła mu miesięczne kwoty, za niedorzymanie których czekały go kary. Na początek przysiady z 20-litrowym kanistrem na plecach, potem zamykanie na 24 godziny w ciemnym pomieszczeniu z głośną, irytującą muzyką, wieszanie za ręce na linie czy przypalanie grzałką do wody. Kiedy został wypuszczony, wrócił do domu z bliznami po przypalaniu i niedowładem w jednej ręce. Unika ludzi, niechętnie przebywa w miejscach publicznych, boi się dźwięków, a w życiu najbardziej ceni luksus ciszy.

Siła wiary

Ojciec Jean De Dieu (Jan Boży) został w młodości porwany przez rebeliantów. Pewnej nocy grupa uzbrojonych mężczyzn wtargnęła do internatu szkoły, gdzie nocował młody Jean, i zabrała wszystkich uczniów do swojej bazy głęboko w dżungli. Tam Jean został niewolnikiem, to znaczy od 4 rano do późnej nocy musiał sprzątać, gotować, być tragarzem i rolnikiem. A to wszystko przy akompaniamencie bicia i poniżania. Ponieważ był uczniem seminarium mniejszego, to wygolono mu krzyż na głowie, by go bardziej upokorzyć. Kiedy nie nadążał z piętrzącymi się zadaniami, zmuszano go do wchodzenia do rzeki i spędzania tam nocy. A kiedy kilku uczniów – jego współtowarzyszy niedoli złapano na próbie ucieczki, to zmuszono go, by patrzył na ich powolną śmierć przez bicie i kamienowanie. Jednak Jean przeżył. Codziennie modlił się cichym śpiewem pieśni z drogi krzyżowej, której nauczyła go w dzieciństwie jego matka, a kiedy udało mu się uciec, poczuł w sobie powołanie do posługi duszpasterskiej. Dziś ojciec Jean De Dieu – Misjonarz Zgromadzenia Ojców Białych – Misjonarzy Afryki jest Fundatorem organizacji HAART Poland, która niesie pomoc ofiarom niewolnictwa w Afryce. Dzięki interwencji Fundacji Ojca Jeana udało się uratować ponad 1300 osób, dać im schronienie, szansę na nową edukację, a przede wszystkim dar wolności. Dar, którego nie doceniamy tak długo, jak nam go nie brakuje. Fundacja wspiera ośrodek HAART w Nairobi gdzie rehabilituje się ofiary niewolnictwa.

Chcesz pomóc? Więcej informacji w dołączonej ulotce

Szczególnie dziś, w Niedzielę Wolności, każdy z nas może pomóc osobom zniewolonym, takim jak Bill, Mary czy Lea. Zachęcamy do wsparcia naszych podopiecznych poprzez przekazanie darowizny:

- **bezpośrednio na konto fundacji 22 1600 1462 1868 1638 3000 0001**
- **przelewem Blik na telefon +48 739 971 933**
- **poprzez szybkie płatności online na stronie haartpoland.org**
- **korzystając z druczku przelewu dołączonego do gazety wraz z ulotką**

HAART
Awareness Against Human Trafficking

Doceńmy naszą własną wolność i podzielmy się nią z tymi, którym jej brakuje!



Jolanta Hajdasz

Przegląd nadawców

W pierwszej połowie października, podczas posiedzenia sejmowej komisji, która zajmuje się m.in. mediami, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przedstawiła raport na temat tegorocznej kampanii prezydenckiej. Powstał on na podstawie monitoringu serwisów informacyjnych i audycji publicystycznych głównych nadawców telewizyjnych.

Raport jest porażający dla mediów w likwidacji i generalnie dla wszystkich telewizji mainstreamowych. Warto, byśmy zapoznali się z jego wynikami, ponieważ nadal wszystkie badania socjologiczne potwierdzają, że telewizja jest wciąż głównym źródłem informacji dla Polaków, cały czas zachowując przewagę nad internetem. Kto więc panuje nad przekazem telewizyjnym, ciągle jeszcze w znacznym stopniu kształtuje umysły i opinie Polaków.

Monitoring wykazał, że kampania prezydencka w 2025 r. była relacjonowana w sposób nierzetelny i stronniczy. Telewizja Polska w likwidacji ma poważne deficyty w wypełnianiu misji publicznej. W trakcie kampanii audycja informacyjna „19.30” miała charakter jednostronny i była tubą propagandową jednego kandydata, pozostali stanowili tło kampanii – to główny wniosek z tego bardzo wiarygodnego dokumentu. Monitoring był prowadzony od 18 marca do 2 czerwca br. Analizie poddano ponad 280 wydań serwisów informacyjnych oraz 32 audycje publicystyczne stacji TVP w likwidacji, TVN, Polsat i TV Republika.

> **Kto panuje nad przekazem telewizyjnym, ciągle jeszcze w znacznym stopniu kształtuje umysły i opinie Polaków.**

Powstał z tego obszerny dokument, liczący prawie 200 stron, opracowany z zastosowaniem jasnej, naukowej metodologii i mnóstwem przykładów ilustrujących wnioski, do jakich dochodzi zespół badawczy. A one są wręcz bulwersujące. W głównych serwisach informacyjnych trzech największych nadawców dominował pozytywny przekaz dotyczący tylko jednego kandydata – Rafała Trzaskowskiego. Potwierdzają to dane procentowe. Pozytywny wydźwięk materiałów o kandydacie rządzącej koalicji miało aż 92,5 proc. materiałów emitowanych w programie „Fakty” TVN, 63,6 proc. – w programie „19.30” Telewizji Polskiej w likwidacji i 53,2 proc. – w „Wydarzeniach” Polsatu. Z kolei Telewizja Republika w 80 proc. swoich materiałów promowała Karola Nawrockiego. Pozostali kandydaci byli marginalizowani i nie otrzymywali porównywalnego czasu antenowego.

W programach informacyjnych TVP w likwidacji i TVN nie odnotowano żadnego pozytywnego materiału dotyczącego Karola Nawrockiego. Podkreślam: żadnego. Dla wiarygodności obu tych stacji jest to wynik dyskwalifikujący je jako rzetelnych nadawców. W TVP w likwidacji kandydat Karol Nawrocki był konsekwentnie przedstawiany w sposób negatywny, przy użyciu silnie emocjonalnych i oceniających sformułowań. Był przedstawiany jako człowiek kontrowersyjny, z wielkimi problemami i jako kłamca. Jednocześnie kandydat Rafał Trzaskowski był pokazywany jako kompetentny erudyta, człowiek doświadczony i wiarygodny.

Warto to wiedzieć, by zrozumieć, jak bezwzględna jest w naszych czasach kampania wyborcza. Ważne, by to wszystko dostrzegać, wybierając źródło swoich aktualnych informacji.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Chodzi o jedność

Znany amerykański teolog George Weigel krytykuje używanie w Kościele określenia „katolik LGBTQ”. W artykule dla „National Catholic Register” stwierdza, że „niespójne wydaje się dawanie choćby odrobiny wiary oskarżeniom, jakoby pewne kręgi Kościoła powszechnego miały obsesję na punkcie moralności seksualnej, a następnie używanie hiperseksualizowanego określenia «katolik LGBTQ»”. Termin ten, jak argumentuje Weigel, sprowadza osobę do jej pragnień seksualnych.

„Kościół nigdy nie określał swoich członków przez pryzmat libido. Oznacza to, że równie niewłaściwe jest mówienie o «katolikach heteroseksualnych», jak i o «katolikach LGBTQ», ponieważ «wszyscy jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie» (Ga 3,28), a taki podział katolików niszczy w ten sposób jedność Kościoła” – podkreśla teolog.

Schizma u anglikanów

Po niedawnej nominacji kobiety na urząd arcybiskupa Canterbury, duchowego zwierzchnika Wspólnoty Anglikańskiej na całym świecie, doszło do schizmy w Kościele anglikańskim. Grupa Kościołów, głównie z Afryki i Azji, ogłosiła swoje odejście od wspólnoty z Kościołem Anglii. Stworzą one Światową Wspólnotę Anglikańską, wierną – jak deklarują – Pismu Świętemu i tradycji kościelnej.

Biskup Romuald Kamiński uroczyście poświęcił 18 października kościół Zesłania Ducha Świętego w Ząbkach.



Duchowi Świętemu

tekst i zdjęcia: Anna Gębalska-Berekets

– Dzisiaj następuje pobłogosławienie wysiłku, modlitwy, dobrych zamiarów i oczekiwań wielu pokoleń ludzi – zaznaczył w homilii podczas Mszy św. ordynariusz warszawsko-praski.

Świątynia została poświęcona (dedykowana), czyli uroczyście oddana na własność Bogu. Czterech kapłanów namaściło jej ściany olejem krzyżma świętego. Po Eucharystii odbył się piknik parafialny z koncertem i atrakcjami dla najmłodszych.

25 lat temu przy ul. Powstańców 30 w Ząbkach istniała jedynie kaplica. Początki duszpasterstwa związane są z osobą ks. Sylwestra Ciesielskiego, obecnego proboszcza, który w czerwcu 1999 r. został wikariuszem parafii Świętej Trójcy i otrzymał polecenie zorganizowania nowego ośrodka duszpasterskiego. Parafię erygowano 15 maja 2002 r. z części parafii macierzystej. Cztery lata później rozpoczęto budowę świątyni. Kościół Zesłania Ducha Świętego w Ząbkach został wzniesiony na planie ośmiokąta, aby w ten sposób odwołać się do liczby błogosławieństw w kazaniu na Górze. Jego fasadę wieńczą dwie wieże.

Dziś parafia Zesłania Ducha Świętego jest prężnie rozwijającą się wspólnotą liczącą ok. 25 tys. wiernych. Posługuje w niej trzech kapłanów: oprócz proboszcza – wikariusze ks. Cezary Szajdukis i ks. Michał Sztreja. Pracę duszpasterską wspomaga ks. prałat Jan Gołąbek, rezydent od 2016 r.

– Przez cały rok w niedziele przed kazaniem śpiewamy pieśń lub hymn do Ducha Świętego. Prosimy o Jego dary, światło i miłość w codziennym życiu. Bez Jego pomocy trudno jest rozwijać się duchowo i zrozumieć tajemnice wiary – mówi ks. Sylwester Ciesielski. Pięknym zwyczajem w parafii jest doroczne spotkanie „w wieczerniku" w wigilię Zesłania Ducha Świętego. – Przedstawiciele wszystkich wspólnot parafialnych proszą wtedy razem o dary Ducha Świętego, aby wspólnie tworzyć żywy Kościół – wyjaśnia Anna Sadownik, parafianka. Przed tegoroczną uroczystością Zesłania Ducha Świętego odbyła się także nowenna do szczególnego jej Patrona.



W każdy pierwszy czwartek miesiąca w kościele odprawiana jest Msza św. w języku łacińskim w intencji powołań do życia konsekrowanego. Z kolei pierwszy piątek miesiąca to czas szczególnej modlitwy i celebrowania sakramentu pojednania – dyżury spowiedników trwają od pierwszej Mszy św. o godz. 6.30 do godziny Apelu jasnogórskiego. W tym czasie ma miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu, kończąca się błogosławieństwem.

W życie parafii angażuje się wiele wspólnot. Są grupy muzyczne, schola dziecięca, ministranci i lektorzy, chór, oaza młodzieżowa, bielanki i dziewczęta sypiące kwiatki podczas procesji, Żywy Różaniec dzieci, młodzieży, kobiet, mężczyzn, nauczycieli oraz rodziców. – Mamy też wspólnoty czynu: parafialne koło Caritas, grupę dbającą o piękne kwiaty w świątyni i dekoracje w różnych okresach liturgicznych. Są też panowie z Totus Tuus. Od roku prężnie działają dwie nowe grupy, artystyczne, odpowiadające na usłyszane słowo Boże. To grupa „Kredkami do nieba", skierowana do najmłodszych, a dla dorosłych – grupa pisząca ikony – opowiada Anna Sadownik.

Sylwia Majewska należy do wspólnoty pisania ikon. – Z czasem zobaczyłam, jak bardzo proces tworzenia ikon przemienia moje wnętrze. Trudność oddania Boskiego spojrzenia uczy mnie patrzeć inaczej, z miłosierdziem, zarówno na siebie, jak i na innych. Ikonowa wspólnota jest dla mnie miejscem duchowego rozwoju – mówi.

– Duch Święty, który patronuje naszej parafii, obdarowuje wiernych swoimi charyzmatami, pociesza i jest inspiracją do wzrastania w wierze – podkreśla ks. Sylwester Ciesielski.

W SKRÓCIE

■ **Przy grobie abp. Hosera.** Krypta z grobami biskupów warszawsko-praskich będzie otwarta 1 i 2 listopada w godz. 8.30–19.00. Znajduje się w podziemiach katedry św. Floriana na Pradze, wejście bramą od ul. Floriańskiej na teren kościelny, zejście do krypty na tyłach katedry, od strony kancelarii.

■ **Procesja z metropolitą.** 2 listopada o godz. 18.00 w archikatedrze św. Jana na Starym Mieście odbędzie się procesja żałobna do krypt pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC, a po niej o godz. 19.00 Msza św. w intencji zmarłych arcybiskupów i biskupów.

■ **Pochówek w Cegłowie.** 2 listopada o godz. 11.30 na cmentarzu parafialnym kościoła św. Jana Chrzciciela w Cegłowie bp Romuald Kamiński dokona pochówku szczątków ludzkich odkrytych i ekshumowanych podczas badań archeologicznych prowadzonych w kościele.

■ **Jak się spowiadać?** 6 listopada o godz. 19.00 w parafii św. Włodzimierza na Bródnie o. Robert Wawrzeniecki OMI, papieski misjonarz miłosierdzia, wygłosi katechezę „O co chodzi w warunkach dobrej spowiedzi świętej?”.

■ **O sercu Kościoła.** Plik zawierający cykle sześciu katechez poświęconych Eucharystii, które mają pomóc odkryć ją na nowo, do pobrania na stronie: diecezja.waw.pl/cykl-katechez-o-eucharystii/. Rozpoczęcie czytania katechez w parafiach diecezji warszawsko-praskiej – 19 października, przez kolejnych sześć niedziel.

■ **Na rzecz dialogu.** 28 października o godz. 18.00 w sali konferencyjnej Domu Arcybiskupów Warszawskich, ul. Miodowa 17/19, odbędzie się konferencja w 60. rocznicę ogłoszenia deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich Nostra aetate Soboru Watykańskiego II. Wśród gości m.in.: bp Piotr Jarecki, ks. dr Andrzej Tulej (AKW), ks. prof. Leonard Fic (UKSW). Patronat honorowy: abp Adrian Galbas SAC.



fot. ks. Paweł Kłys

DIALOG MIĘDZY RELIGIAMI

Rozmowy Niekontrolowane w DA5 to cykl spotkań dla studentów, którzy chcą pogłębić wiarę i wiedzę o świecie, psychologii czy duchowości. – Dialog między religiami jest nie tylko możliwy, ale jest konieczny! – mówił kard. Grzegorz Ryś, który był gościem ostatniego spotkania. – Gdybyście zapytali o zadanie Kościoła, należałoby wyjść od definicji Kościoła Soboru Watykańskiego II, która mówi że Kościół jest znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego./**ks. Paweł Kłys**

NA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

1 listopada w archidiecezji warszawskiej i diecezji warszawsko-praskiej: Msza św. (z procesją na Cmentarz Północny na Wólce Węglowej) pod przewodnictwem bp. Michała Janochy o godz. 11.30 w kościele św. Ignacego z Loyoli. Msza św. (z procesją na Cmentarz Powązkowski) pod przewodnictwem bp. Piotra Jareckiego o godz. 12.30 w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach. Msza św. (z procesją na starym cmentarzu na Służewie) pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC o godz. 13.00 w kościele św. Katarzyny. Msza św. (z procesją na Cmentarzu Wawrzyszewskim) pod przewodnictwem kard. Kazimierza Nycza o godz. 13.00 w kościele św. Marii Magdaleny. Msza św. (z procesją na Cmentarzu Wolskim) pod przewodnictwem bp. Rafała Markowskiego o godz. 13.00 w kościele św. Grzegorza Wielkiego. Msza św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego o godz. 13.00 na Cmentarzu Bohaterów Bitwy Warszawskiej 1920 r. (nowy cmentarz) w Radzyminie. Msza św. pod przewodnictwem bp. Jacka Grzybowskiego o godz. 11.00 na cmentarzu w Marysinie Wawerskim. Msza św. pod przewodnictwem bp. Tomasza Sztajerwalda o godz. 12.00 na Cmentarzu Bródnowskim.



fot. xhz



fot. Archidiecezjalne Seminarium Misyjne Redemptoris Mater

NOWI DIAKONI

Pięciu kleryków Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego Redemptoris Mater w Warszawie przyjęło 18 października święcenia diakonatu z rąk abp. Adriana Galbasa SAC. – Charyzmat diakonatu ma w was nieustannie zostać. I ma w was nieustannie zostać godność diakonatu, godność sługi. Nie chciejcie innej przyszłości. Nie chciejcie bycia adorowanymi, uznanymi, ważnymi. To jest zabójcze – zwrócił się do kleryków metropolita warszawski.



fot. Urząd m.st. Warszawy/Dzielnica Ochota

SENDLEROWA NA OCHOCIE

Przed budynkiem Urzędu Dzielnicy Ochota 17 października, w 60. rocznicę przyznania Irenie Sendlerowej tytułu Sprawiedliwej wśród Narodów Świata odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej działaczkę społeczną, która podczas II wojny światowej uratowała ponad 2,5 tys. żydowskich dzieci z warszawskiego getta. W uroczystości udział wzięli córka i wnuczka Ireny Sendlerowej, władze samorządowe oraz mieszkańcy Ochoty.

KOŚCIÓŁ POŚWIĘCONY

Mszy św. podczas uroczystości poświęcenia kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Grodzisku Mazowieckim 19 października przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. Eucharystia zakończyła odbywające się w parafii od 15 października Misje św. prowadzone przez kapucynów – o. Zenona Maszczyka i o. Macieja Zinkiewicza.



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

W SKRÓCIE

- **Msza w muzeum.** W każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 18.30 na korytarzu X Pawilonu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL sprawowana jest Msza św. w intencji więzionych i pomordowanych w mokotowskiej katowni.
- **Dzień Jedności Wspólnot.** „Nadzieja zawieść nie może" – pod takim hasłem odbędzie się Jubileuszowy Dzień Jedności Wspólnot Warszawskich w sobotę, 8 listopada w Świątyni Opatrzności Bożej, ul. Prymasa Augusta Hlonda 1. Program spotkania: godz. 10.00: rozpoczęcie, godz. 10.30: „Ewangelizacja niesie światu nadzieję" – godzina świadectwa, godz. 11.30: „Wspólnoty nadzieją Kościoła" – konferencję głosi ks. dr Matteo Campagnaro, godz. 13.00: Eucharystia pod przewodnictwem metropolity warszawskiego abp. Adriana Galbasa SAC. Zaproszone są wspólnoty z archidiecezji warszawskiej i diecezji warszawsko-praskiej. Organizator: Diecezjalny Zespół ds. Nowej Ewangelizacji.
- **Koncert na Służewie.** Koncertu Ecclesia Aetern z okazji pierwszej rocznicy poświęcenia kościoła św. Dominika na warszawskim Służewie będzie można wysłuchać 26 października o godz. 15.00. Wykonane w ramach koncertu utwory będą nawiązywać do wstawiennictwa świętych, życia wiecznego oraz tajemnicy Kościoła jako wiecznej ojczyzny. W programie m.in. *Locus iste* Antona Brucknera czy *Virginum custos et pater* i *Cantus Sancti Casimiri* Romualda Twardowskiego. Utwory wykona chór Gaudete in Domino pod dyrekcją Doroty Dąbrowskiej. Na organach zagra Sebastian Kuczyński. Wstęp wolny.
- **Wypominki muzyczne.** 1 listopada o godz. 20.00 w podziemiach kamedulskich, ul. Dewajtis 3 w Warszawie, odbędą się wypominki muzyczne – modlitwa za zmarłych połączona z refleksją. W programie tradycyjne ukraińskie i starocerkiewne pieśni żałobne, ks. Wojciech Drozdowicz – słowo, Uliana Horbaczewska – śpiew, Ryszard Latecki – trąbka, harmonium i drobne instrumenty, Alexey Vorsoba – akordeon, Hubert Zemler – instrumenty perkusyjne i elektronika. Wstęp wolny.

Zwyczaj nadawania kościołom tytułu ma początek już w starożytnej tradycji. Czemu służyła ta praktyka i pod jakim wezwaniem może być kościół?

Co oznacza tytuł kościoła?

ks. Janusz Gręźlikowski

Prawodawca kościelny stwierdza, że „przez kościół rozumie się budowlę świętą, przeznaczoną do kultu Bożego, do której wierni mają prawo wstępu w celu wykonywania kultu, zwłaszcza publicznie” (zob. kan. 1214 KPK). Można zatem powiedzieć, że kościół (*ecclesia*), pisany małą literą, to przede wszystkim budynek, odznaczający się trwałością, dostosowany do potrzeb kultu chrześcijańskiego. Budowla ta ma służyć wyłącznie do celów kultowych, z wyłączeniem celów świeckich. Jest udostępniona wszystkim wiernym w celu oddawania kultu Bogu, głównie w sposób publiczny i wspólnotowy. W kościele zbiera się wspólnota chrześcijańska, aby słuchać słowa Bożego, sprawować Eucharystię, razem modlić się i przystępować do sakramentów.

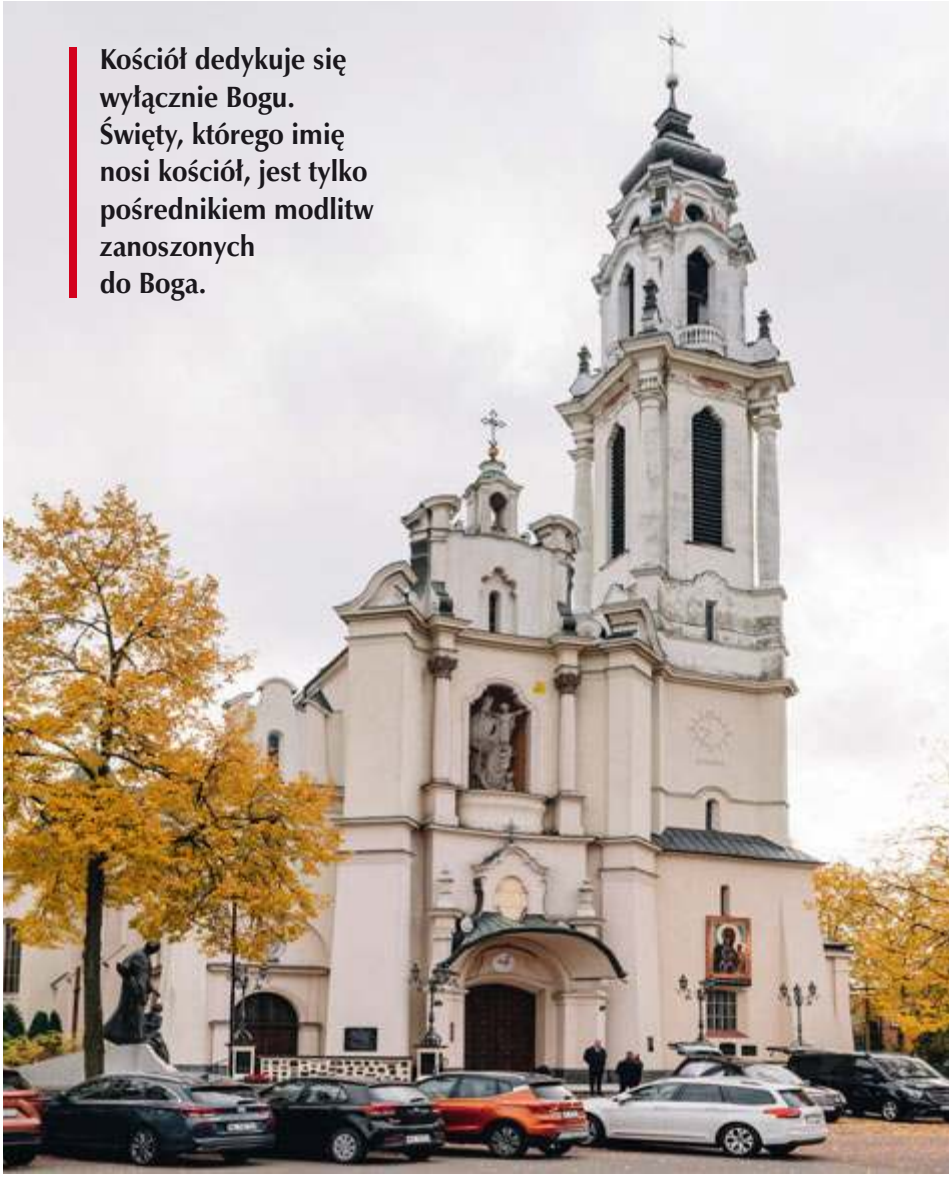
Kościół dla chrześcijanina jest nie tylko budowlą świętą o charakterze religijno-usługowym, lecz także szczególnym znakiem Kościoła pielgrzymującego na ziemi i obrazem Kościoła przebywającego w niebie. Jest widocznym znakiem żywego Kościoła, czyli budowli Bożej, którą stanowią sami wierni (zob. Konstytucja o Kościele, nr 6).

Dedykacja, nie konsekracja

W większości starych kościołów w miejscach eksponowanych spotyka się łacińską formułę D.O.M. (*Deo Optimo Maximo*) *sub invocatione Beati*…, co oznacza, że kościół zbudowany jest na chwałę Bogu Najlepszemu i Najwyższemu, którą w konkretnym budynku sakralnym oddaje się w sposób szczególny za wstawiennictwem określonego świętego. Formuła ta, dzisiaj, niestety, zaniedbana, trafnie podkreśla, że kościół dedykuje się tylko i wyłącznie Bogu, nigdy natomiast któremuś ze świętych. Święty, którego imię nosi kościół, jest tylko pośrednikiem modlitw zanoszonych do Boga.

Według obowiązujących dziś norm prawnych nie można mówić o konsekracji kościoła, a tylko o jego dedykacji. Obecny Kodeks Prawa Kanonicznego zastąpił termin „konsekracja”, używany przez Kodeks z 1917 r., słowem „dedykacja”. Także *Ordo dedicationis ecclesiae et altaris* mówi o dedykacji kościoła. Termin „konsekracja” jest używany dzisiaj wyłącznie w odniesieniu do osób, natomiast termin „dedykacja” – do miejsc świętych. Innymi słowy, osoby są Bogu

Kościół dedykuje się wyłącznie Bogu. Święty, którego imię nosi kościół, jest tylko pośrednikiem modlitw zanoszonych do Boga.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

konsekrowane, natomiast kościoły – dedykowane.

Rys historyczny

Zwyczaj nadawania kościołom tytułu ma swój początek już w starożytnej tradycji. W pierwotnym chrześcijaństwie kościoły określano mianem: *domus Dei, dominicum, domus dominica* czy też *aula Dei*. Bardzo wcześnie jednak zaczęto im nadawać jakiś tytuł.

W Rzymie pobożni chrześcijanie przeznaczali swoje domy na miejsca kultu. W rezultacie ich domy prywatne stawały się pierwszymi kościołami, w których sprawowano Eucharystię i inne sakramenty. W starożytnym Rzymie takich domów było wiele. Aby odróżnić jeden od drugiego, zaczęto je określać imieniem właściciela, np. dom Tytusa, Damazego, Euzebii itp. Zwyczaj nadawania miejscom kultu tytułu miał więc początkowo charakter praktyczny. Właściciele pierwszych kościołów to w większości przypadków męczennicy, którzy oddali życie za wiarę. Nic więc dziwnego, że ich domy z czasem zaczęto określać mianem św. Tytusa, św. Damazego czy też św. Euzebii.

We wczesnym średniowieczu pamięć o pierwszych właścicielach domów-kościołów była już niewielka. Był natomiast inny motyw nadawania nowym kościołom tytułów. Wiele osób przechodziło wówczas z pogaństwa na chrześcijaństwo. Pośród pogan nawróconych na chrześcijaństwo żywe były jeszcze stare wierzenia. Niski poziom wykształcenia ówczesnych chrześcijan, zwłaszcza na wsi, sprzyjał kultywowaniu zabobonów. Kościół instytucjonalny zdawał sobie z tego sprawę, toteż nowym kościołom zaczął nadawać tytuł któregoś ze świętych, za którego przyczyną dokonywały się w okolicy liczne cuda. W ten sposób starano się przyciągnąć i utwierdzić w wierze chrześcijańskiej niedawnych pogan. W rezultacie zaczęły powstawać kościoły dedykowane św. Jerzemu, św. Stefanowi, św. Ambrożemu, św. Wawrzyńcowi, św. Michałowi itp.

Konieczny i niezmienny

Kwestia tytułu kościoła znajduje swój wyraz w działalności legislacyjnej Kościoła. Oznacza to, że Stolica Apostolska nie traktuje omawianej problematyki marginalnie, ale nadaje jej znaczącą rolę. Stąd w kanonie 1218 KPK czytamy: „każdy kościół powinien mieć swój tytuł, który nie może być zmieniony po dokonaniu poświęcenia kościoła". Z powyższego przepisu wynika, że tytuł powinien mieć kościół zarówno poświęcony, jak i pobłogosławiony. Tytuł ten określa zwykle biskup diecezjalny, wydając pozwolenie na budowę kościoła. Dlatego już podczas obrzędu pobłogosławienia i położenia kamienia węgielnego wiadomo, jaki tytuł będzie miał nowo budowany kościół. Tytułu nie można zmieniać po poświęceniu kościoła, chyba że za zgodą Stolicy Apostolskiej. Można to uczynić na mocy specjalnego zezwolenia biskupa diecezjalnego przed poświęceniem oraz przed pobłogosławieniem kościoła lub po nim, jeśli zachodzą ważne racje.

Poświęcenie jest obrzędem uroczystym, dokonanym przez biskupa i odnosi się to do kościoła przeznaczonego na stałe do kultu Bożego. Natomiast błogosławieństwo kościoła jest obrzędem mniej uroczystym niż poświęcenie kościoła. Błogosławi się tylko te kościoły, które nie są przeznaczone na stałe do kultu Bożego, np. jeśli wiadomo, że dany kościół ulegnie rozbiórce po wybudowaniu nowego kościoła albo w razie wybudowania kościoła z materiału nietrwałego.

Kto patronem?

Ordo dedicationis ecclesiae et altaris, wzorując się na instrukcji *Calendaria particularia* wydanej przez Kongregację Kultu Bożego 24 czerwca 1970 r., ustala, że tytułem kościoła może być: Przenajświętsza Trójca lub każda z Osób Bożych, czyli Bóg Ojciec, Jezus Chrystus pod wezwaniem tajemnicy Jego życia lub pod imieniem już wprowadzonym do liturgii, Duch Święty, a także Matka Boża pod jakimś wezwaniem już przyjętym w liturgii, święci Aniołowie, święty wpisany do Martyrologium Rzymskiego lub bezsprzecznie kanonizowany. Według *Ordo dedicationis* kościół nie może nosić tytułu błogosławionego, chyba że na mocy specjalnego indultu Stolicy Apostolskiej. Norma ta została zmieniona przez Kongregację Kultu Bożego i Sakramentów, która 29 listopada 1998 r. wydała specjalną notyfikację *De dedicatione aut benedictione ecclesiae in honorem alicuis beati*. W dokumencie tym czytamy, że w diecezjach, w których zgodnie z prawem kalendarza partykularnego wpisano błogosławionych, biskup diecezjalny może poświęcić lub pobłogosławić kościół na cześć błogosławionego lub błogosławionych bez specjalnego indultu Stolicy Apostolskiej.

Kościół może mieć tylko jeden tytuł. Istnieje jednak możliwość wyboru dwóch lub więcej świętych, pod warunkiem że w kalendarzu liturgicznym występują oni razem (np. Piotr i Paweł). Święty, pod którego wezwaniem poświęcono lub pobłogosławiono kościół, jest nazywany patronem kościoła. Z tytułem kościoła związane jest święto tytułu kościoła, potocznie zwane „odpustem". Nie ma ono rangi święta nakazanego, ale winno być celebrowane corocznie w stopniu uroczystości.

Odpust jak imieniny

Z pobożnym nawiedzeniem kościoła parafialnego w dniu święta jego tytułu jest związany odpust zupełny. Można go uzyskać albo w tym dniu, albo w innym dniu określonym przez ordynariusza miejscowego przy uwzględnieniu pożytku wiernych. Podobny odpust można uzyskać w kościele katedralnym, konkatedralnym i w sanktuarium, chociażby nie były kościołami parafialnymi, oraz w kościołach parafii tymczasowej. Nie można natomiast uzyskać odpustu zupełnego ani cząstkowego, jak niekiedy bywa to błędnie interpretowane, w przypadku święta tytułu w kościele filialnym, rektorskim czy w kaplicy. W tych kościołach można uzyskać podobny przywilej na mocy specjalnego indultu Penitencjarii Apostolskiej.

Jak widać, tytuł kościoła spełnia nie tylko funkcję praktyczną, dzięki której można odróżnić kościoły, ale ma także znaczenie teologiczne. Nadanie tytułu kościołowi podczas jego dedykacji można porównać do nadania imienia dziecku podczas chrztu.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Nocny Różaniec

– Kiedy będziecie iść przez ciemność między piątkiem a sobotą, pomyślcie o ciemności, która być może jest teraz w was: o ciemności pytań bez odpowiedzi, gasnących nadziei, smutku i odrzucenia, cierpienia fizycznego, bólu. Przechodząc obok szpitali, hospicjów, aresztów, domów publicznych, mieszkań, w których ludzie się kłócą, przeżywają swoje „ogrójce”, powierzajcie ich Panu Bogu z prośbą, by te wszystkie ciemności zostały rozświetlone światłem wiary, która przychodzi przez Różaniec – zachęcał metropolita warszawski abp Adrian Galbas SAC 17 października, podczas Mszy św. rozpoczynającej IX Nocną Drogę Różańcową w kościele Opatrzności Bożej na Ochocie.

Uczestniczyło w niej prawie 300 pielgrzymów. Podzieleni na siedem grup uczestnicy pokonali trasę o długości 20 km. Pielgrzymkę zwieńczyła 18 października poranna Msza św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego w parafii Matki Bożej Pompejańskiej na Żeraniu. W homilii ordynariusz warszawsko-praski podkreślił wagę modlitwy różańcowej, która jednoczy wszystkich ludzi. Nawiązał też do odbywającej się tego samego dnia kanonizacji bł. Bartola Longa, który był czcicielem Matki Bożej oraz krzewicielem Różańca i Nowenny pompejańskiej, a którego relikwie znajdują się w żerańskiej świątyni./**mpd**



fot. Jakub Kruszewski

Jubileusz oświaty

Diecezjalny Jubileusz Katechetów i Nauczycieli obchodzono 19 października w parafii Miłosierdzia Bożego w Ząbkach. Ksiądz prof. Bartosz Adamczewski, warszawsko-praski diecezjalny duszpasterz nauczycieli, poruszył problemy, jakie stoją przed współczesną nauką, m.in. wykorzystanie sztucznej inteligencji przez uczniów, stosunek uczniów do nauki i rola nauczyciela. Zachęcił do wspierania dzieci i młodzieży, pokazywania im sensu angażowania się w zdobywanie wykształcenia, co może służyć do realizacji celów i marzeń. Podkreślił, że nie można cały czas dopingować uczniów do walki o wyniki, ale trzeba też nauczyć ich wrażliwości i solidarności. Odwołał się do słów z Listu do Galatów: „Jedni drugich brzemiona noście”, podkreślając, że prawdziwa współpraca nie ogranicza się do sytuacji, w których odnosimy korzyści.

Uczestnicy jubileuszu uczestniczyli we Mszy św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego. Ordynariusz warszawsko-praski podkreślił rolę nauczycieli i innych osób zajmujących się wychowaniem. Stwierdził, że to, jak wykonują oni swoje zadania, prowadzi do odpowiedzi na pytanie z czytanej tego dnia Ewangelii: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. Po liturgii zgromadzeni wysłuchali koncertu parafialnego zespołu Bel Tempo, a następnie udali się na agapę./**Jakub Kruszewski**

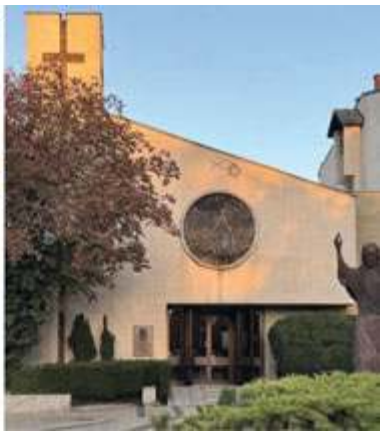
Ku czci męczennika

– Ksiądz Jerzy Popiełuszko zaprasza nas, żeby modlić się nieustannie, być nieustannie odniesionym do Boga, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy konfrontujemy się ze złem – powiedział kard. Grzegorz Ryś. Złożeniem kwiatów pod tablicą upamiętniającą błogosławionego kapelana Solidarności oraz modlitwą w intencji ojczyzny rozpoczęły się 19 października obchody ku czci patrona bełchatowskiej parafii. Uroczystej liturgii w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy i bł. Jerzego Popiełuszki przewodniczył i kazanie wygłosił metropolita łódzki. W religijno-patriotycznej uroczystości wzięli udział także duchowni z dekanatu bełchatowskiego, biskup senior Marek Izdebski z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, władze miasta i powiatu, przedstawiciele NSZZ Solidarność, poczty sztandarowe zakładów pracy i szkół oraz wierni. Uroczystość uświetniła Miejska Orkiestra Dęta „Grocholice” działająca przy Miejskim Centrum Kultury w Bełchatowie./**ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys





fot. archwwa.pl

Dla niepełnosprawnych

Msze św. dla osób z niepełnosprawnością będą celebrowane w parafii NMP Królowej Świata na stołecznej Ochocie, ul. Opaczewska 20, w niedziele o godz. 14.30: 16 listopada, 7 grudnia, 18 stycznia, 15 lutego, 15 marca, 19 kwietnia, 17 maja, 21 czerwca. W parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu, ul. Czarnieckiego 15 – w każdą trzecią niedzielę miesiąca o godz. 16.00, najbliższa 16 listopada.

– Msza jest krótsza i cichsza, a homilie przygotowywane są z myślą o osobach z niepełnosprawnościami, tak aby odpowiadały ich potrzebom duchowym i doczesnym. Zapraszamy niepełnosprawne dzieci i osoby dorosłe, a także ich rodziny – mówi ks. Marcin Klotz, dyrektor Wydziału Nauczania i Wychowania Katolickiego Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. W diecezji warszawsko-praskej na Msze św. osoby niepełnosprawne i ich opiekunów zaprasza ks. Andrzej Kowalski, proboszcz par. św. Jakuba na Tarchominie.

Relikwie bł. Starowieyskiego

Do Świątyni Opatrzności Bożej 18 października wprowadzono relikwie bł. Stanisława Starowieyskiego, męczennika Dachau, patrona Akcji Katolickiej. Uroczystości zgromadziły ok. 1,5 tys. członków Akcji Katolickiej z całej Polski. Biskup Marek Mendyk, krajowy asystent kościelny AK, przypomniał, że osoby świeckie powinny być bardziej widzialne w Kościele. Referat „Błogosławiony Stanisław Starowieyski jako działacz Akcji Katolickiej" wygłosił bp Mariusz Leszczyński. Zebrani obejrzeli film „Sprawiedliwy z wiary żyje" zrealizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana". Mszy św. przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. Niezwykły życiorys męczennika przypomniał w homilii ks. prof. Marek Starowieyski, jego bratanek. Metropolita warszawski podkreślił, że bł. Stanisław nie miał darów nadzwyczajnych, stygmatów czy objawień. Był zwykłym człowiekiem i osiągnął w tak trudnych warunkach wyżyny świętości. – On nam wszystkim mówi: „Mogłem ja, możesz ty" – podkreślił abp Galbas./**is**



fot. Irena Świerdzewska

REKLAMA



Etiuda Chopina

Rękopis Chopinowskiej Etiudy a-moll op. 25 nr 4 ze zbiorów Bibliothèque Nationale de France wypożyczyło warszawskie Muzeum Fryderyka Chopina (Pałac Gnińskich, ul. Okólnik 1). Utwór pochodzi z cyklu 12 etiud, które powstały najprawdopodobniej pomiędzy 1832 a 1836 r.



fot. muzeum.nifc.pl

Prezentowany autograf edycyjny Chopin przeznaczył dla wydawcy paryskiego. Świadczą o tym umieszczone w nim znaki sztycharskie, odzwierciedlające dokładnie podział na strony i systemy w pierwszym wydaniu. Manuskrypt obejmuje dwie oddzielne karty, w tym zapisane są trzy z czterech stron. Papier jest bezżebrowy, czerpany, o odcieniu kremowym; każda strona zawiera 14 pięciolinii kreślonych rastralem. Rękopis, mimo starannego zapisu tekstu muzycznego, zawiera liczne drobne poprawki, wynikające być może z pośpiechu. Pierwszą właścicielką manuskryptu była najprawdopodobniej księżna Marcelina Czartoryska, jedna z najwybitniejszych uczennic Chopina. Prawdopodobnie to ona przekazała rękopis swojej dobrej znajomej księżnej Marie Chimay.

Pokaz rękopisu, który potrwa do 31 grudnia, wieńczy tegoroczny cykl poświęcony autografom związanym z działalnością pedagogiczną Chopina, towarzyszący XIX Międzynarodowemu Konkursowi Pianistycznemu im. Fryderyka Chopina.



fot. zamek-krolewski.pl

Rodzina na zamku

W warszawskim Zamku Królewskim otwarto nową przestrzeń edukacyjną, stworzoną z myślą o najmłodszych. To miejsce pełne kolorów i pomysłów, które zachęca do uwolnienia kreatywności, poszerzania wiedzy i rodzinnej integracji. Wejść do tej przestrzeni można w ramach standardowego biletu w każdą niedzielę w godz. 12.00–15.00 (poziom –1, przy zejściu do Arkad Kubickiego). Gościom towarzyszą edukatorzy, z którymi można układać puzzle, grać w gry, oglądać albumy o sztuce, wykonywać prace plastyczne (zapewnione materiały i przybory) czy zrobić zdjęcie w królewskiej koronie. Jeśli wizyta ma miejsce przed zwiedzaniem Zamku, edukatorzy mogą pomóc w zaplanowaniu ścieżki zwiedzania, która będzie zgodna z zainteresowaniami konkretnego dziecka, a także wręczyć materiały edukacyjne, z którymi wędrówka po Zamku będzie prostsza i ciekawsza. Uwaga! 30 listopada przestrzeń edukacyjna jest zamknięta.

Nowy park

W stolicy można już korzystać z nowo otwartego Parku Żerańskiego z pomostami, ścieżkami rowerowymi i parkiem linowym. Zajmuje on 13 ha i jest położony na zachodnim brzegu Kanału Żerańskiego, wzdłuż ulic Modlińskiej i Płochocińskiej. Obszar, wcześniej poprzemysłowy i zdegradowany, został przekształcony w rekreacyjny i wypoczynkowy. – To największy park w dzielnicy, a w dodatku znajduje się w jednym z najbardziej urokliwych miejsc na Białołęce – podkreśla pani burmistrz Białołęki Anna Majchrzak.

Park został wzbogacony o nowe nasadzenia. Zachowano naturalne rumowiska w północnej części, które tworzą ostoję przyrody i stanowią schronienie dla drobnych zwierząt, m.in. płazów i małych ssaków. – Spacerując alejkami czy odpoczywając na pomostach, można tu się wyciszyć i odpocząć od zgiełku miasta – podkreśla przewodnicząca Komisji Ochrony Środowiska Dzielnicy Białołęka Izabela Winiarska.



fot. Facebook/Miasto Stołeczne Warszawa

Na pobliskim Kanale Żerańskim działają całoroczne kluby sportowe, które przygotowują zawodników reprezentujących Warszawę w Polsce i za granicą. W przyszłym roku w parku planowane jest otwarcie pawilonu z funkcją gastronomiczną i ogólnodostępnym zapleczem sanitarnym, a także wodnego placu zabaw dla dzieci w ramach budżetu obywatelskiego.



fot. materiały prasowe

Poszukiwacze zaginionego filmu

Mirosław Winiarczyk

Na początku 41. Warszawskiego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego (10–19 października, kina Luna, Atlantic i Kinoteka) odbyła się premierowa projekcja polskiego filmu dokumentalnego „Tajemnica Gwiaździstej Eskadry". Zrealizował go Jan Borowiec, reżyser, producent i teoretyk kina. Spróbował rozwikłać sprawę zaginięcia kopii najdroższej polskiej superprodukcji w II RP – „Błękitnej Eskadry" w reżyserii Leonarda Buczkowskiego.

Dzieło to, nakręcone wielkim nakładem kosztów, poświęcone było oddziałowi amerykańskich lotników, którzy brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Głównym bohaterem filmu był Merian Cooper, amerykański pilot i filmowiec, uczestnik walk z bolszewikami, a później producent głośnego „King Konga". Obraz Buczkowskiego odniósł wielki sukces frekwencyjny; na polskich ekranach rywalizował z produkcjami hollywoodzkimi. Pod koniec lat 30. XX w. został udźwiękowiony i wprowadzony ponownie na ekrany. Jednak po wojnie nie udało się odnaleźć żadnej jego kopii. Dla okupantów hitlerowskich i sowieckich był niewygodny ze względu na patriotyczny temat i amerykańskie wątki. Dlatego zapewne zniszczono lub ukradziono zachowane kopie. W PRL Filmoteka Narodowa nie była przychylna poszukiwaniom filmu Buczkowskiego jako propagującego żołnierzy amerykańskich, chociaż z biegiem czasu archiwizowano ocalałe filmy z międzywojnia – popularne komedie, melodramaty itd.

Utwór Jana Borowca jest oryginalnym dokumentem śledczym, połączonym ze wstawkami animowanymi. Autor poszukuje zaginionego filmu Buczkowskiego, przeszukując archiwa filmowe w Polsce, Ameryce i innych krajach. Telefonuje nawet do archiwum w Moskwie, gdzie zapewne leży wywieziona taśma! Rozmawia z filmologami, archiwistami, historykami kina, pasjonatami lotnictwa, a nawet z poszukiwaczami zaginionych skarbów. Ważną rolę w dochodzeniach odgrywają rozmowy z rodziną Meriana Coopera, wspominającą sławnego kuzyna. Śledcze działania nabierają w końcu charakteru pasjonującej podróży po świecie dawnego kina polskiego i amerykańskiego.

Można mieć zastrzeżenia do dramaturgii filmu. Pewne retrospekcje i narracyjne wstawki wydają się niezbyt przejrzyste. Szybki montaż powoduje, że w niektórych momentach trudno się zorientować, kto się wypowiada. Mimo to trzeba ocenić „Tajemnicę Gwiaździstej Eskadry" bardzo pozytywnie. Autor wypełnił lukę w wiedzy o polskim kinie w II RP. Po projekcji filmu Jan Borowiec zapowiedział, że przewiduje emisję swojego utworu w TVP. Zobaczymy, kiedy do niej dojdzie…

„Tajemnica Gwiaździstej Eskadry". Film dokumentalny, Polska, 2025. Reżyseria: Jan Borowiec. Produkcja: Studio Ubi leones/ Telewizja Polska/Filmoteka Narodowa

Nobel przyznany

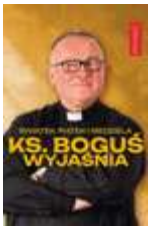
Literacka Nagroda Nobla trafiła w tym roku do Węgra Lászla Krasznahorkaiego za „wizjonerskie dzieło, które przypomina nam o sile sztuki w samym środku apokaliptycznej grozy". Pisarz znany jest w Polsce jako autor takich powieści, jak: „Szatańskie tango", „Melancholia sprzeciwu", „Wojna i wojna". László Krasznahorkai to wielki pisarz z tradycji środkowej Europy, tradycji Franza Kafki i Thomasa Bernharda z ich charakterystycznym poczuciem absurdu i groteski – podkreśla Szwedzka Akademia w uzasadnieniu decyzji.

László Krasznahorkai urodził się 5 stycznia 1954 r. w Gyuli na południu Węgier. Studiował prawo na uniwersytetach w Segedynie i Budapeszcie. Ostatecznie zdobył dyplom na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Loránda Eötvösa w ramach specjalności hungarystyczno-nauczycielskiej. Jego pierwsza nowela „Tebenned hittem" ukazała się w 1977 r. na łamach „Mozgó Világ". W latach 1977–1982 pracował jako dokumentalista w Gondolat Könyvkiadó, od 1982 r. pozostaje pisarzem niezależnym. Od 1985 r. jego przyjaciel Béla Tarr kręci filmy niemal wyłącznie na podstawie jego książek. W ten sposób powstały „Szatańskie tango" oraz „Harmonie Werckmeistera"./**PAP**



fot. PAP/EPA/Christopher Neundorf

KONKURS



Kto zna ks. Bogusława Kowalskiego, wie, czego się spodziewać po książce „Świątek, piątek i niedziela. Ksiądz Boguś wyjaśnia" (Promic). Z lekkością, dowcipem, anegdotą, ale i z poziomu życiowej mądrości kapłan odpowiada na pytania świeckich, które nurtują ich na co dzień: ile można spóźnić się na Mszę; co zrobić, jeśli w konfesjonale nie dostało się rozgrzeszenia; czy można modlić się o pieniądze; jak nie nawracać zagubionych ludzi? To spis najciekawszych rozmów Michała Łopacińskiego, który „odpytywał" ks. Kowalskiego na kanale SalveNET.

Wśród czytelników, którzy 27 października między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Kto zadaje pytanie, które w Biblii pada jako drugie?** – rozlosujemy pięć egzemplarzy książki. Odpowiedź na pytanie konkursowe 42: Kardynał Stefan Wyszyński powołuje się na encyklikę *Pacem in terris*. Zwycięzcom gratulujemy!



Pete Hegseth

fot. PAP/Wiktor Dąbkowski

Powrót ducha wojownika

Kazimierz Dadak

Jedynym zadaniem właśnie przywróconego w USA Ministerstwa Wojny – prezydent Donald Trump tak zmienił nazwę Ministerstwa Obrony – jest prowadzenie działań bojowych, gotowość do wojny i osiąganie zwycięstw.

Nieubłaganie i bezkompromisowo dążymy do osiągnięcia tych celów nie dlatego, że pragniemy wojny, ale dlatego, że kochamy pokój. Pragniemy pokoju dla naszych obywateli. Naszym podstawowym zadaniem jest być potężnym, aby w pierwszym rzędzie być w stanie zapobiec wybuchowi wojny. Posiadamy najpotężniejsze, najmocniejsze, najbardziej śmiercionośne i najlepiej przygotowane do działań siły zbrojne na świecie. Nikt nie może nas tknąć, żadne inne państwo nie może się z nami równać.

To przesłanie było zawarte w pierwszych paragrafach przemówienia amerykańskiego ministra wojny Pete'a Hegsetha wygłoszonego do prawie 800 najwyższych rangą dowódców wszystkich rodzajów broni podczas konferencji w Quantico 30 września 2025 r.

Koniec *woke*

O tym, że amerykańskie siły zbrojne mają taki potencjał, było wiadomo od dawna. Kłopot w tym, że od dobrze ponad dekady promowano idee i programy, które ze zdolnością bojową wiele wspólnego nie miały. Królowały polityczna poprawność, dbałość o równouprawnienie płci, preferencje dla „mniejszości", a nawet dbałość o politykę klimatyczną. Wraz z ponownym objęciem władzy przez Trumpa faceci paradujący w damskich spódniczkach, brody i dziwaczne fryzury, promowanie różnorodności czy awanse dlatego, że trzeba spełniać wymogi dotyczące kwot dla poszczególnych ras i płci – wszystko to „g…o" (tak Hegseth dosadnie określił lewicowe ideologie) idzie na śmietnik historii.

Wracają natomiast takie same wymogi w zakresie tężyzny fizycznej, bez względu na płeć i rangę, oraz profesjonalizm. Hegseth stwierdził, że ma dość oglądania jednostek wojskowych pełnych „grubasów". To samo dotyczy generałów przemierzających korytarze Pentagonu. Od teraz każdy członek sił zbrojnych każdego dnia ma brać udział w zaprawie fizycznej i nie ma być to „joga czy rozciąganie". Bo – wskazał na rzecz oczywistą – wojna to sprawa życia lub śmierci. Czy ktoś chciałby, żeby jego dziecko służyło wśród wojskowych, którzy nie są w stanie podołać trudom wojny? – pytał. I w odpo-

wiedzi przypomniał wziętą z Biblii złotą zasadę: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie” (Mt 7,12).

Tu narzuca się kilka dygresji. Pierwsza: co by się działo w Polsce (podobno katolickim kraju), gdyby jakiś minister w przemówieniu sięgnął do Pisma Świętego? Druga: kiedy rodzimy przywódca, zamiast biadolić o rosyjskim zagrożeniu, powie: „Rodacy, z nikim zwady nie szukamy, ale jeśli ktoś odważyłby się wtargnąć w nasze granice, to damy mu zdecydowany odpór. Prawdopodobieństwo takiego wydarzenia jest nikłe, bo jesteśmy członkiem najpotężniejszego sojuszu wojskowego w dziejach świata i za nami stoi największa współczesna potęga militarna globu. 12 lutego br. w Brukseli minister Hegseth jednoznacznie potwierdził amerykańskie zaangażowanie w NATO i w sprawę obronnego partnerstwa z Europą”? (Ten fragment przemówienia Hegsetha był dość skrzętnie pomijany w omówieniach) Trzecia: kiedy wreszcie skończymy z opowiadaniem, że „Ukraina broni naszej suwerenności”, i powiemy, że gwarantem naszej suwerenności jest USA, natomiast co do Ukrainy, to my jej pomagamy bronić jej suwerenności i to Kijów jest nam winien wdzięczność, a nie na odwrót?

Walczymy, by zwyciężyć

Wracając do przemówienia Hegsetha, powrót do dawnych zasad jest jednocześnie powrotem do tradycji anglosaskiej. „Wojna to jest coś, do czego uciekamy się ostrożnie i powściągliwie, na naszych warunkach i z jasnymi celami. Walczymy, by zwyciężyć” – stwierdził Hegseth. Tak np. Anglicy zmagali się z napoleońską Francją. Za nich walczyli inni, a oni czynnie włączyli się dopiero wówczas, gdy Francja była już wyczerpana. Podobnie USA dość późno przystąpiły do obu wojen światowych i „powstrzymywały” ZSRR, aż sam się rozpadł. Oczywiście dla nas było to bolesne, ale Amerykanie, jak prawie każdy inny naród, kierują się swoim interesem narodowym, a nie potrzebami innych. Natomiast uciekanie się do siły, czołowe starcia nie zawsze przynosiły im sukcesy – tak było w Wietnamie, Afganistanie i Iraku i tak jest dziś w przypadku Ukrainy. Administracja Joego Bidena nie doceniła możliwości i zdecydowania Kremla, a z drugiej strony przeceniła siły Ukrainy. Pomiędzy 2014 a 2022 r. przeszkolono kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy ukraińskich wg natowskich standardów, ale to okazało się za mało. Wojna zaczęła się na „warunkach rosyjskich”, a nie amerykańskich, i jej cel nie był od początku jasno określony.

Natomiast jeśli w przyszłości dojdzie do wojny, to będą to zmagania z wyzwolonym z więzów *woke* i „głupich zasad użycia siły” amerykańskim „wojownikiem”, który ma „wzbudzać strach, demoralizować, ścigać i zabijać wrogów” swego kraju. „W stosunku do wroga wyzwalamy przemożną i druzgocącą przemoc”. „Zdolność do zadawania śmierci jest naszą wizytówką, a zwycięstwo jest jedynym akceptowalnym stanem końcowym”. Hegseth nie wchodził w szczegóły i np. nie wyjaśnił, czy konwencje genewskie też w jego mniemaniu należą do owych „głupich zasad”.

Zmiany, które zapowiedział Pete Hegseth, dotyczą wyglądu i zachowania żołnierzy, ale także przygotowań do wojny.

Co na to Polska?

Nie wątpię, że te słowa z największą uwagą były studiowane w Moskwie i Pekinie. Natomiast nad Wisłą wiele mediów wspominało o nadchodzącej konferencji w Quantico, ale mało które omówiło jej przebieg. A szkoda.

Zmiany, które zapowiedział Hegseth, dotyczą nie tylko wyglądu żołnierzy i ich zachowania na polu walki, ale także przygotowań do przyszłej wojny. Od dekad amerykańskie siły zbrojne borykały się z ogromnymi kłopotami w zakresie zamówień wojskowych. Projektowanie nowych rodzajów uzbrojenia trwało latami, koszty zawsze przekraczały te zakładane, jakość zaś nie zawsze spełniała oczekiwania. Już podczas pierwszej kadencji prezydent Trump pokazał, że czas z tymi praktykami skończyć – wymógł na koncernie Lockheed Martin i jego współpracownikach poważną obniżkę ceny myśliwca F-35. Tym razem sprawa ma przybrać szerszy rozmiar.

Dwa lata temu 31 amerykańskich czołgów M1 Abrams dotarło do Ukrainy. Szybko okazało się, że nie przyniosło to oczekiwanych skutków. Dziś na froncie pozostała mniej niż połowa. Owszem, nie były to najnowsze modele, ale nawet najnowsze wersje nic by nie poradziły w zmaganiach z rosyjskimi dronami. Jeśli dodamy, że czołg kosztuje miliony, dron zaś setki, a najwyżej nieco ponad tysiąc dolarów, to bilans nie wypada korzystnie. Stąd planiści w Pentagonie niezwłocznie dokonali prostej analizy i przynaglono projektantów z General Dynamics do pracy.

W nowych warunkach – Pentagon pod nadzorem Hegsetha – zamiast niekończących się testów i przymiarek, już w przyszłym roku ma zostać oddany do użytku pierwszy egzemplarz czołgu piątej generacji (AbramsX, M1E3 Abrams). Będzie to maszyna znacznie lżejsza (o ok. 10 ton) od obecnie nabywanych przez wojsko polskie Abramsów M1A2 SEPv3. W warunkach polskich jest to niesłychanie istotna różnica, ponieważ wschodnie rubieże w wysokim stopniu są podmokłe. Nowy czołg będzie dużo bardziej ekonomiczny (zużycie paliwa może być nawet o połowę niższe), wyposażony w działo zdolne do strzelania hipersonicznymi pociskami kierowanymi, a także, dzięki sztucznej inteligencji, będzie zdolny do współpracy z dronami. Produkcja Abramsów M1A2 SEPv3 ma zostać zakończona w 2028 r., czyli dzięki miliardom dolarów wydawanym przez rodzimy MON linia produkcyjna w General Dynamics będzie utrzymywana w ruchu, aż do uruchomienia nowego modelu.

Inni również nie zasypiają gruszek w popiele. Kupujemy koreańskie czołgi K2 i plusem tego zakupu ma być przepływ technologii do Polski. Jaka to będzie technologia? W Korei już pracują nad czołgiem K3 napędzanym ogniwami wodorowymi, wyposażonym w sztuczną inteligencję i bezzałogową wieżę. W 1939 r. czołgom przeciwstawiliśmy ułanów; w dobie walki z masowym użyciem dronów chcemy walczyć przy pomocy sprzętu dostosowanego do pola walki z ubiegłego wieku.



Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl

Ewolucja i wiara



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Kiedy w mediach pojawia się temat „Kościół a ewolucja”, niemal zawsze sprowadza się on do jednej zgrabnej, krótkiej wypowiedzi papieża, biskupa czy teologa. Jakby całe stanowisko Kościoła można było zmieścić w kilku zdaniach. Tymczasem katolickie myślenie działa zupełnie inaczej – bardziej jak katedra niż jak aforyzm: kamień na kamieniu, harmonia, proporcje, całość spajana wiekami refleksji. Ewolucja jest w tej katedrze jedną z kaplic, a nie samotną cegłą.

Człowiek nie jest przypadkiem, ma niezbywalną godność, a jego dusza pochodzi bezpośrednio od Boga.

Kościół nie odrzuca teorii ewolucji, ale nie przyjmuje jej też bezkrytycznie. Dla chrześcijaństwa nauka nie istnieje w próżni. Wpisuje się w szerszy obraz człowieka: istoty rozumnej, moralnej, powołanej do zbawienia. Nie wystarczy więc powiedzieć: „Ewolucja to ślepy przypadek i brutalna selekcja”. To byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się Stwórcy. Z drugiej strony, nie wystarczy też stwierdzić: „Skoro istnieje dusza, to żadnej ewolucji nie było”.

Biologia, genetyka czy paleontologia – dalekie od bycia zagrożeniem – są przestrzeniami, w których odbija się mądrość Stwórcy. Ale zarazem Kościół ostrzega przed teoriami, które redukują człowieka do materii i przypadkowych mutacji. W tym sensie materialistyczna lektura Darwina jest nie do pogodzenia z wiarą.

Co więc zostaje? Trudna sztuka równowagi. Ewolucja może być rozumiana jako „stworzenie rozciągnięte w czasie”. Wszechświat jest w drodze, *in statu viae*, ku swojej pełni. Narodziny i wymieranie gatunków, harmonia i zniszczenie, rozwój i śmierć – to wszystko wpisuje się w plan Boga. Problem zaczyna się tam, gdzie ktoś próbuje wyprowadzić z ewolucji całościową filozofię: że moralność to tylko narzędzie przetrwania, że nie ma czynów absolutnie złych, że słabszych trzeba eliminować. Z tej logiki zrodził się eugenizm – ideologia, która próbowała zamienić biologię w politykę.

Kościół odpowiada na to stanowczo: człowiek nie jest przypadkiem, ma niezbywalną godność, a jego dusza pochodzi bezpośrednio od Boga. Nauka nie obali tego faktu, tak jak nie obaliła jeszcze żadnej prawdy objawionej. A jeśli ewolucjoniści mówią dziś o „teoriach ewolucji” w liczbie mnogiej, to Kościół przypomina, że ostateczny obraz całości dopiero się wyłania. Nauka bada fragmenty mozaiki, wiara dostrzega jej sens.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Codzienne szczęście



Anna Wardak

„Westchnął cicho nasz koziołek i znów poszedł biedaczysko po szerokim szukać świecie tego, co jest bardzo blisko”. Wiele osób pamięta pewnie ten urywek z „Przygód Koziołka Matołka” Kornela Makuszyńskiego. Bez obrazy, czasem my też przypominamy zabłąkane koziołki szukające szczęścia nie tam, gdzie się ono naprawdę znajduje. A im bardziej szukamy, tym bardziej go tam nie ma – cytując innego bohatera literatury dziecięcej, Kubusia Puchatka.

Ekstremalnym tego przykładem są „nałogowi” podróżnicy, dla których wyjazdy w coraz to nowsze miejsca i – oczywiście – dokumentowanie ich w mediach społecznościowych stają się sposobem na życie i zapomnienie o problemach codzienności. Oczywiście warto podróżować – podróże kształcą i rozwijają. Ale szukanie szczęścia w ucieczce od codzienności to ślepa uliczka. Nawet po najdłuższej podróży trzeba powrócić do starych miejsc, problemów, relacji, które nierozwiązane albo zaniedbane, wyglądają teraz jeszcze gorzej niż przedtem.

Rozmawiałam ostatnio z kimś, kto mówił, że ucieka z domu, bo nie potrafi dogadać się z żoną, ciągle się ranią, brakuje im bliskości. Tylko czy ucieczka od problemów sprawi, że one znikną? Przypuszczam, że nie, a wręcz przeciwnie – jest wysoce prawdopodobne, że będą narastały. Krótka „ucieczka” od codzienności, jakiś wyjazd, nie mówiąc już o rekolekcjach, jak najbardziej mogą pomóc podładować akumulatory, spojrzeć na sprawy z dystansu, wyciszyć emocje czy trochę zatęsknić. Ale bezustanna ucieczka – fizyczna albo przynajmniej mentalna – od codzienności, od problemów w małżeństwie czy rodzinie niczego nie rozwiąże. Może tylko przynieść chwilowe poczucie ulgi. Na końcu i tak zawsze przyjdzie moment refleksji, że ten, kto goni za własnym szczęściem, rzadko je znajduje.

Czy fizyczna albo mentalna ucieczka od problemów sprawi, że one znikną?

Najszczęśliwsi zaś są ci, którzy myślą, jak uczynić szczęśliwymi ludzi, którzy są obok. Dlatego we wstępie do mojej książki „Dom pełen życia. Szczęśliwi w codzienności” napisałam: „Życzę Wam, żebyście swojego szczęścia szukali właśnie tu: w waszych domach pełnych życia – czasem przejawiającego się także w kłótniach dzieci, codziennym zamieszaniu, hałasie i bałaganie, a także w momentach ciszy, zwątpienia i bezradności. (…) Bo jeżeli nie znajdziecie go tu, nie znajdziecie go prawdopodobnie także nigdzie indziej”.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Msza w telewizorze

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Mam 79 lat i choruję. Często uczestniczę we Mszy św. transmitowanej z Łagiewnik. Mam pytanie: czy mam klękać, a jeśli już, to czy przed telewizorem, w stronę Mszy, czy w stronę mojego kościoła?

Część księży obawia się, że przez transmisje ludzie zbyt łatwo zwalniają się ze Mszy św. Myślę jednak, że w ostatecznym rozrachunku korzystanie ze Mszy „radiowych” czy „telewizyjnych” przynosi więcej dobra niż rozleniwienia. To raczej ludzie pobożni szukają w chorobie czy na dalekim wyjeździe transmisji Mszy. Letni katolicy zwykle odpuszczają sobie sakramenty z błahego powodu. Z szacunkiem więc słucham wyznań typu: „Z powodu choroby nie byłam w kościele, ale uczestniczyłam duchowo we Mszy św. w sanktuarium… albo przez internet z kościoła parafialnego”.

Sądzę, że należy klękać podczas korzystania z transmisji Mszy św. Oczywiście, na ile stan zdrowia pozwala. Ja osobiście klękałbym w stronę kościoła. Warto przyjmować te same postawy, które zachowujemy w świątyni. Dobrze by było ubrać się też, o ile to możliwe, świątecznie. Ciało bowiem uczy ducha. Zmieniając piżamę czy szlafrok na zadbany strój, sami sobie przypominamy, że to modlitwa. Po-



winniśmy też odpowiadać na wezwania kapłana, np.: „i z duchem Twoim”, wykonywać znak krzyża czy przekazywać znak pokoju domownikom, modlić się w skupieniu w momentach ciszy. Trzeba walczyć z pokusą, aby w tym czasie coś sprzątnąć, poprawić w mieszkaniu, sprawdzić telefon czy napić się herbaty.

Kiedy ktoś jeszcze tego samego dnia będzie uczestniczyć we Mszy św. w kościele, nie musi klękać, wstawać. Bywa, że w ramach przygotowania do Eucharystii ludzie słuchają liturgii Słowa i kazania z transmisji.

Udział w transmitowanej Mszy św. nie jest nigdy pełnym udziałem. Jednak można wtedy z Chrystusem zjednoczyć się sercem, uświadomić sobie, że to jest Ofiara za mnie, Krew Najświętsza, Ciało złamane w męce. Duchowo można przyjąć Komunię i przyjąć podobną postawę posłuszeństwa, pokory, miłości wobec Boga, jak Chrystus.

Przypomnę pięć warunków dobrego uczestnictwa we Mszy św. Aby Msza św. była owocna, wierzący (1) powinni dać się kształtować przez słowo Boże, (2) posilać się przy stole Ciała Pańskiego, (3) składać Bogu dziękczynienie, (4) ofiarować niepokalaną hostię, (5) uczyć się składania w ofierze samych siebie. Doprecyzuję: mamy ofiarować niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim oraz mamy podczas przeistoczenia i Komunii samych siebie składać w ofierze.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

RECENZJE

Z życia wzięte

Na łamach tygodnika „Idziemy” Anny Wardak nie trzeba przedstawiać. Z jej cennych porad małżeńskich i rodzinnych, wynikających z bogatego osobistego doświadczenia, nasi czytelnicy mają okazję korzystać co tydzień. Poważne tematy autorka podejmuje bez moralizowania, często z humorem i korzystając z trafnych porównań. Nakładem Wydawnictwa Wardakowie ukazała się właśnie książka będąca zbiorem felietonów, które od czterech lat ukazują się na łamach „Idziemy”, pogrupowanych w kilka rozdziałów.



Jak pisze autorka we wstępie, tematów do felietonów dostarcza jej rodzina złożona z dziesięciorga dzieci w różnym wieku i o różnych osobowościach, do niedawna dwie babcie „na pokładzie”, liczne rozmowy z innymi rodzinami, lektura książek i artykułów oraz obserwacja rzeczywistości. „Nasze szczęście kryje się wśród tysiąca zwyczajnych, drobnych spraw przeżywanych z wielką miłością” – pisze, nawiązując do tytułu książki.

Anna Wardak, „Dom pełen życia. Szczęśliwi w codzienności”, Wydawnictwo Wardakowie, Warszawa 2025, 304 s.

Sens biblijnych słów

Kardynał Gianfranco Ravasi zabiera czytelnika w fascynującą podróż śladami najważniejszych słów Biblii. Przedstawia 55 hebrajskich wyrazów (od „Adama” do „Tory”) w ich oryginalnym brzmieniu, wzbogacając je cytatami i wnikliwymi komentarzami. Wybiera słowa, które Jezus poznał i powtarzał w liturgii żydowskiej i modlitwie osobistej. Dzięki temu czytelnik może zbliżyć się do pierwotnego sensu świętych tekstów, dostrzegając piękno i głębię biblijnego języka. To nie tylko analiza słownictwa, ale tak-



że zaproszenie do odkrycia duchowego i intelektualnego bogactwa zawartego w hebrajskich korzeniach Biblii.

Drugi tom z tej serii dotyczy języka greckiego Nowego Testamentu. Kardynał Ravasi jest specjalistą w dziedzinie teologii biblijnej oraz języka hebrajskiego. Przez kilkanaście lat przewodniczył Papieskiej Radzie ds. Kultury oraz Papieskiej Komisji ds. Archeologii Sakralnej.

Gianfranco Ravasi, „Alfabet Boga. Język hebrajski Starego Testamentu”, przeł. Paweł Borkowski, W drodze, Poznań 2025, 224 s.



fot. arch. ks. Mariusza Zapolskiego

Niezwykli sportowcy

ks. Łukasz Piotrowski

Powiedzenie „Kiedyś to było!” – jak ulał pasuje do reprezentacji Polski księży w piłkę nożną, którzy w Roku Jubileuszowym 2000 zachwycili papieża i pokonali Gwardię Szwajcarską.

Ksiądz, który gra w piłkę? Wielu duchownych ma smykałkę do najpopularniejszego sportu. Na przełomie epok – kiedy upadała PRL, a powstawała III RP – do życia powołano oddolnie reprezentację księży w piłkę nożną. Budziła ciekawość, odnosiła sukcesy i ewangelizowała radością i szacunkiem dla przeciwnika. Ostatnio, w kolejną rocznicę wyboru papieża z Polski, spotkali się w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Radzyminie jeszcze raz.

Trzy pokolenia

Zaczęło się od meczu z dziennikarzami w 1989 r., który księża rozegrali koncertowo. Cztery bramki strzelone, zero straconych. Trzon drużyny zwycięskiej stanowili wtedy kapłani wyświęceni w latach 80. i klerycy, którzy później przyjmowali święcenia w pierwszej połowie lat 90. Jak wspomina ks. Adam Zelga, budowniczy i były proboszcz parafii bł. Edmunda Bojanowskiego na warszawskim Ursynowie, spotkali się księża reprezentujący trzy pokolenia: „późny Wyszyński”, „wczesny Glemp” i „późny Glemp”. Była to grupa ludzi nadających na tych samych falach. – Umieliśmy czerpać radość z rozgrywanych meczów, ze wspólnych spotkań na boisku i poza nim. Była to doskonała okazja do budowania braterskich więzi wśród kapłanów – dodaje.

– W tamtych latach było mnóstwo chłopaków, którzy interesowali się futbolem. Jako młodzi ludzie chodziliśmy na mecze reprezentacji Polski czy na Legię, a po szkole na boisko kopać piłkę. Przełożyło się to na nasze późniejsze zaangażowanie we wspólną grę – stwierdza ks. Mariusz Zapolski, obecnie proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Pruszkowie. To właśnie on był jednym z pomysłodawców i koordynatorów wspólnoty kapłanów, którzy przez ponad dekadę trenowali na boiskach w Warszawie i okolicy, by później rozgrywać mecze z amatorskimi drużynami. Były to mecze z reprezentantami różnych grup zawodowych: ze strażakami, policjantami czy aktorami.

– Najmilej wspominam mecz z reprezentacją Policji, który rozegraliśmy na Torwarze. Wygraliśmy wtedy 5:3, a ja strzeliłem kilka bramek – mówi ks. Krzysztof Ziółkowski, obecnie budowniczy i proboszcz Sanktuarium św. Jana Pawła II w Radzyminie. Podkreśla, że to nie wynik był motywacją do wspólnych spotkań. – W naszych meczach nie brakowało emocji, a nierzadko aż kości trzeszczały, a mimo to nigdy nikt nie dostał czerwonej kartki – stwierdza ks. Grzegorz Mioduchowski, obecnie proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie. Panował duch *fair play*. Na boisku liczyło się to, co w życiu: wspólnota, pasja i zdrowa rywalizacja.

Choć grali amatorzy, to każdy chciał dać z siebie jak najwięcej. – Ziółkowski to znakomity rozgrywający, miał doskonały przegląd pola. Taki nasz Deyna – komplementuje ks. Krzysztofa starszy

kolega z boiska ks. Zelga. W drużynie było jeszcze kilku innych, którzy mieli doświadczenie gry w drużynach amatorskich z czasów szkolnych. To m.in. ks. Bogusław Kowalski, obecnie proboszcz parafii Nawrócenia św. Pawła na Grochowie, znany kibic, grający z numerem 9 na koszulce w reprezentacji księży, czy wspomniany ks. Zapolski, który swego czasu pełnił też funkcję kapelana Legii Warszawa i reprezentacji Polski w piłkę nożną. Niektórzy wykorzystywali nie tylko wcześniejsze doświadczenie, ale też swoje warunki fizyczne. W obronie bardzo często występowali ks. Mioduchowski, który pełnił też funkcję kapitana (jednego z trzech, obok ks. Zapolskiego i ks. Stanisława Śmigasiewicza) i lidera drużyny w defensywie, oraz ks. Jacek Turek, obecnie proboszcz parafii Błogosławionych Męczenników Podlaskich w Tłuszczu. – Ze mnie wielkiego piłkarza nie było, występowałem raczej jako zmiennik – ocenia z pokorą ks. Zelga.

Umieli czerpać radość ze spotkań na boisku i poza nim. Była to doskonała okazja do budowania więzi wśród kapłanów.



fot. ks. Łukasz Piotrowski

W Rzymie

Kulminacyjny moment dla drużyny księży stanowił rok 2000. Kościół obchodził Rok Święty. W październiku Jan Paweł II miał spotkać się z przedstawicielami świata sportu na Stadio Olimpico w Rzymie. Reprezentacja Włoch rozegrała wtedy pokazowy mecz z reprezentacją Reszty Świata. Ksiądz Mariusz Zapolski postanowił zorganizować wyjazd reprezentacji księży z Polski na uroczystości jubileuszowe do Rzymu. – Chcieliśmy zmierzyć się z drużyną z Watykanu. Bardzo pomógł nam ówczesny prezes PZPN Michał Listkiewicz – wspomina. – Papieski sekretarz kard. Stanisław Dziwisz zadzwonił do mnie z Watykanu i potwierdził zaproszenie.

Z kraju ruszył autokar, i to nie byle jaki, bo oficjalny autokar reprezentacji Polski, który dzięki życzliwości PZPN zawiózł księży do Rzymu. Na pokładzie – ponad 50 osób, księża i świeccy. Wśród nich trzech byłych reprezentantów Polski: Robert Gadocha, Stanisław Terlecki i Roman Kosecki, którzy przed wyjazdem zabrali się za trenowanie kadry duchownych. Wyjazd stał się wydarzeniem medialnym, a o reprezentacji Polski księży zrobiło się głośno w polskich i włoskich mediach.

Nasi księża, ubrani w oryginalne trykoty reprezentacji Polski, zagrali wtedy dwa mecze: z reprezentacją Gwardii Szwajcarskiej i reprezentacją Watykanu. Obie drużyny miały amatorski charakter, ale w meczach księża musieli zmierzyć się z zaskakującymi sytuacjami. – Szwajcarzy, młodzi, wysocy, dobrze się prezentowali – mówi ks. Zelga. Wydawało się, że nie będziemy mieli z nimi szans. Jednak wygraliśmy aż 8:1! – podkreśla z dumą. – Wszyscy myśleli, że przyjadą do Watykanu księża z brzuszkami, a tu pojawili się w miarę młodzi i pokazali kawał futbolu – dopowiada ks. Zapolski.

O ile Szwajcarzy zaskoczyli swoją boiskową nieporadnością, o tyle z dużo lepszej strony pokazali się reprezentanci Watykanu. – Mieli z nami zagrać świeccy pracownicy kurii, poczty czy policji i okazało się, że ci amatorzy zaprezentowali się świetnie – wspomina ks. Zapolski. Do przerwy księża przegrywali 1:0, a to i tak dzięki doskonałej postawie na bramce ks. Krzysztofa Wasiaka, obecnie proboszcza parafii św. Stanisława w Godzianowie w diecezji łowickiej. W drugiej połowie udało się jednak nadrobić zaległości, m.in. dzięki doskonałej postawie ks. Kowalskiego. Po wyrównującej bramce księża mogli zejść z boiska z poczuciem ulgi i radości.

Najważniejsze spotkanie

Pobyt w Rzymie rozpoczął się jednak od tego najważniejszego spotkania. W prywatnej kaplicy papieskiej księża koncelebrowali Mszę św. z Janem Pawłem II. Według zgodnych relacji było to doświadczenie dojmujące. – Moich kolegów rozpierała radość. Podczas konsekracji Chleba nie słychać było Ojca Świętego, lecz potężny chór trzydziestu męskich głosów – zapamiętał tę wyjątkową chwilę ks. Zelga. – Papież modli się jak mistyk. I tak sprawuje Najświętszą Ofiarę, jakby nie był z tego świata.

Druga część odbyła się w apartamentach papieskich, w których Jan Paweł II przyjął reprezentację na audiencji. Na początku Robert Gadocha, Stanisław Terlecki i Roman Kosecki w asyście ówczesnego trenera reprezentacji Polski Jerzego Engela wręczyli papieżowi kryształową kulę z napisem „Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II wdzięczni za ukazywanie drogi do prawdziwego zwycięstwa. Polscy piłkarze. Watykan, 28 października 2000 r.”. Następnie przyszedł czas na pamiątkowe zdjęcie. Papież, sfatygowany wiekiem i wysiłkiem, otoczony jest na nim gronem wyraźnie uszczęśliwionych księży.

Od pamiętnych wydarzeń minęło 25 lat. Po wyjeździe do Rzymu reprezentacja księży zagrała jeszcze kilka głośnych meczów. Dziś w większości są jeszcze aktywnymi duszpasterzami. Zawiesili jednak buty na kołku. Niektórych już zabrakło, np. zmarłego na początku tego roku ks. Ignacego Dziewiątkowskiego. Pozostali z nostalgią wspominają chwile wspólnoty i radości, w której – jak ujmuje ks. Zelga – było coś ze spełnienia dziecięcych marzeń.

Autor jest wikariuszem parafii św. Wacława na Gocławku w Warszawie, absolwentem filologii polskiej i teologii



redakcja@idziemy.com.pl

Fortepianowy Wimbledon

Ludmiła Plitta

To jedyny tej rangi konkurs muzyczny na świecie, na którym gra się utwory jednego kompozytora. Repertuar, który trzeba opracować, wymaga lat ćwiczeń i przygotowań.

Co pięć lat Warszawa staje się centrum muzycznego świata. Wszystko za sprawą kolejnych edycji zakończonego właśnie Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, jednego z najbardziej prestiżowych konkursów muzycznych na świecie. Zwycięstwo w Konkursie Chopinowskim można porównać do wygranej w turnieju Wielkiego Szlema. Choć rywalizacja ma zupełnie inny charakter, wygrana także jest wstępem do międzynarodowej sławy.

Fenomen i historia

Na czym polega fenomen konkursu? Przede wszystkim na jego prestiżu. Wygrana otwiera drzwi do najlepszych sal koncertowych świata, występów z najwybitniejszymi orkiestrami, współpracy z renomowanymi wytwórniami płyt.

Konkurs Chopinowski jest jednocześnie jednym z najstarszych konkursów muzycznych świata. Jego historia trwa już niemal sto lat. Inicjatorem był Jerzy Żurawlew, który pragnął połączyć dwie idee: pielęgnowanie i propagowanie twórczości Chopina oraz promowanie młodych pianistycznych talentów. Pierwsza edycja odbyła się w 1927 r. w Filharmonii Warszawskiej. Wzięło w niej udział 26 pianistów z ośmiu krajów. Wśród nich był nawet 20-letni wówczas Dymitr Szostakowicz. Zwyciężył Lew Oborin, a drugie i trzecie miejsce przypadło Polakom – Stanisławowi Szpinalskiemu i Róży Etkin. Uczestnicy w czasie trwania rywalizacji ćwiczyli w prywatnych domach zamożnych warszawiaków, gdyż organizatorzy nie zapewnili wystarczającej liczby sal do ćwiczeń. To niedopatrzenie już nigdy się nie powtórzyło – choć zdarzało się młodym pianistom korzystać z prywatnych warszawskich znajomości, by mieć nieograniczony dostęp do fortepianu.

W zamyśle Żurawlewa było powtarzanie konkursu co pięć lat. I tak się stało, choć II wojna światowa lat przerwała ten cykl. Konkurs wznowiono w 1949 r. Filharmonia (wtedy jeszcze Warszawska) była w odbudowie, a przesłuchania odbyły się w teatrze muzycznym Roma. W 1955 r. inauguracja konkursu uświetniła otwarcie odbudowanej Filharmonii, która od tego momentu stała się Narodową. Od tej pory aż do dziś konkurs odbywa się w jej Sali Koncertowej. Zakłóceniem regularności cyklu była również pandemia, kiedy to edycję z 2020 przeniesiono na rok 2021.

Wielcy zwycięzcy

Konkurs to przepustka do wielkich pianistycznych karier. Wśród laureatów są takie nazwiska, jak: Maurizio Pollini, Martha Argerich, Garrick Ohlsson. Dang Thai Son, który w 1980 r. wygrał w Warszawie jako zaledwie 18-latek, nigdy wcześniej nie brał udziału w żadnym konkursie ani nie grał z orkiestrą! Dziś ten światowej sławy pianista jest jurorem Konkursu, podobnie jak Ohlsson i Yulianna Avdeeva, którzy również zwyciężali w Warszawie. Bo młodych pianistów ocenia kilkunastoosobowe jury, składające się z pianistów, którzy w większości są również uznanymi pedagogami.

To prawdziwe święto muzyki Chopina, pianistycznych talentów i publiczności, która przez trzy tygodnie słucha konkursowych zmagań.

Dotychczas Konkurs wygrało czworo Polaków: Halina Czerny-Stefańska (1949, *ex aequo* z Bellą Davidovich), Adam Harasiewicz (1955), Krystian Zimerman (1975) i Rafał Blechacz (2005). Do dziś talenty dwóch ostatnich podziwiają melomani sal koncertowych całego świata. Zimermana jednak w Polsce możemy usłyszeć niezwykle rzadko. Natomiast Blechacz, który daje recitale w najsłynniejszych salach świata, w Polsce chętnie występuje w mniejszych ośrodkach, nierzadko w powiatowych domach kultury czy hospicjach (m.in. puckim Hospicjum św. Ojca Pio). Dla wielu to jedyna możliwość zetknięcia ze sztuką pianistyczną światowego poziomu. Jednocześnie wyraz niezwykłej wrażliwości polskiego pianisty i jego chęci docierania ze sztuką do każdego człowieka, niezależnie od miejsca zamieszkania, poziomu zamożności czy wieku.

Kontrowersyjne werdykty

Nie obyło się również bez skandali i kontrowersji. Najsłynniejszy jest przypadek Iva Pogorelicia z 1980 r. Gdy jury zdecydowało nie dopuścić do finału ekscentrycznego 22-latka z ówczesnej Jugosławii – publiczność okazywała jawne niezadowolenie, a wielka Martha Argerich w geście protestu opuściła jury. Ale niemal w każdej edycji publiczność ma swoich ulubieńców, którzy odpadają jeszcze przed finałem.

W historii Konkursu dwukrotnie, i to w następujących po sobie edycjach – w 1990 i 1995 r. – nie przyznano pierwszej nagrody. Wywołało to niepokój w środowisku muzycznym i wśród publiczności. Krytycy obawiali się, że wpłynie to niekorzystnie na wizerunek Konkursu i osłabi jego prestiż na świecie. Na szczęście podobna sytuacja już się nie powtórzyła.

Konkurs Chopinowski to nie tylko konkurs pianistów, ale w pewnym sensie również fortepianów. Słynni



fot. PAP/Radek Pietruszka

konstruktorzy przywożą do Warszawy swoje najwspanialsze instrumenty, by móc je zaprezentować światu. Młodzi pianiści wybierają przed konkursem model, który im najbardziej odpowiada. Jeszcze niedawno królem fortepianów był Steinway, potem dołączyły fortepiany Kawai, kilka edycji temu Yamaha, a od dwóch edycji nowa marka – Fazioli. Właśnie dzięki Konkursowi mogła ona zaprezentować swoje możliwości i zyskać uznanie szefów sal koncertowych świata – co skutkuje zakupem fortepianów używanych później na koncertach.

Historie osobiste

Kolorytu rywalizacji dodają również historie młodych pianistów, ich osobowości, droga do kariery. Do Warszawy przyjeżdżają „cudowne dzieci" – 17-latkowie z wygranymi już konkursami na całym świecie, ale też dojrzali pianiści, którzy nierzadko startują w Konkursie Chopinowskim więcej niż jeden raz (w obecnej edycji występowali nawet pianiści, dla których było to już trzeci Konkurs).

Podczas Konkursu w 2021 r. powstał film dokumentalny w reżyserii Jakuba Piątka „Pianoforte", opowiadający historie kilkorga wybranych pianistów z całego świata, m.in. z Chin, Włoch, Korei, Polski. Choć wiele ich dzieli, łączy wspólna pasja i podporządkowanie jej całego życia, od wczesnego dzieciństwa. Kamera zagląda do domów rodzinnych, jest podczas spotkań z przyjaciółmi, ale także w czasie konkursowych zmagań. Ukazuje, jak różne emocje towarzyszom uczestnikom, ale także ich nauczycielom. Film zdobył wiele nagród i zyskał popularność nie tylko wśród konkursowej publiczności.

Zresztą relacje między uczestnikami, często kontynuowane na różny sposób, również współtworzą konkursową historię. W 1937 r. Witold Małcużyński, który zdobył wówczas III nagrodę, podczas Konkursu poznał inną uczestniczkę, Francuzkę Colette Gaveau, którą później poślubił. Z kolei w 2021 r. startowało dwoje przyjaciół z Japonii: Aimi Kobayashi i Kyohei Sorita. Oboje weszli do finału i zdobyli odpowiednio IV i II nagrodę. A po Konkursie… pobrali się i dziś, kontynuując muzyczne kariery, wychowują dziecko.

Wśród uczestników zdarzają się również „braterskie pojedynki". W 2005 r., gdy zwyciężał Rafał Blechacz, dwóch braci z Korei Południowej – Dong-min i Dong-hyek Lim – zajęło *ex aequo* III miejsce. W zakończonej właśnie edycji startowali bracia Andrzej i Krzysztof Wiercińscy oraz bardzo lubiani przez publiczność, mieszkający od kilku lat w Polsce bracia Hyo i Hyuk Lee z Korei, którzy dotarli do półfinału.

Rekordowe zgłoszenia

Do tegorocznej, XIX edycji zgłosiła się rekordowa liczba chętnych – aż 642 pianistów z 58 krajów. Po przesłuchaniu nadesłanych nagrań do eliminacji zakwalifikowano 171 uczestników z 28 krajów, a ostatecznie do październikowych przesłuchań przystąpiło 84 pianistów z 20 krajów, w tym 13 Polaków. Najliczniejszą reprezentację stanowili pianiści z Chin – 29.

Sprzedaż (wcale nie tanich) biletów na wszystkie przesłuchania rozpoczęła się równo rok przed Konkursem i zakończyła… jeszcze tego samego dnia. Chętni ustawiali się pod siedzibą Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina (organizatora Konkursu) już poprzedniego wieczora. Również po sprzedawane tuż przed przesłuchaniami wejściówki kolejki tworzyły się na wiele godzin przed otwarciem kas Filharmonii.

Do Warszawy ściągali przybysze z całego świata, szczególnie zaś rzesze Japończyków. To prawdziwe święto muzyki Chopina, młodych pianistycznych talentów, ale też publiczności, która na trzy tygodnie porzuca codzienne obowiązki, by słuchać (na żywo lub za pośrednictwem transmisji) konkursowych zmagań oraz – często w zaciętych rozmowach – typować swoich faworytów.



Ksiądz Maksymilian Grabowski na misji wśród Masajów

fot. MIVA Polska

Misje z napędem

Barbara Stefańska

Przedzierają się do wiernych przez dżunglę, pokonują kilometry krętych dróg, dopływają wodą. Tak często wygląda praca misyjna. Solidne auta, motocykle czy łodzie są w tej sytuacji nie do przecenienia.

Działająca przy Komisji ds. Misji KEP organizacja MIVA Polska od 25 lat zajmuje się dostarczaniem misjonarzom środków transportu. Dotychczas było to prawie 900 samochodów, ponad 3500 rowerów, 395 motocykli, busy, ambulanse, łodzie, barki. A także konie, riksze i mototaczka! Wszystko dzięki ofiarności darczyńców.

Przez drogi i bezdroża

Ksiądz Maksymilian Grabowski FD na misji wśród Masajów w Tanzanii musiał zapomnieć o asfaltowych jezdniach. – Drogi są trudne, do najbardziej oddalonych wspólnot jedzie się nawet dwie godziny, w deszczu i błocie znacznie ciężej przebrnąć – opowiada. Początkowo był zdany na własne nogi. Czasem podrzucił go ktoś z miejscowych, czasem korzystał z pożyczonego od innego misjonarza motocykla. Sytuacja zmieniła się, gdy otrzymał od MIVA Polska własny motocykl. W krótkim czasie na liczniku stuknęło mu 1000 km. Raz przez góry, raz przez gęsty las, gdzie trzeba pilnować lusterek i trzymać się katechisty, który jedzie z przodu – tak wygląda jego podróż do parafian.

Gabriela Filonowicz od ponad 20 lat posługuje na misjach. Kieruje szpitalem w Santa Clotilde, należącym do Wikariatu Apostolskiego San José de Amazonas w Peru. Pod opieką wikariatu jest ponadto 14 innych ośrodków zdrowia – wzdłuż rzeki Napo i jej dopływu Curaray. Świadczą one pomoc medyczną 24 tys. osobom, głównie rdzennym Indianom. Sfinansowana przez MIVA barka, pływająca przychodnia nazwana „Corazón de Polonia” („Serce z Polski”), jest prawdziwym skarbem. – Zapewnia 130 pracownikom bezpieczne podróżowanie, a mieszkańcom 110 wiosek obsługę medyczną. Dzięki niej możemy organizować brygady medyczne długoterminowe, zabierać ze sobą paliwo, jedzenie, lekarstwa, sprzęt medyczny i 20 osób personelu – podkreśla świecka misjonarka.

W północnym Kazachstanie, w parafii św. Abrahama w Szczucińsku, rozległej miejscowości u podnóża masywu Burabay, nazaretanki posługują od trzech lat. – Teren jest pagórkowaty, pełen ostrych zakrętów, niebezpiecznych podjazdów, wąskich i bardzo zniszczonych dróg – mówi s. Kazimiera Małgorzata Wanat. Siostry katechizują, przygotowują do sakramentów, w miarę możliwości odwiedzają osoby starsze i samotne. Brak pojazdu utrudniał im docieranie do ludzi mieszkających w oddalonych wioskach, nie wspominając o codziennej sześciokilometrowej drodze do parafii. Auto od MIVA Polska stało się narzędziem pracy duszpasterskiej, ewangelizacyjnej i charytatywnej.

Grosz za kilometr

Skrót MIVA pochodzi od Mission Vehicle Association, a w zasadzie od niemieckiego Missions-Vekehrs-Arbeitsgemeintschaft (Stowarzyszenia na rzecz misyjnych środków transportu), gdyż organizacja powstała przed

II wojną światową w Niemczech, a potem odrodziła się w latach 40. w Austrii. W Polsce wszystko zaczęło się ćwierć wieku temu, gdy ks. Marian Midura wrócił do kraju po sześciu latach pracy na pustyni Kalahari w RPA. Tam przekonał się, jak bardzo polskim misjonarzom brak dobrych środków transportu. – Mieliśmy stare samochody. Kiedyś w Zambii siostry zakonne, wiozące matkę generalną, wylądowały nad przepaścią, bo zepsuły się hamulce – opowiada. Już w Polsce, pracując w Komisji ds. Misji KEP, zaczął przyglądać się działalności MIVA Austria, by przeszczepić ją na grunt polski. Ideę poparł ówczesny przewodniczący Komisji ds. Misji bp Wojciech Ziemba.

Przy wsparciu studentów misjologii UKSW i austriackiej gałęzi MIVA pierwsza Akcja św. Krzysztof została przeprowadzona w lipcu 2000 r. Do parafii rozesłano materiały i prośby, by przy okazji święcenia samochodów kierowcy przekazywali na misje 1 grosz za 1 przejechany bezpiecznie kilometr, na środki transportu dla misjonarzy. W ten sposób zapoczątkowano Tydzień św. Krzysztofa, który na stałe wpisał się w kalendarz wydarzeń duszpasterskich w Polsce. Oprócz zbierania funduszy MIVA Polska wkrótce włączyła się w promowanie bezpieczeństwa na drogach. Przygotowano Dekalog kierowcy i Rachunek sumienia kierowcy. Zainicjowano także Dzień Bezpiecznego Kierowcy, którego ambasadorem został Krzysztof Hołowczyc. Z MIVA wyłoniło się Krajowe Duszpasterstwo Kierowców, funkcjonujące już od 20 lat i kierowane przez ks. Midurę.

Odpowiedź na potrzeby

Kiedy w 2008 r. ks. Jerzy Kraśnicki przejmował stery MIVA Polska, oprócz Tygodnia św. Krzysztofa były też: Ogólnopolska Niedziela Modlitw za Kierowców, Pielgrzymka Kierowców na Jasną Górę i Światowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków Drogowych. Na przestrzeni lat pojawiało się coraz więcej próśb od misjonarzy o środki transportu. Do tego dochodziły nowe akcje, zaczynając od „Ratujemy życie – Misyjny ambulans”, mającą na celu zakup karetek pogotowia. Jako owoc Roku Wiary 2012/2013 pojawiła się potrzeba wsparcia katechistów, którzy pod nieobecność kapłana prowadzą nabożeństwa czy przygotowują dorosłych do chrztu. Dzięki akcji „uCZYNek WIARY” zakupiono dla nich blisko 3,5 tys. rowerów i kilkaset motocykli. Z dużym odzewem spotkała się też akcja „Promienie Miłosierdzia”. Od MIVA Polska wyszło zapytanie do misjonarzy, czy są osoby potrzebujące wózków inwalidzkich. Okazało się, że jest ich wiele. Zakupiono już ponad 2300 wózków.

Zdarzają się także specyficzne potrzeby. Kiedy biskupem na Arktyce został o. Antoni Wiesław Krótki OMI, MIVA Polska pomogła w zakupie skuterów śnieżnych do poruszania się po ogromnym terytorium jego diecezji, liczącym ponad 2 mln km kw. W Senegalu zaś potrzebne były konie i powozy, by dzieci mogły łatwiej dotrzeć do szkoły.

– Odpowiadamy na potrzeby zgłaszane przez polskich misjonarzy – mówi ks. Kraśnicki. Polacy pracują w międzynarodowych wspólnotach, więc ze świadczonej im pomocy korzystają całe placówki misyjne. – Wszystko zawiera się w motcie MIVA Polska: „Niesiemy Chrystusa”. Środki transportu to narzędzia, bez których trudno wyobrazić sobie pracę misjonarza – dodaje ks. Kraśnicki. Sam tego doświadczył, pracując przez 11 lat na misjach w RPA. Dojeżdżał do 10–20 kaplic w odległości do 100 km po piaszczystej lub szutrowej drodze.

Ważną częścią pracy kilkuosobowego zespołu MIVA Polska jest kontakt z polskimi parafiami i indywidualnymi ofiarodawcami, których jest ponad 20 tys.! Misjonarze, którzy otrzymują pomoc, zobowiązują się w każdą pierwszą sobotę miesiąca odprawić Mszę św. lub modlić się za darczyńców. MIVA włącza też w pomoc misjom polskich motocyklistów, organizując zloty i rajdy, np. Riders for Missions.

– Chcielibyśmy jak najlepiej służyć misjom, by Ewangelia była głoszona na świecie i by ludzie poznawali miłość Bożą. Życzylibyśmy sobie spotykać jak najwięcej ludzi życzliwych i gotowych do pomocy – takie życzenia wypowiada ks. Jerzy Kraśnicki z okazji 25-lecia organizacji. Jubileusz jest także okazją do podziękowania za to, co udało się dotychczas wspólnie zrobić.



Pływające pogotowie „Serce z Polski”

fot. MIVA Polska

Msza św. dziękczynna z okazji 25-lecia MIVA Polska odbędzie się 27 października o godz. 13:00 w kościele Świętych Apostołów Jana i Pawła na Gocławiu w Warszawie. Następnie zaplanowano galę jubileuszową w Terminalu Kultury Gocław.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”, absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl



fot. domena publiczna

James Tissot, „Faryzeusz i celnik" (fragment)

SAMOREANIMACJA

Patrzymy na człowieka stereotypowo. Przecież faryzeusz, który występuje w przypowieści Jezusa, nie tylko wzorcowo wypełniał przepisy religijne. To był bardzo dobry człowiek. Mówił o tym w modlitwie dziękczynnej: dziękuję, że nie jestem grzesznikiem i dobrze się prowadzę. Do tego pościł dwa razy w tygodniu i dawał dziesięcinę. Dlaczego Jezus twierdzi, że faryzeusz odszedł nieusprawiedliwiony? W czym szkopuł?

Otóż zasadniczo moralnie dobre życie i wypełnienie Prawa to za mało. Faryzeusz, mimo że się modlił, to modląc się, gardził celnikiem, który stał daleko „i oczu nie śmiał znieść do Boga". Faryzeusz „stanął i tak w duszy się modlił". Po grecku napisane jest dosadniej: „stanął przy sobie". Niektórzy tłumaczą: „skupił się na sobie", „modlił się w sobie". Z pozoru modlitwie faryzeusza nic nie brakuje. Ale tak naprawdę brakuje jej wszystkiego. Faryzeusz tak bardzo skupił się na sobie, że jego modlitwa nie miała szansy wzbić się ku Bogu. Na tym polega piekielna samotność człowieka, który jest egoistą i uważa, że wszystko zawdzięcza sobie.

Kiedy Jezus opowiadał tę przypowieść, Żydzi się oburzali. Jak to, Bóg woli celnika? Wiemy, kim byli celnicy w czasach Jezusa: zdrajcami współpracującymi z okupantem, wyciągającymi podatek od swoich. Modlitwa celnika ograniczyła się do słów: „Boże, miej litość dla mnie grzesznika". Było to wyznanie wiary i prośba zarazem.

Celnik wiedział, że nie jest doskonały i dużo grzeszy. Być może nawet nie był szczęśliwy ze swojego życiowego pogubienia. Jednak przychodził do świątyni, żeby przywrócić się do życia. Modlił się o to, aby jego serce znowu zaczęło prawidłowo pracować. My to robimy podczas Mszy św., kiedy w spowiedzi powszechnej powtarzamy: „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina". Niech to będzie dla nas reanimacja, którą przeprowadzamy na swoim sercu. Nie na sercu bliźniego.

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA ALBO ROCZNICA POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA WŁASNEGO

26 października 2025

Czytania niedzieli zwykłej

Czytanie z Księgi Syracha
35, 12-14. 16-18
Pan jest sędzią, który nie ma względu na osoby. Nie będzie miał On względu na osobę przeciw biednemu, owszem, wysłucha prośby pokrzywdzonego. Nie zlekceważy błagania sieroty i wdowy, kiedy się skarży. Kto służy Bogu, z upodobaniem zostanie przyjęty, a błaganie jego dosięgnie obłoków.
Modlitwa pokornego przeniknie obłoki i nie dozna pociechy, zanim nie osiągnie celu. Nie odstąpi, aż wejrzy Najwyższy i ujmie się za sprawiedliwymi, i wyda słuszny wyrok.

Psalm responsoryjny
34, 2-3. 17-18. 19. 23

Refren: Biedak zawołał i Pan go wysłuchał.

Będę błogosławił Pana po wieczne czasy,
Jego chwała będzie zawsze na moich ustach.
Dusza moja chlubi się Panem,
niech słyszą to pokorni i niech się weselą.

Pan zwraca swe oblicze przeciw zło czyniącym,
by pamięć o nich wymazać z ziemi.
Pan słyszy wołających o pomoc
i ratuje ich od wszelkiej udręki.

Pan jest blisko ludzi skruszonych w sercu,
ocala upadłych na duchu.
Pan odkupi dusze sług swoich,
nie zazna kary, kto się doń ucieka.

Czytanie z Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza
4, 6-9. 16-18
Najdroższy: Krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego. Pośpiesz się, by przybyć do mnie szybko. W pierwszej mojej obronie nikt przy mnie nie stanął, ale mnie wszyscy opuścili: niech im to nie będzie policzone! Natomiast Pan stanął przy mnie i wzmocnił mię, aby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii i żeby wszystkie narody je posłyszały; wyrwany też zostałem z paszczy lwa. Wybawi mnie Pan od wszelkiego złego czynu i ocali mnie, przyjmując do swego królestwa niebieskiego; Jemu chwała na wieki wieków. Amen.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja
W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą,
nam zaś przekazał słowo jednania.

Słowa Ewangelii według św. Łukasza
18, 9-14
Jezus opowiedział niektórym, co dufni byli w sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak się w duszy modlił: «Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam». Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!». Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 27 października
Czytania mszalne: Rz 8, 12-17; Ps 68, 2. 4. 6-7b. 20-21; Łk 13, 10-17

Wtorek, 28 października
Święto świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza
Czytania mszalne: Ef 2, 19-22; Ps 19, 2-5b; Łk 6, 12-19

Środa, 29 października
Czytania mszalne: Rz 8, 26-30; Ps 13, 4-5. 6; Łk 13, 22-30

Czwartek, 30 października
Czytania mszalne: Rz 8, 31b-39; Ps 109, 21-22. 26-27. 30-31; Łk 13, 31-35

Piątek, 31 października
Czytania mszalne: Rz 9, 1-5; Ps 147B, 12-15. 19-20, Łk 14, 1-6

Sobota, 1 listopada
Uroczystość Wszystkich Świętych
Czytania mszalne: Ap 7, 2-4. 9-14; Ps 24, 1b-4b. 5-6; 1 J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a



fot. PAP/EPA/VATICAN MEDIA

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

MODLITWA JAK ODDECH

Tak jak nie ustajemy w oddychaniu, tak też nie ustawajmy w modlitwie! Podobnie jak oddech podtrzymuje życie ciała, tak też modlitwa podtrzymuje życie duszy: wiara wyraża się bowiem w modlitwie, a autentyczna modlitwa żyje wiarą.

Z homilii podczas Mszy św. kanonizacyjnej, 19 października

JEZUS ZASPOKAJA PRAGNIENIA SERCA

Doświadczamy paradoksalnej sytuacji: chcielibyśmy być szczęśliwi, ale bardzo trudno nam nimi być nieustannie i bez cienia wątpliwości. Musimy pogodzić się z naszymi ograniczeniami, a jednocześnie z nieodpartą potrzebą usiłowania ich przezwyciężenia. W głębi duszy czujemy, że zawsze czegoś nam brakuje.

Rzeczywiście, nie zostaliśmy stworzeni dla *braku*, lecz dla *pełni*, aby cieszyć się życiem, i to życiem w obfitości, zgodnie ze słowami Jezusa z Ewangelii św. Jana (por. 10,10).

To głębokie pragnienie naszego serca może znaleźć swoją ostateczną odpowiedź nie w wypełnianych rolach, nie we władzy, nie w posiadaniu, ale w pewności, że jest ktoś, kto czyni siebie gwarantem tego zasadniczego bodźca naszego człowieczeństwa; ze świadomością, że to oczekiwanie nie zostanie zawiedzione ani zniweczone. Taka pewność jest zbieżna z nadzieją. Nie oznacza to myślenia w sposób optymistyczny: często optymizm nas rozczarowuje, sprawia, że nasze oczekiwania się nie spełniają, podczas gdy nadzieja jest obietnicą i dotrzymuje słowa.

Siostry i bracia, zmartwychwstały Jezus jest gwarancją tej przystani! To On jest źródłem, które zaspokaja naszą posuchę, nieskończone pragnienie pełni, które Duch Święty tchnie w nasze serca. Zmartwychwstanie Chrystusa nie jest bowiem zwykłym faktem w historii ludzkości, ale wydarzeniem, które przemieniło ją od wewnątrz.

Podczas audiencji ogólnej, 15 października

DO POLAKÓW

Serdecznie pozdrawiam Polaków, zwłaszcza pielgrzymów z diecezji płockiej z biskupem pomocniczym, dziękujących za dziewięć i pół wieku istnienia diecezji. W tych dniach wraz z wami modlę się przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II – świadka nadziei i przewodnika młodych. Niech on inspiruje nauczycieli, katechetów i wychowawców, by współpracowali z rodzicami w formowaniu sumień nowych pokoleń. Z serca wam błogosławię!

Podczas audiencji ogólnej, 15 października

Zapis agonii

Jan Józef Kasprzyk

24 października 1795 r. mocarstwa ościenne wymazały Rzeczpospolitą Obojga Narodów z map Europy i świata.

Kraj, który sto lat wcześniej był cenionym i silnym mocarstwem, zdolnym do dwukrotnego – pod Chocimiem i Wiedniem – uratowania Europy przed zalewem potęgi muzułmańskiej, stał się państwem do tego stopnia słabym, że o jego losach decydowały bez żadnych oporów Rosja, Prusy i Austria.

Polska nierządem stoi

Umiłowanie wolności, rozumianej jako wolność osobista obywateli, stanowiło fundament ustroju Rzeczypospolitej w dobie przedrozbiorowej. Ten republikański charakter rządów zaczął być utrudnieniem w utrzymaniu suwerenności państwowej, zwłaszcza wobec agresywnej polityki mocarstw ościennych. Widać to na przykładzie zasady ustrojowej liberum veto. W teorii służyć miała jednomyślności, była symbolem podkreślającym wspólnotowy charakter państwa i mechanizmem dającym równowagę między władzą królewską a wolnością szlachecką. Tymczasem, poczynając od sejmu w 1652 r. i 1669 r., gdy wykorzystali ją Władysław Siciński i Jan Aleksander Olizar, stała się hamulcem stanowienia prawa na ziemiach Rzeczypospolitej.

Na przestrzeni kilkudziesięciu lat polski sejm zerwano aż 73 razy, a stały za tym apanaże wypłacane przez obce dwory.

Zręcznie wykorzystywały to obce mocarstwa. Król pruski Fryderyk II udzielał w 1740 r. takiej instrukcji swemu posłowi w Warszawie: „Nie ma potrzeby panu powtarzać, że zwiększenie armii koronnej stanowi rzecz najbardziej na świecie szkodliwą dla mych interesów. Winien pan użyć wszelkich środków, aby spowodować upadek tej propozycji, nawet jeżeli dla tego celu trzeba będzie sejm zerwać". I dodawał: „Za złoto wszystko można w Polsce zdziałać". Takie praktyki stawały się codziennością. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat sejm zerwany został aż 73 razy, a stały za tym apanaże wypłacane przez obce dwory.

Jakie skutki może przynieść wolność przekształcająca się w anarchię, przekonywało wielu wybitnych myślicieli. Ksiądz Stanisław Konarski, wielki reformator polskiego szkolnictwa, wprowadził w 1733 r. po raz pierwszy do obiegu publicznego słowo „niepodległość", w takim znaczeniu, w jakim postrzegamy je do tej pory. Dla ogółu było to wtedy słowo abstrakcyjne. Wolność rozumiano bowiem w wymiarze indywidualnym, jako swego rodzaju „prawo obywatelskie". Nie dostrzegano, że ma ona znaczenie fundamentalne w rozumieniu wspólnotowym. „Rzeczpospolita jest najwyższą panią swych praw, niepodległą jakiejkolwiek władzy obcych monarchów" – pisał ks. Konarski w „Listach poufnych czasu bezkrólewia". „Godność i korzyści Rzeczypospolitej nie powinny być podporządkowane obcym interesom" – przestrzegał.

Rusko-pruskie kondominium

Ksiądz Konarski, widząc, że klasa polityczna nie chce dostrzegać zagrożenia, podjął próbę wykształcenia nowej elity w duchu dobrze rozumianego patriotyzmu wspólnotowego. Postawił na edukację. Powołał Collegium Nobilium, które stało się kuźnią talentów dla tych, którzy chcieli położyć kres zgubnej zasadzie, iż „Polska nierządem stoi". Wskazywał mocno, że uzależnianie kraju od woli obcych dworów zakończy się katastrofą. Pisał: „Wszelcy sąsiedzi szukają nie naszego, lecz swego pożytku. Opieka sąsiedzka może być macochą naszej swobody, bo matką jej być nie może. Niechaj wyzbędą się, błagamy, cudzoziemcy tej niespokojnej troski o nasze rzeczy, i niech nie ofiarowują swego oręża, ani załogi na przekór naszym prośbom. Ci cudzoziemcy, co taką nam obiecują opiekę, nigdy nie dołożą starań, abyśmy my Polacy byli zgodni, postarają się zakłócić nas i rozerwać. A potem krzyczeć będą, że się podzieliła Rzeczpospolita, którą sami roztargną".



Jan Matejko, „Rejtan – upadek Polski" fot. domena publiczna

Niestety, nadal wielu mieniących się elitą państwa, tak bardzo uwierzyło w słabość własnego kraju i w jakimś sensie w nieuchronność jego upadku, że zamiast je skutecznie reformować i wzmacniać, postanowiło powierzyć jego przyszłość obcym dworom, czerpiąc też przy tym osobiste korzyści. Praktyką codzienną były wizyty polskich magnatów w pałacu ambasa-

dora Rosji i Prus w Warszawie, gdzie przy zastawionych stołach otrzymywali instrukcje, jakie decyzje mają podejmować. Szczytem było przyjęcie w lutym 1768 r. przez skorumpowany sejm, z którego uprowadzono siłą i wywieziono do Rosji przywódców opozycji, „Traktatu o wiecznej przyjaźni pomiędzy Rosją a Rzeczpospolitą". Kilka dni później patriotyczna część szlachty zawiązała w Barze konfederację. Po czterech latach zaciekłych zmagań, toczonych na prawie całym obszarze Rzeczypospolitej, ten zryw wolności został utopiony we krwi przez wojska rosyjskie. A Rosja, wspólnie z Prusami i Austrią, dokonała pierwszego rozbioru Polski.

Ostatni ratunek

Sejm Wielki, obradujący od 1788 r., był ostatnią próbą uratowania Rzeczypospolitej przez obóz patriotyczny skupiony wokół Stanisława Małachowskiego, Adama Jerzego Czartoryskiego i ks. Hugona Kołłątaja. Podjęto przez aklamację uchwałę o zwiększeniu liczebności wojsk Rzeczypospolitej do 100 tys. i podjęto prace nad reformą ustrojową. Wywołało to natychmiastowy sprzeciw Petersburga. Determinacja patriotów była jednak ogromna, co znalazło wyraz w ustawie rządowej przyjętej 3 maja 1791 r., czyli w pierwszej europejskiej ustawie konstytucyjnej. Jak pisał ks. Kołłątaj, była ona: „ostatnią wolą i testamentem gasnącej Ojczyzny". Wzmacniała Rzeczpospolitą, likwidując zgubne dla niej zjawiska, takie jak wolna elekcja czy liberum veto, wprowadzała nowoczesny trójpodział władzy, przywileje dla mieszczan, opiekę rządową dla włościan. Jej istota zawierała się jednak w słowach preambuły, w której stwierdzano za wskazaniami ks. Konarskiego, że akt przyjęty został w sposób wolny „od hańbiących obcej przemocy nakazów". To oznaczało, że Polacy sami chcą decydować o swym losie.

To było nie do przyjęcia przez mocarstwa ościenne i rodzimych zdrajców. W imię obrony rzekomo zagrożonej demokracji szlacheckiej reprezentanci obcych interesów zawiązali w Targowicy konfederację, prosząc carycę Katarzynę II o ratunek. Ta nie czekała z odpowiedzią. „Wziąwszy pod uwagę niestałość i lekkomyślność narodu polskiego, jego stwierdzoną ku Rosji nienawiść, przychodzimy do przekonania, że nie możemy mieć w nim sąsiada spokojnego i bezpiecznego dopóty, dopóki nie będzie doprowadzony do zupełnej bezsilności i niemocy" – pisała. Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Przegrana wojna w obronie konstytucji skutkowała drugim rozbiorem, a insurekcja kościuszkowska – finalną zagładą Rzeczypospolitej. Polska jako państwo przestała istnieć. A pewnie nie stało by się tak, gdyby większość Polaków w porę przyjęła do serca wskazania ks. Konarskiego: „Należy mieć na pierwszym miejscu wzgląd na własną – nie obcą – rację stanu".

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

APTECZKA DUCHOWA
PRZEBACZAĆ URAZY I MODLIĆ SIĘ ZA BRACI

„Jeśli brat twój zawini, upomnij go, i jeśli będzie żałował, przebacz mu".
Ewangelia według św. Łukasza 17,3

„Módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego".
List św. Jakuba 5,16

„Urazy cierpliwie znosić". Codzienność pokazuje nam, że relacje międzyludzkie nierzadko podlegają różnym napięciom i sporom. Zdarza się, że takie nieporozumienia kończą się żalami. Czasami wynika to z braku rozmowy, dialogu, czasami z różnicy poglądów lub rozbieżności celów. Zdarza się, że konflikty są wynikiem zwykłego przemęczenia lub rozdrażnienia. Urazy zatem najczęściej powodowane są trudnościami, z jakimi zmagamy się każdego dnia.
Różnią się one zasadniczo od krzywd. Krzywdy to zło, które czyni się drugiemu z rozmysłem i świadomie, w celu wyrządzenia szkody. Urazy zaś są wynikiem konkretnej sytuacji międzyludzkiej. Niekoniecznie wiążą się ze świadomym czy bezpośrednim działaniem. Dlatego uczynek miłosierdzia, który mówi o chętnym darowaniu uraz, domaga się spontaniczności w okazywaniu owego miłosierdzia.

***

„Modlić się za żywych i umarłych" to jedno z ważniejszych zadań Kościoła. Modlitwa ta dotyczy zarówno naszej ziemskiej egzystencji, jak i życia wiecznego. Tak, jak my niejednokrotnie prosimy o wstawiennictwo świętych i błogosławionych, tak ci, którzy jeszcze oczekują na pełne zjednoczenie z Bogiem, liczą na naszą modlitwę.
Rzeczą naturalną jest modlitwa za bliskich, prośba o błogosławieństwo dla nich. Jednak uczynek miłosierdzia wymaga, by uczynić krok dalej: wiąże się z modlitwą także za tych, których nie znamy, których spotkaliśmy może raz w życiu albo spotykamy jedynie za pośrednictwem mass mediów. Także oni powierzeni są naszej modlitwie.

ZADANIE

- Pomódl się dzisiaj za kogoś, kogo nie za dobrze znasz: księdza, sąsiadkę, kuriera, przypadkową osobę spotkaną na drodze.

Na czym polega prosty język?



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem, z okazji Międzynarodowego Dnia Prostego Języka, pisałem o samej idei upraszczania komunikacji oficjalnej i nieco o jej polskiej historii. Dziś chciałbym przybliżyć jej wybrane zasady.

Na początek trzeba zaznaczyć, że nie ma jednego, zamkniętego i przez wszystkich zainteresowanych stosowanego zestawu takich zasad. Różne ośrodki naukowe (np. wrocławski, skupiony wokół Pracowni Prostej Polszczyzny Uniwersytetu Wrocławskiego, poznański, prowadzący m.in. studia podyplomowe „Prosty język w instytucjach publicznych" na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, warszawski, prowadzący m.in. specjalizację „Prosty język i przyjazna komunikacja" oraz studia podyplomowe „Prosty język i efektywna komunikacja" na Uniwersytecie Warszawskim, czy też środowisko skupione wokół aplikacji „Jasnopis"), ale też poszczególne instytucje (np. Powszechny Zakład Ubezpieczeń czy Zakład Ubezpieczeń Społecznych) tworzą własne, nieco się różniące spisy reguł. W 2024 r. podczas Kongresu Efektywnej Komunikacji ogłoszono dokument *Prosty język – ustandaryzowane zasady*, podpisany przez część tych środowisk. Zawiera on sześć ogólnych reguł, które są jeszcze uszczegółowiane i ilustrowane przykładami. Szerzej pisałem o tym dokumencie przed rokiem, jest on też dostępny na wielu stronach internetowych, więc czytelnicy „Idziemy" łatwo mogą się z nim zapoznać.

Ogólnie rzecz biorąc, reguły prostego języka, niezależnie od pewnych różnic, dotyczą trzech aspektów tworzenia przystępnych komunikatów.

Pierwszy to układ i kompozycja. Nie jest to kwestia ściśle językoznawcza, ale niewątpliwie warta uwagi. Chodzi tu m.in. o kolejność podawania informacji (najważniejsza na początku, ewentualne podstawy prawne czy uzasadnienia na końcu), czytelny podział tekstu na segmenty (akapity, śródtytuły, wypunktowania, tabele itp.) i warstwę wizualną (wielkość liter, typ fontu, ilość światła, wprowadzanie kolorów, wyróżnień, elementów graficznych itp.).

Drugi to słownictwo. Zaleca się np. używanie słów powszechnie zrozumiałych, unikanie terminologii (a jeśli musi się ona pojawiać, to jej wyjaśnianie), zapożyczeń czy wyrazów i wyrażeń modnych oraz szablonowych, charakterystycznych dla stylu urzędowego.

Trzeci to składnia. Tekst napisany prostym językiem powinien zawierać zdania w miarę możliwości krótkie, mające przejrzystą budowę i naturalny szyk, zawierające osobowe formy czasowników, unikające nadmiaru rzeczowników (zwłaszcza ciągów rzeczowników abstrakcyjnych) itp.

Zachęcam wszystkich Państwa do poznawania bardziej szczegółowych zasad prostego języka, ponieważ ich stosowanie naprawdę ułatwia komunikację.

Halloween a dzieci



Grażyna Rybak

Halloween w przeddzień Wszystkich Świętych jest hucznie obchodzone w USA, Kanadzie, Irlandii, Australii i Wielkiej Brytanii. Towarzyszą temu symbole wydrążonej świecącej dyni z zębami, trupie czaszki, pajęczyny oraz pochody przebierańców: demonów, zombie, wampirów, czarownic i wilkołaków. Zwyczaj ów wywodzi się ze starożytnej Irlandii, z pogańskiego celtyckiego święta Samhain. Wierzono, że duchy zmarłych wracają na ziemię, by wcielić się w żyjących. Aby temu zapobiec, spędzano noc na powietrzu, przy żarze z ogniska i odstraszano demony przez nakładanie masek. Zmodyfikowane Samhain, pod nazwą Halloween, przenieśli w latach 20., 30. XIX w. do Ameryki irlandzcy imigranci. Nastała moda na Halloween w amerykańskich rodzinach – w formie zabawy bez religijnych odniesień. W Polsce pojawiła się w latach 90. XX w., a teraz zabawy Halloween organizują przedszkola i szkoły, mimo że niszczy to polską tradycję i odwołuje się do okultyzmu.

Czy bezrefleksyjne kultywowanie „zabawnego" zwyczaju służy dzieciom? Badania psychologiczne z 1976 r. w Seattle pokazały, że ukrycie się za maską, w grupie innych anonimowych dzieci zwiększyło ponad dwukrotnie epizody kradzieży słodyczy w większej ilości niż ofiarowane, w przeciwieństwie do sytuacji, gdy dziecko samo pukało do drzwi i przedstawiało się. W psychologii społecznej jest to określane jako utrata indywidualizmu, która sprzyja utracie kontroli nad wyuczonymi zachowaniami, nasila impulsywność i zachowania patologiczne. Kiedy dziecko jest ukryte za maską w gronie kolegów, którzy coś robią, trudno mu się oprzeć pokusie robienia tego samego. Powtarza więc to w innych anonimowych sytuacjach, mimo wyrzutów sumienia. Czy tego chcemy uczyć nasze dzieci?

Koncepcja opracowana w 2012 r., zwana *enclothed cognition* (poznanie w ubraniu), sugeruje wpływ noszenia określonych ubrań na procesy psychologiczne i mechanizmy neuropoznawcze. Dowiedziono, że nasze zachowania i zdolności intelektualne ulegają zmianie wskutek tego, w co się ubieramy. Dzieci utożsamiają się z tym, za kogo się przebierają. Dlatego warto się zastanowić, czy chcemy przebrać dziecko za wiedźmę czy diabła, za świętego czy Einsteina.

Autorka jest specjalistą pediatrii

Suszone skarby natury

Joanna Lenkiewicz

Suszenie to bardzo prosty sposób, żeby zachować smak owoców i warzyw na dłużej. Nie trzeba żadnych konserwantów ani cukru – wystarczy ciepłe miejsce!

Zimą nasz organizm potrzebuje więcej witamin i energii. Suszone owoce świetnie się do tego nadają – mają dużo błonnika, potasu i żelaza. Można je dodać do owsianki na śniadanie, do herbaty albo do ciasta na podwieczorek. Owoce są słodkie, pachnące i zdrowe. Suszone warzywa, takie jak pomidory, seler czy papryka, są z kolei świetne do zup i sosów – nadają im wyrazisty i głębszy smak. A do tego nic się nie marnuje – zamiast wyrzucać nadmiar plonów z lata, robimy z nich zapasy na zimę.

Nawet zimą da się coś ususzyć. W sklepach są jabłka, gruszki, banany, marchewka czy buraki – z nich też można zrobić pyszne przekąski. Wykorzystujemy do tego suszarkę do owoców lub piekarnik ustawiony na ok. 60°C. Zostawiamy produkty na kilka godzin, aż staną się suche, ale jeszcze elastyczne. Warto też wysuszyć trochę ziół lub czosnku – będą idealne do zimowych potraw. Gotowe ususzone owoce i warzywa wsypujemy do słoików lub papierowych torebek. Trzymamy je w suchym i chłodnym miejscu, najlepiej w spiżarni lub szafce. Tak przygotowane mogą leżeć nawet kilka miesięcy.

Suszone jabłka to świetna przekąska, a garść suszonych owoców dodana do herbaty czy kompotu pięknie pachnie i przypomina lato. Warto pamiętać, że suszone owoce są dość kaloryczne, bo mają dużo naturalnego cukru. Dlatego nie warto przesadzać – garść dziennie w zupełności wystarczy.

Kiedy na dworze robi się szaro i chłodno, suszone owoce i warzywa potrafią dodać trochę słońca do codziennych posiłków, przypominają o lecie i naturze – nawet w środku zimy.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych



fot. Joanna Lenkiewicz

CHRUPIĄCE JABŁKA

Składniki: 500 g jabłek ■ 50 g cukru ■ 25 g mielonych migdałów (opcjonalnie) ■ 4 łyżeczki cukru waniliowego

Topping: 110 g mąki ■ 75 g masła ■ 1 łyżeczka proszku do pieczenia ■ 100 g płatków migdałowych ■ 75 g cukru (najlepiej brązowego)

Sposób przygotowania: Jabłka obrać i pokroić w ósemki. Wyłożyć naczynie żaroodporne owocami, posypać cukrem i migdałami. Zagnieść składniki toppingu i poszarpać, posypując owoce. Piec 30 minut w temperaturze 180°C. Można podać z lodami lub bitą śmietaną.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

2 A – odzyskanie zastawu
2 G – złote sentencje
3 D – jubilerska miara
4 A – służący w liberii
4 G – mebel w parku
5 C – mocny roztwór
6 A – burzowe oblicze
6 E – przedmiot dążeń
6 I – partia tenisa
7 C – rozmyty obraz
8 A – dolne części
8 G – sztuczne paznokcie
9 D – nisza w ścianie
10 A – obiekty kultury
10 G – bywa fałszywy

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1	■		■		■	■	■		■		■
2						■			1		
3	■	2	■						■		■
4						■					
5		■			4					■	
6				■				■			
7		■							6	■	
8						■	5				
9	■	3	■						■		■
10						■					
11	■		■		■	■	■		■		■

PIONOWO

A 4 – schlebia innym
B 1 – w szybkim tempie
B 8 – imię wielu papieży
C 4 – kopia dokumentu
D 1 – moneta w sakiewce
D 7 – rewanż za krzywdę
E 2 – pajęcza pułapka
F 5 – postać kosmetyku
G 2 – młoda dziewczyna
H 1 – mityczny olbrzym
H 7 – afrykańska antylopa
I 4 – urodzaj grzybów
J 1 – obozowy barak
J 8 – żona Abrahama
K 4 – jesienne kwiaty

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 7 listopada na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami



fot. PAP/Piotr Nowak

Trening reprezentacji Polski przed meczem z Litwą

Oto normalność

Mariusz Jankowski

Nie było jej od dawna w piłkarskiej reprezentacji Polski. Tak, tak. Właśnie jej nie było. Normalności. Ani za rządów trenerów portugalskich, ani polskich. Zakręty, zamieszania, afery. Z piłkarzami, premiami, opaskami kapitańskimi. Wielu kibiców pragnęło spokoju i – właśnie normalności. I oto mamy jej coraz więcej.

A wszystko za sprawą jednego człowieka. Jana Urbana. Nie będę pisać poematów na cześć obecnego selekcjonera kadry. Będzie to zwykłe spojrzenie z boku. Spojrzenie na to, co i jak robi trener reprezentacji. A robi rzeczy zwykłe, lecz dające poczucie, że… będzie dobrze. Od bardzo dawna czekałem na człowieka, który stojąc na czele reprezentacji, nie będzie owijał w bawełnę. Jednocześnie czekałem na człowieka, który pozostanie sobą. I tak właśnie jest z obecnym trenerem. Pozostał tym samym Janem Urbanem, jakiego znamy od lat. Stonowanym, pewnym swej wiedzy i dążącym do celu, ale nie po trupach.

Doskonale było to widać, słychać i czuć po meczu towarzyskim z Nową Zelandią. To było spotkanie z gatunku tych, których nie chce się oglądać. Ani piłkarskie święto, ani wydarzenie zapierające dech w piersiach, ani nawet mecz, do którego chce się wracać. I trener zachował się po nim tak, jak należało. Nie opowiadał bajek, nie wmawiał nikomu, że był to ważny sprawdzian. Za to wskazał miejsce w szeregu niektórym piłkarzom. Nie krytykował wprost, ale zauważył, że niektórzy trafiają do reprezentacji nieco „na kredyt" i za wcześnie.

> **Gramy wciąż o mundial, ale dla Polaków już sam awans będzie wielkim wydarzeniem.**

A dzieje się tak, bo selekcjoner nie ma wielkiego wyboru. Może tylko pomarzyć o sytuacji, że ma na każdej pozycji dwóch lub trzech gotowych zawodników. Takich na reprezentacyjnym poziomie. Nie ma i na razie mieć nie będzie. Pole manewru jest bowiem bardzo ograniczone.

Jan Urban wskazał na ten problem, ale zrobił to z klasą. Nie pokazał palcem na jednego czy drugiego piłkarza. Bo też nie o to w tym chodzi. Zwrócił tylko uwagę, że kłopot jest i na pewno nie jest to kłopot bogactwa. Z tego też powodu przestrzegał, by nikt nie próbował zagłaskać np. Jana Ziółkowskiego. Młody obrońca niedawno zamienił Legię na Romę. Ma za sobą debiut w kadrze. To jednak nie znaczy, że mamy gotowego defensora, który da nam na lata spokój na tyłach. Tak może się stać kiedyś. Może… ale nie musi. Ten apel o zachowywanie chłodnych głów to także element normalności, który wprowadza trener Urban.

Selekcjoner porządnie wykonuje swoją pracę. Przed listopadowymi meczami w eliminacjach mistrzostw świata mamy niezłą sytuację. Holandię wyprzedzić będzie niezwykle trudno, ale miejsce dające grę w barażu utrzymamy. To nasz stan posiadania na dziś. Nie mamy wyjścia. Musimy zdawać sobie sprawę: Polska to w tej chwili piłkarski średniak. Gramy wciąż o mundial, ale dla nas już sam awans będzie wielkim wydarzeniem. Żeby jednak on stał się faktem, potrzeba spokoju i normalności. A o jedno i drugie bardzo skutecznie dba obecny trener kadry. I chwała mu za to.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Dział kultury: Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.
COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

PROMOCJA

Hipokrates miał rację....

Hipokrates twierdził, że śmierć zaczyna się w jelitach, a układ pokarmowy to „korzenie zdrowia" ludzkiego organizmu. Jak się dziś okazuje od stanu zdrowia jelit, a ściślej mówiąc od zaburzeń mikrobioty, zależy nie tylko stan naszego ciała, ale również umysłu.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami rosnącej epidemii chorób zapalnych jelit, otyłości insulinooporności oraz NAFLD (niealkoholowej choroby stłuszczeniowej wątroby). Jak dowodzą badania, wspólną przyczyną tych oraz wielu innych dolegliwości są poważne zaburzenia mikrobioty jelitowej, spowodowane niewłaściwą dietą, brakiem snu, stresem oraz nadmierną konsumpcją wysoko przetworzonej żywności, leków i antybiotyków.

Okazuje się także, że wiele innych chorób pozornie nie związanych z problemami jelitowymi jak np. depresja, Hashimoto czy nerwica, mogą rozpoczynać się także od dysbiozy układu pokarmowego. I choć do niedawna nie łączono stanu naszych jelit z ogólnym samopoczuciem czy odpornością – dziś wiadomo, że aby być zdrowym należy przede wszystkim zadbać o kondycję jelit i przywrócić równowagę mikrobioty.

Eric Nilsen – duński ekolog i doradca Ministra ds. Ochrony Środowiska, był jednym z pierwszych badaczy w Europie, który stwierdził, że przywrócenie równowagi mikrobiomu jelit może stanowić ważny krok w leczeniu szeregu schorzeń cywilizacyjnych. Opracował on autorską formułę płynnego probiotyku, który okazał się być skutecznym remedium stosowanym obecnie w ponad 50 krajach na całym świecie. Vita Biosa czyli produkt, o którym mowa, powstaje w wieloetapowym procesie fermentacji ziół z upraw ekologicznych oraz kilkunastu szczepów żywych mikroorganizmów. Dzięki efektowi synergii odbudowuje on mikrobiotę jelit, skutecznie przeciwdziałając dysbiozie.

Ponad dwudziestoletnie doświadczenie potwierdza skuteczność tego naturalnego probiotyku, zalecanego przez lekarzy, dietetyków oraz naturoterapeutów. Naturalne żywe organizmy zawarte w Vita Biosa powodują regenerację mikrobiomu, poprawę funkcjonowania układu trawiennego, wzrost odporności oraz poprawę przyswajalności substancji odżywczych zawartych w spożywanych produktach. Za sprawą naturalnej metody fermentacji kaskadowej, wysokiemu stężeniu żywych mikroorganizmów (10^8 cfu/ml), wzbogaconych 19 organicznymi ziołami Vita Biosę cechuje bardzo wysoka bioprzyswajalność. Obniżone p.H produktu powoduje, że bakterie probiotyczne są w stanie w żywej postaci dotrzeć do jelit, gdzie mogą rozpocząć ich kolonizację. Jedna porcja probiotyku (15 ml) zawiera aż $15x10^8$ bakterii probiotycznych, co odpowiada kilkudziesięciu opakowaniom najlepszych składowo jogurtów probiotycznych.

Ponieważ Vita Biosa nie zawiera ani laktozy ani kazeiny, można ją polecić także osobom z problemem nietolerancji tych substancji.

Ponadto, jak wiadomo, wg naturoterapeutów, jogurtów nie należy spożywać w okresach zimowych, gdyż mają one właściwości wychładzające organizm. Wówczas Vita Biosa stanowi doskonałą alternatywę, z uwagi nie tylko na znacznie wyższą koncentrację mikroorganizmów, ale także z powodu bogactwa minerałów, mikroelementów oraz ziół wspomagających procesy trawienne.



Wskazania do stosowania żywych mikroorganizmów:

- Dysbioza
- Cukrzyca i inulinooporność
- Stłuszczenie wątroby
- Nietolerancje pokarmowe (zwłaszcza nietolerancja laktozy)
- Zaparcia, biegunki oraz zaburzenia perystaltyki jelit
- Refluks, Hashimoto
- Przerost Helicobacter pylori
- Częste przeziębienia i stany grypowe
- Zespół jelita drażliwego IBS
- Wspomaganie diet redukcyjnych, oczyszczających i ketogenicznych
- Zapobieganie przedwczesnemu starzeniu
- Podwyższony cholesterol, otyłość
- Inne problemy związane ze stanem zapalnym jelit
- Jako osłona przy antybiotykoterapii
- Dla wzmocnienia organizmu po chorobach

VITA BIOSA składniki: ekologiczne zioła: anyż, korzeń lukrecji, koper włoski, bazylia, rumianek, trybula, koper ogrodowy, bez czarny, kozieradka, korzeń imbiru, arcydzięgiel, jałowiec, pokrzywa, oregano, pietruszka, mięta, rozmaryn, szałwia, tymianek; żywe kultury bakterii: Bifidobacterium lactis, Bifidobacterium longum, Lactobacillus acidophilus, Lactobacillus casei, Lactobacillus rhamnosus, Lactobacillus salivarius, Lactococcus lactis, Streptococcus thermophilus.



Zamówienia

22 436 45 11
22 409 77 92
pon. - pt.
w godz. 9-16
www.sklepdobry.pl

PROMOCJA
TERAZ 20% RABATU

suplement diety



Drób
świeży
i
mrożony



Pieczone
i
panierowane
elementy
drobiowe

Fundacja uskrzydlamy

LipCo Foods

CPF POLAND

SuperDrob

Producent multifood w Europie Środkowej

Owoce
morza
i
ryby



Produkty
Vege
oraz
Tofu





Produkty
gotowe
i
zupy



Azjatyckie
pierożki
Gyoza

Napoje
i
suplementy
diety



Paniery
i
marynaty



Karmy
dla
zwierząt

